

WILLIAM MAC DONALD, ROY R. HESSION

**CO TO ZNACZY
BYĆ PRAWDZIWYM UCZNIEM
JEZUSA CHRYSZTUSA**

WARSZAWA 1967

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ I

	Str.
Rozdział I. Jakim warunkom musi odpowiadać prawdziwy uczeń Pański	7
Rozdział II. Wyrzeczenie się wszystkiego	13
Rozdział III. Co przeszkadza człowiekowi w tym, aby stać się prawdziwym uczniem Chrystusa?	21
Rozdział IV. Uczniowie są szafarzami	27
Rozdział V. Gorliwość	33
Rozdział VI. Wiara	39
Rozdział VII. Modlitwa	45
Rozdział VIII. Bój	53
Rozdział IX. Panowanie nad światem	59
Rozdział X. Problem małżeństwa w życiu ucznia Chrystusa	65
Rozdział XI. Obrachowywanie nakładu	69
Rozdział XII. Cień męczeństwa	73
Rozdział XIII. Nagrody oczekujące prawdziwego ucznia	77

CZĘŚĆ II

Rozdział I. Co to znaczy być złamanym	87
Rozdział II. Oplywający kubek	91
Rozdział III. Droga spoteczności	97
Rozdział IV. Droga świętobliwości	105
Rozdział V. Gołębica i Baranek	113
Rozdział VI. Przebudzenie w domu	121
Rozdział VII. Zdźbło i belka	129
Rozdział VIII. Czy jesteś gotowy być niewolnikiem?	135
Rozdział IX. Moc krwi Baranka	141
Rozdział X. Czy i my podobnie jak faryzeusze bronimy naszej niewinności?	147

Tytuł oryginalny

TRUE DISCIPLESHIP

CALVARY ROAD

OD AUTORA

Prawdziwe chodzenie śladami Pana Jezusa i droga prawdziwego Jego ucznia rozpoczyna się wtedy, gdy dany człowiek narodzi się na nowo, gdy mają miejsce następujące wydarzenia:

- 1) Gdy dany człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że jest pełen grzechu, zgubiony, ślepy i nagi przed obliczem Bożym.
- 2) Gdy przyznaje, że jest rzeczą niemożliwą, aby mógł samego siebie zbawić poprzez swój dobry charakter — lub też swoje dobre uczynki.
- 3) Gdy wierzy, że Pan Jezus Chrystus umarł na Krzyżu jako jego Zastępca.
- 4) Kiedy poprzez stanowczą decyzję wiary uznaje i przyjmuje Pana Jezusa jako swego jedynego Pana i Zbawiciela.

Oto w jaki sposób człowiek staje się chrześcijaninem, a jest rzeczą niezmiernie ważną, aby podkreślić to na samym początku. Jest bardzo wielu takich ludzi, którzy uważają, że człowiek staje się chrześcijaninem poprzez prowadzenie życia po chrześcijańsku, ale to się zupełnie nie zgadza z prawdą! Zanim będziesz w stanie prowadzić chrześcijańskie życie, musisz na pierwszym miejscu stać się chrześcijaninem.

Życie prawdziwego ucznia Pana Jezusa Chrystusa, które jest opisane na dalszych stronach tej książki, jest życiem ponadnaturalnym. Nie posiadamy sami w sobie mocy po temu, aby takie życie móc prowadzić. Do tego potrzeba nam mocy Bożej, a moc tę otrzymujemy tylko wtedy, gdy się urodzimy

Tłumaczył

JÓZEF PROWER

WYDANO STARANIEM ZJEDNOCZONEGO KOŚCIOŁA
EWANGELICZNEGO W POLSCE WARSZAWA 1967

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa”, W-wa, ul. Smolna 10, Zam. 1247.
Nakł. 3.000. T-35.

po raz drugi, wtedy bowiem wstępuje w nas siła umożliwiająca nam prowadzenie życia w taki sposób, w jaki w nauczaniu swym polecił nam to uczynić Chrystus Pan.

Zanim więc będziesz kontynuował czytanie tej książki, najpierw zadaj sobie następujące pytanie: „Czy się już naprawdę urodziłem na nowo? Czy stąłem się dzieckiem Bożym przez wiarę w Pana Jezusa?”

Jeśliś tego jeszcze nie przeżył, przyjm Go w tej chwili jako swego Pana i Zbawiciela, a następnie postanów być Mu posłusznym we wszystkim, co rozkazał — i to za wszelką cenę.

Ta książeczka jest próbą przedstawienia niektórych zasad obowiązujących tych wszystkich, którzy pragną naśladować Zbawiciela swojego według Nowego Testamentu. Niektórzy z nas sprawy te widzieli już w Słowie Bożym od lat, ale w jakiś sposób wyciągnęli wnioski, że zasady te były zbyt krańcowe, niewykonalne w praktyce w obecnym wieku tak skomplikowanych warunków życiowych, w jakim my żyjemy. A tak wszyscy poddaliśmy się chłodowi duchowemu otoczenia.

Ale potem zetknęliśmy się z grupą młodych wierzących, którzy wytknęli sobie jako cel życia, aby wykazać, że warunki jakie podał sam Zbawiciel dla pragnących być Jego uczniami, nie tylko są w najwyższym stopniu wykonalne, ale że są one wylącznymi warunkami, których wypetnienie może sprawić, że świat ten zostanie zewangelizowany.

Chcemy zatem na tym miejscu wyrazić naszą wdzięczność dla tych młodych ludzi za to, że swoim życiem dali nam przykłady, iż prawdy, o których będzie mowa na stronicach tej książki, można istotnie urzeczywistnić.

W tej mierze, w której prawdy te nie są całkowicie jeszcze naszym osobistym doświadczeniem, chcemy je podać tutaj jako gorące pragnienie naszego serca.

AUTOR

Rozdział I.

JAKIM WARUNKOM MUSI ODPOWIADAĆ PRAWDZIWY UCZEŃ PAŃSKI

Prawdziwe chrześcijaństwo jest całkowitym oddaniem się Panu Jezusowi Chrystusowi.

Zbawiciel nie szuka dla swej służby takich mężczyzn, względnie niewiast, którzy by oddali Mu tylko swoje wolne wieczory albo też swoje weekendy, czy też może czekali ze służeniem Mu do czasu pójścia na emeryturę. On raczej szuka takich, którzy by Mu oddali pierwsze miejsce w swoim życiu. W swojej książce pt. „Henceforth“ z r. 1954, str. 20, Evan Hopkins pisze następujące słowa: „Pan dzisiaj szuka, jak zresztą zawsze szukał, nie tłumów, które by bezmyślnie kroczyły Jego ścieżką, ale szuka jednostek — takich mężczyzn i takie niewiasty, których gorąca miłość i ofiarowanie Mu się całym sercem wynikaby z faktu, że rozpoznali istotę zagadnienia, a mianowicie iż Pan pragnie usługiwania tych, którzy by byli gotowi iść Jego ścieżką wyrzeczenia się samego siebie, jaką On szedł przed nimi“.

Nic, jak tylko bezwarunkowe poddanie się Panu, może być właściwą odpowiedzią na Jego ofiarę na Golgocie. Tak niepojętej Bożej miłości nie może zaspokoić nic innego, jak tylko oddanie Panu naszej duszy, naszego życia — wszystkiego.

Pan Jezus postawił wielkie wymagania pod adresem tych, którzy by chcieli zostać Jego uczniami. W dzisiejszej dobie luksusu i wygodnego życia wszystkie te wymagania zostały w dużej mierze zapomniane. Zbyt często patrzymy na chrześcijaństwo jako na ucieczkę od piekła i gwarancję Nieba, a poza tym uważamy, że mamy wszelkie prawo cieszyć się najlepszymi rzeczami, które życie może nam ofiarować. Wiemy wprawdzie o tym, że na kartach Biblii zapisane są nader mocne wier-

sze na temat naśladowania Pana, ale mamy trudności w pogodzeniu ich z naszymi pojęciami, czym chrześcijaństwo być powinno.

Przyjmujemy to jako oczywisty fakt, że żołnierze oddają swoje życie dla Ojczyzny i nie widzimy w tym nic dziwnego, że np. członkowie różnych zreszeń politycznych oddają swoje życie dla swoich idei. Ale to, że krew, pot i łzy miałyby charakteryzować życie naśladowcy Chrystusa, wydaje się nam jakieś bardzo odległe i trudne do zrozumienia.

A jednak słowa Pana Jezusa są w tym względzie całkowicie jasne i wystarczające. Nie można ich inaczej rozumieć, jeśli tylko przyjmiemy je tak, jak są napisane. A oto warunki, jakie spełnić musi prawdziwy Jego uczeń, które podał nam sam Zbawiciel świata:

1. WSZYSTKO PRZEWYŻSZAJĄCE UMIŁOWANIE JEZUSA CHRYSYTUSA.

„Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego, i matki, i żony, i dzieci, i braci, i sióstr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim“ (Łuk. 14,26). Nie znaczy to oczywiście, abysmy kiedykolwiek w sercach naszych mieli mieć w stosunku do naszych najbliższych jakieś uczucie wrogości, ale że nasza miłość do Chrystusa powinna być tak wielka, aby miłość do naszych kochanych w porównaniu z miłością do Niego była jak gdyby nienawiścią. Właściwie najtrudniejszą częścią tego ustępu jest wyrażenie: „...a nawet i życia swego“. Miłość samego siebie jest jedną z największych przeszkód, aby stać się prawdziwym uczniem. Na właściwym miejscu, na którym Pan chce nas mieć, możemy znaleźć się dopiero wtedy, gdy jesteśmy gotowi życie nasze złożyć w ofierze dla Niego.

2. ZAPARCIE SIĘ SAMEGO SIEBIE.

„Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze siebie i siebie samego“ (Mat. 16,24). Zaparcie się samego siebie nie jest tym samym co panowanie nad sobą. To ostatnie oznacza wyrzeczenie się pewnych pokarmów, przyjemności albo czegoś z naszych dóbr. Zaparcie się samego siebie oznacza zaś tak całkowite poddanie się władzy Chrystusa, że nasze „ja“

nie posiada więcej żadnego prawa ani autorytetu. Oznacza to, że nasze „ja“ abdykuje i schodzi z tronu. Pięknie jest to wyrażone w słowach Henryka Martyna: „Panie, spraw, abym nie miał własnej woli, a także abym szczęścia w najmniejszym nawet stopniu nie uzależniał od czegokolwiek, co mogłoby mi przyspaść w udziale na podstawie działania czynników zewnętrznych, ale abym mógł znaleźć je całkowicie w poddaniu się Twojej woli“.

A oto krótki wierszyk brata H. G. C. Moule:

*Ach, uchwyc, Królu, Panie mój,
Mą dłoń, wszak Twoim pragnę być;
Niech wolę mą Twój łaski zdroj
Ogarnie, bym mógł Tobie żyć.*

3. ŚWIADOME WYBRANIE KRZYŻA.

„Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój...“ (Mat. 16,24). Krzyż nie jest tylko jakąś cielesną siabością, kłopotem, czy bólem serca. Te rzeczy przypadają w udziale wszystkim ludziom. Krzyż jest drogą życia, którą człowiek świadomie wybiera. Coątes tak wyraża się o tej drodze: „Jest to ścieżka, która, jeśli chodzi o ten świat, wyraźnie charakteryzuje się brakiem sławy i pohańbieniem“. Krzyż symbolizuje ową hańbę, przesładowanie i poniżenie, które świat wylał w takiej obfitości na Syna Bożego, i które świat w dalszym ciągu będzie wylewał na tych wszystkich, którzy odważą się popłynąć przeciw prądowi. Każdy wierzący może uniknąć krzyża, jeśli po prostu się podda i przypodoba temu światu i jego drogom.

4. ŻYCIE SPĘDZONE W NAŚLADOWANIU CHRYSYTUSA.

„Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, i niech weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną“ (Mat. 16,24). Aby to zrozumieć, człowiek musi zadać sobie po prostu pytanie: „Co charakteryzowało życie Chrystusa?“ Było to życie polegające na postusznym poddaniu się woli Bożej. Było to życie spędzone w mocy Ducha Świętego. Było to życie zupełnie pozabawione egoizmu, poświęcone służbie innym. Było to życie, w którym objawiała się cierpliwość i znoszenie cierpień w milczeniu — w obliczu największego zła i najgłębszych

krzywd. Było to życie pełne zapału, ofiarowania bez reszty swych sił, kontroli nad samym sobą, pokory, usłużności, wierności i pełni oddania. (Patrz List do Galacjan 5,22.23). Aby być prawdziwymi Jego uczniami, musimy chodzić tak, jak On chodził. Musimy objawiać w naszym życiu owoce podobieństwa do Chrystusa (Jan 15,8).

5. GORĄCE UMIŁOWANIE TYCH, KTÓRZY SĄ WŁASNOŚCIĄ CHRYSYSTUSA.

„Z tego poznają wszyscy, żeście moimi uczniami, jeśli miłość będzie między wami i ja” (Jan 13,35). Jest to tego rodzaju miłość, która uważa innych za lepszych od siebie, która przykrywa mnóstwo grzechów, która jest cierpliwa i uprzejma, która nie czyni nic nieprzystojnego, nie szuka swego, nie jest poręczą, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy, która wszystko pokrywa, wszystkimu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi (1 Kor. 13, 4—7). Bez takiej miłości naśladowanie Pana byłoby tylko zimmym, zamkniętym w ramach suchych reguł ascetyzmem.

6. WYTRWANIE W JEGO SŁOWIE BEZ ZBACZANIA ANI NA LEWO, ANI NA PRAWO.

„Jeśli wy zostaniecie w Słowie moim, prawdziwie uczniacie mi moimi będziecie” (Jan 8,31). Aby być prawdziwym uczniem, trzeba być wytrwałym. Ach jakżeż łatwo jest dobrze rozpocząć, z płomiennym entuzjazmem, ale próba, wykazującą rzeczywistość przeczucia — jest wytrwanie aż do końca. „Żaden, który by przyłożył rękę swoją do pługa i oglądał się nazad, nie jest sposobnym do Królestwa Bożego” (Łuk. 9,62). Tu nie wystarczy chwilowe, okresowe tylko w formie wybuchowej objawiające się posuszenie Słowu Bożemu. Chrystus chce mieć takich, którzy by szli za Nim w ustawicznym, nie zadającym pytań posuszeniu.

*Nie pozwól, bym się cofał, choć rękojści pługa
Zroszone łzami i już za mną skiba strasznie długa!
Bym wytrwał — błagam jeszcze raz!*

7. OPUSZCZENIE WSZYSTKIEGO, ABY ISC ZA NIM W ŚLAD.

„Tak i każdy z was, kto by się nie wyrzekł wszystkich majątkości swoich, nie może być uczniem moim” (Łuk. 14,33). To może być jednym z najbardziej niepopularnych warunków, aby zostać uczniem Chrystusa i prawdopodobnie można by go nazwać najbardziej niepopularnym wierszem całej Biblii. Sprytni teologowie mogliby ci podać tysiąc przyczyn, dla których wiersz ten nie ma jakoby oznaczać tego, co mówi, ale próci uczniowie przyjmują go z radością, domyślając się, że Pan Jezus dokładnie sobie zdawał sprawę z tego, co mówi. A co to znaczy: wszystko opuścić? To porzucenie wszystkich materialnych dóbr i wszystkiego tego, co nie jest konieczne potrzebne dla podtrzymania życia, a co można by użyć dla rozszerzania Ewangelii. Ten, który wszystko porzuca, nie staje się bezczynnym włóczęgą. Wręcz przeciwnie: pracuje pilnie, ażeby zaspokoić zarówno swoje bieżące potrzeby, jak i swej rodziny. Ale od chwili gdy najwyższym celem jego życia stało się krzewienie Ewangelii Chrystusowej, wszystko, cokolwiek mu zbywa ponad najkonieczniejsze bieżące potrzeby, inwestuje niejako w pracy Pańskiej, pozostawiając przyszłość w rękach Boga. Wierzy, że szukając na pierwszym miejscu Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, nigdy nie będzie odczuwał braku odzieży albo żywności. Nie może się zdobyć na to, ażeby świadomie zatrzymywać w swoich rękach zbędne pieniądze lub oszczędności, gdy dusze giną dla braku Ewangelii. Nie chce zmarnować swego życia na gromadzeniu bogactw, które wpadną w ręce diabła w momencie, gdy Chrystus powróci po swoich Świętych. Chce natomiast być posłusznym wskazówce Pana, który rozkazał, aby nie składać sobie skarbów na ziemi. Porzucając wszystko, ofiarowuje Panu te rzeczy, których i tak nie jest w stanie utrzymać, a które przestał miłować.

Tak więc przedstawiliśmy w siedmiu punktach warunki, które spełnić musi każdy prawdziwy uczeń Chrystusa. Są one jasne i nieodwołalne. Autor tych słów zdaje sobie sprawę, że przedstawiając tych siedem punktów, samego siebie potępił jako niepożytecznego sługę. A czyż prawda Boża miałaby na

zawsze być przykrywana i zaciemniana dlatego, że lud Boży zawodzi? Czyż nie jest prawdą, że poselstwo jest zawsze większe od posła, który je przynosi? Czyż nie jest rzeczą właściwą, aby Bóg był prawdziwy, a każdy człowiek kłamcą? Czy nie powinniśmy powtórzyć wraz z pewnym świętobliwym mężem przeszłości: „Niechaj Twoja wola się stanie chociażby kosztem mojego zginienia“?

Wyznając błędy popełnione w przeszłości, odważnie stanmy twarzą w twarz z żądaniami jakie Chrystus wysuwa pod naszym adresem, i starajmy się od tego momentu być godnymi i prawdziwymi uczniami naszego uwielbionego Pana.

*Me ucho przebij jeszcze raz
U drzewi Twojch, Mistrzu miły;
W nieuoli Twojej wolności blask —
Rad oddamé wszystkie siły.*

H. G. C. Moule

Rozdział 2.

WYRZECZENIE SIĘ WSZYSTKIEGO

„Tak i każdy z was, kto by się nie wyrzekł wszystkich majątności swoich, nie może być uczniem moim“ (Luk. 14,33).

Aby się stać uczniem Jezusa Chrystusa, człowiek musi wyrzec się wszystkiego. Takie bez wątpienia znaczenie mają słowa naszego Zbawiciela. A chociaż byśmy mieli nie wiem jak wielkie zastrzeżenia do takiej „kranćowości“ w tym, czego żąda nasz Pan, bez względu na to, jak bardzo byśmy się buntowali przeciwko takiej „niemożliwości“, przeciwko tak bardzo „niemądernu“ podejściu do tego zagadnienia, pozostaje faktem, iż takie jest Słowo naszego Pana, a On z całą pewnością wiedział co mówi.

Na samym początku powinniśmy stanąć twarzą w twarz z następującymi prawdami, których nie da się ugiąć ani zlać:

- a) Pan Jezus tego żądania nie wysunął tylko pod adresem pewnego specjalnie wybranego rodzaju pracowników Chrystusowych, ale powiedział: „Tak i każdy z was...“
- b) On nie powiedział, że musimy być gotowi wszystko pozostawić. On powiedział: „Tak i każdy z was, kto by się nie wyrzekł...“
- c) Nie powiedział, że musimy porzucić i wyrzec się wszystkiego z e s c i naszego majątku. Powiedział wyraźnie: „...kto by się nie wyrzekł w s z y s t k i c h majątności swoich“.
- d) Pan nie powiedział jakoby istniała możliwość, aby ktoś mógł być w takiej jakiejś rozwodnionej formie Jego uczniem i jednocześnie pozostawać właścicielem swoich skar-

bów. Pan Jezus wyraźnie powiedział: „...nie może być uczniem moim”.

Jeśli chodzi o ścisłość nie możemy się dziwić, że Pan sławia pod naszym adresem tak wyrażne i krańcowe żądanie, gdyż nie jest to jedyne tego rodzaju postawienie sprawy w Biblii. Czyż Pan Jezus nie powiedział na innym miejscu: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza niszczy i gdzie złodzieje podkopują i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie” (Mat. 6,19,20)?

Bardzo słusznie wyraził się Wesley mówiąc: „Ten, który gromadzi skarby na ziemi popelnia zbrodnię tak wyraźnie zaboroną, przez naszego Mistrza, jak i ten co cudzołoży albo morduje”.

Czyż Pan Jezus nie powiedział: „Sprzedawajcie majątkości swoje i dawajcie jałmużnę”? (Łuk. 12,33).

Czyż nie polecił młodemu władcy, aby uczynił następującą rzecz: „...wszystko co masz sprzedaj i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; i przyjdź tu i chodź za Mną”? (Łuk. 18,22).

Jeśli nie miał na myśli tego, co powiedział, to cóż właściwie miał na myśli?

Czyż nie jest to prawdą o pierwszych wierzących we wczesnych dziejach Kościoła, że oni: „...posiadłości i majątkości sprzedawali i rozdzielali je wszystkim, jak komu było potrzeba”? (Dz. Ap. 2,45).

A czyż nie jest to prawdą, że wielu świętych Pańskich na przestrzeni wieków porzuciło dosłownie wszystko, aby iść w ślad za Jezusem?

Anthony Norris Groves i jego żona, jedni z pierwszych misjonarzy w Bagdadzie, doszli do przekonania, że muszą przestać składać skarby tutaj na ziemi i że powinni poświęcić wszystko — całą swoją majątkość i całe swoje poważne dochody — pracy Pańskiej. Poglądy Grovesa na ten temat ujęte są w jego książeczce pt. „Chrześcijańskie oddanie się”.

C. T. Studd zdecydował się oddać cały swój majątek Chrystusowi i skorzystał ze złotej sposobności, która mu się nadarzyła, aby zrobić to, czego ów młody książę nie chciał zrobić! Było to po prostu posłuszeństwo stwierdzeniem Słowa Bożego, które zostały podane nam czarne na białym. Gdy rozdał wie-
tów dla swojej co dopiero poślubionej małżonki. Ale ona nie

chciała, aby jej mąż ją prześcięgnął w czymkolwiek. „Karcu” zapytała go, „co Pan rozkazał owemu młodemu księciu?”

„Aby wszystko sprzedać” — odpowiedział.

„Skoro tak”, rzekła jego małżonka, „to rozpoczniemy nasze życie małżeńskie czystym rachunkiem z naszym Panem”. I natychmiast pieniądze te poszły na misje chrześcijańskie.

Ten sam duch gorącego oddania się Panu ożywał Jima Eliotta. W swoim dzienniczku napisał takie słowa:

„Ojcie, spraw, abym był taki słaby, by moje zaciskanie palców wokół wszystkiego, co jest doczesne, zezłało! Tak mocno trzymam swoje życie, swoją reputację, dobrą sławę, moje posiadłości Panie, spraw, ażeby moja ręka poluzowała uchwyt i ściskanie tego wszystkiego! Nawet, Ojcie, chciałbym utracić miłość do tych moich m a l e n k i c h u l u b i o n y c h s p r a w. Jak często popuściłem uchwyt tych rzeczy, które trzymałem, ażeby zostawić sobie tylko to, co uważałem za „nieszkodliwe”, a co jednak z tęsknotą chciałem zachować w swojej rece. Raczem otwórz rękę moją, aby przyjęła gwóźdź Golgoty, tak jak Chrystusa ręka była otwarta, abym wypuszczając wszystko, mógł być uwolniony od tego wszystkiego, co teraz mnie wiąże. On nawet Nieba i równości z Bogiem nie uważał za rzecz, do której miałby się przywiązać i której miałby uchwycić się kurczowo. A tak pomóż, Panie, abym i ja przestał ścisnąć swoją ręką te wszystkie rzeczy”.

Nasze niewierne serca mówią nam, że byłoby rzeczą nie-możliwą dosłownie brać słowa naszego Pana, bo gdybyśmy wszystko porzucili, umarilibyśmy z głodu. Przecież jest rzeczą konieczną, aby przygotować naszą przyszłość i przyszłość naszych ukochanych! A gdyby każdy chrześcijanin wszystko porzucił, to któż by finansował dzieło Pańskie? A gdyby nie było też i kilku bogatych chrześcijan, to któż by tym wyższym klasom ludzkości kiedykolwiek mógł zanieść Ewangelię? A tak jeden argument za drugim płyną w przedkim następstwie, a wszystko tylko w tym celu, aby udowodnić, że Pan Jezus w żadnym wypadku nie mógł mieć na myśli tego, co właśnie wypowiedział.

Faktem jednak w tej całej sprawie pozostaje, że posłuszeństwo w stosunku do rozkazu Pańskiego jest najbardziejżeż w i i najbardziejżeż rzecz w życiu, i jedyna, która prawdziwie przynosi głęboką radość. Świadcstwo Słowa Bożego i doświad-czenie udowadniają, że nie było takiego człowieka, który by żyjąc ofiarnie dla Chrystusa, kiedykolwiek cierpiał biedę. Gdy

człowiek jest posłuszny Bogu, wówczas Pan sam się nim opiekuje

Człowiek, który wszystko porzuca, aby iść w ślad za Chrystusem, nie jest jakimś wólcącym się biedakiem, który oczekuje na wsparcie ze strony współchrześcijan.

Po pierwsze, jest pracowity. Pracuje pilnie, aby zaspokoić swoje bieżące potrzeby, a także potrzeby swojej rodziny.

Po drugie, jest oszczędny. Żyje jak najekonomiczniej, aby wszystko co pozostaje po pokryciu najkonieczniejszych potrzeb, mogło zostać ofiarowane dla sprawy Pańskiej.

Jest też przewidujący: zamiast gromadzić bogactwa na ziemi — gromadzi swoje skarby w Niebie.

Przyszłość składa w ręce Boga. Zamiast poświęcenia najlepszej cząstki swojego życia w celu zbudowania oprómnym rezerw przewidzianych dla zabezpieczenia starczego wieku, oddaje to co ma najlepszego i najlepsze swe lata służbie Chrystusa i Jemu poleca swą przyszłość.

Wierzy, że jeśli będzie szukał na pierwszym miejscu Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, to nigdy nie będzie mu brakowało żywności ani odzieży (Mat. 6,33).

Takiemu człowiekowi wydaje się rzeczą zupełnie niezrozumiałą nagromadzenie bogactw „na czarną godzinę”. On argumentuje w ten sposób:

1. Jakże moglibyśmy świadomie gromadzić jakieś dodatkowe kapitały, kiedy pieniądze te mogłyby być właśnie teraz użyte dla zbawienia dusz? „A kto ma dostatek w świecie i wie, że brat jego jest w potrzebie, a zamyka serce swoje przed nim, jakże przeżywa w nim miłość Bożą?” (1 Jan 3,17).

A potem zwróć uwagę jeszcze raz na to ważne przykazanie: „Młuj bliźniego twego jako siebie samego” (3 Mojż. 19, 18). Czyż można by o nas prawdziwie powiedzieć, że młujemy naszego bliźniego jak siebie samego, gdy pozwalamy mu umierać z głodu, podczas gdy sami mamy dosyć, nawet więcej niż nam potrzeba? Pozwólcie, że zaapeluję do wszystkich tych, którzy doświadczyli radości poznania Pana i Jego niepojętego daru i zapytam: Czy zamienilibyście tę znajomość na sto świątów? A więc nie zawściągajmy środków materialnych, przy których pomocy inni mogliby otrzymać tę uświęcającą znajomość i niebiańską pociechę“ A.N. Groves.

2. Jeśli naprawdę wierzymy, że przyjdzie Chrystusa jest bardzo bliskie, będziemy chcieli pieniądze nasze użyć natychmiast. W przeciwnym bowiem razie zachodzi niebezpieczeń-

stwo, że pieniądze te wpadną w ręce diabła, a mogły być przecież użyte dla wiecznego błogosławieństwa.

3. Jakże moglibyśmy z czystym sumieniem modlić się i prosić Pana, ażeby dał środki finansowe na pracę Pańską, podczas gdy sami mamy pieniądze, których nie chcemy ofiarować na tenże cel? Poświęcanie wszystkiego dla Chrystusa chroni nas przed obłudą w modlitwie.

4. Jakże możemy nauczać innych całej rady Bożej, gdy są pewne dziedziny prawdy, takie jak i ta sprawa materialnych dóbr i ich porzucenia, których myślny nie wykonali i w których sami nie byliśmy posłuszni? W takim wypadku nasze życie zamyka nam usta.

5. Chytrzy ludzie tego świata odkładają na bok duże rezerwy na przyszłość, ale to nie jest chodzenie wiarą, lecz widzeniem. Chrześcijanin natomiast jest powołany do życia w zależności od Boga. Jeśli składa skarby na ziemi, czyniże się różni od tego świata i jego zwyczajów?

Bardzo często słyszy się głosy, że musimy przygotowywać środki potrzebne dla zapewnienia przyszłości członkom naszych rodzin, w przeciwnym bowiem wypadku byłibyśmy gorsi od niewierzących. Na poparcie tych poglądów przytacza się dwa wiersze:

„...nie dzieci bowiem winne skarby gromadzić dla rodziców, ale rodzice dla dzieci” (2. Kor. 12,14).

„A jeśli kto o swoich, a nade wszystko o domowników nie ma starania, ten zaparł się wiary i jest gorszy od niewiernego” (1 Tym. 5,8).

Ale staranne przestudowanie tych wierszy pokazuje nam wyraźnie, że mówią one o obecnych, a t y c h m i a s t o w y c h p o t r z e b a c h, a nie o jakimś zabezpieczeniu przed PRZYSZŁYMI NIEBEZPIECZENSTWAMI.

W pierwszym wierszu Paweł używa ironii. On jest ojcem, a Korynťanie są jego dziećmi. On nie obciążał ich finansowo, jakkolwiek miał jako sługa Pański pełne po temu prawo. Przecież był ich ojcem we wierze, a rodzice przeważnie dla dzieci skarbują, a nie na odwrot. Nie ma tutaj w ogóle mowy o tym, aby rodzice mieli składać coś na przyszłość swym dzieciom. Cały ten ustęp mówi o zaspokajaniu bieżących potrzeb Pawła, a nie potrzeb, które mogłyby zaistnieć w przyszłości.

W 1 Tym. 5,8 apostoł omawia sprawę opieki nad biednymi wdowami. Podkreśla, że ich krewni są odpowiedzialni za opie-

kę nad nimi. Jeśli zaś wierzące wdowy nie posiadają, krewnych, albo jeśli ci krewni nie wywiązują się ze swoich obowiązków, wówczas miejscowy zbór powinien się nimi zaopiekować. Ale i tutaj jest mowa o bieżących potrzebach, a nie o przyszłych koniecznościach. Idealem Bożym jest staranie się członków Ciała Chrystusowego o konieczne potrzeby swoich współwierzących.

Apostoł Paweł pisze takie słowa: „Albowiem nie, aby inni mieli ulgę, a wy obciążenie, ale ażeby dla równości teraz wasza obfitość ulżyła ich niedostatkowi. Aby też i ich obfitość kiedyś ulżyła waszemu niedostatkowi, żeby się stała równość. Jak napiszemy: kto wiele zebrał, nie miał naraby; a kto mało, nie miał niedostatku“ (2 Kor. 8,13—15).

Chrześcijanin, który czuje się zobowiązany, aby zaopatrzyć się na przyszłość, z konieczności stoi przed bardzo trudnym problemem; nigdy nie wie, ile mu w przyszłości będzie potrzeba. Dlatego też spędza całe życie w gonitwie za fortuną, za majątkiem, za nieokreśloną ilością pieniędzy, a jednocześnie traci swój przywilej, aby to, co ma najlepszego, swoje najlepsze lata oddać Jezusowi Chrystusowi. A wreszcie zbliża się do końca swojego zmarowanego życia i stwierdza, że wszystkie jego potrzeby byłyby i tak zaspokojone, gdyby tylko był żył całym sercem dla swojego Zbawiciela.

Gdyby wszyscy chrześcijanie brali słowa Pana Jezusa dosłownie, wówczas w pracy Pańskiej nie zabrakłoby środków finansowych. Ewangelia wychodziłaby ze wzmocnioną potęgą i w jeszcze większym rozmiarze. Jesliby zaś jakiś uczeń miał jakąś potrzebę, byłoby to radością dla innych uczniów Pańskich dzielić się z nim ze wszystkim, co stałoby do ich dyspozycji.

Jeśli się mówi, że bogatych ludzi może pozyskać tylko ktoś bogaty z pomiedzy chrześcijan, to jest to oczywiste absurdem. Paweł na przykład osiągnął dwór cesarza, chociaż był tylko więźniem (Filip. 4,22). Jeśli tylko jesteśmy Bogu pośluszni, możemy najzupełniej zaufać, że On zajmie się wszystkimi szczegółami.

Przykład Pana Jezusa powinien być decydującym i kończącym dyskusję w tej sprawie. „Sługa nie jest ponad mistrza swojego“. George Müller tak się wyraził: „Nie bardzo przystoi słudze, aby się starał być bogatym, wielkim i czczonym w tym świecie, podczas gdy jego Pan był biedny, ubogi i pogardzany“.

A oto co pisze Groves: „Cierpienia Chrystusa między innymi zawierały także element ubóstwa. Czytamy o tym w

2 Kor. 8,9. Rzecz jasna — ubóstwo nie oznacza z konieczności chodzenia w łachmanach i w brudzie, ale bez wątpienia oznacza to, że nie posiadamy żadnych rezerw i żadnych środków po temu, aby żyć w luksusie. Mniej więcej przed trzydziestu laty Andrzej MURRAY wskazał, że Pan nasz i Jego apostołowie w żaden sposób nie byłiby w stanie wykonać dzieła, które stało przed nimi, gdyby nie byli rzeczywiście ubogimi. Ten, który pragnie podnieść drugiego, musi się pochylić, jak to uczynił Samarytanin. A ogromna część ludzkości zawsze była i jeszcze teraz pozostaje biedna.

Ludzie podkreślają, że są pewne materialne posiadłości, które są konieczne dla codziennego życia rodzinnego. To jest prawda.

Inni znów twierdzą, że wierzący chrześcijańscy kupcy muszą mieć pewną ilość kapitału, ażeby w obecnej dobie móc prowadzić swój interes. To także jest prawda.

Inni znowu twierdzą, że są inne dobra materialne, jak np. samochody, które mogą być użyte dla chwały Bożej — i to jest prawda.

Ale poza tymi słusznymi koniecznościami, chrześcijanin winien żyć bardzo oszczędnie i ofiarnie, aby móc przyczynić się do rozpowszechnienia Ewangelii. Jego hasłem powinno być: „Pracuj wytrwale i pilnie. Zużywał mało, dawaj dużo, a wszystko to dla Chrystusa“. — A. N. GROVES.

Każdy z nas jest odpowiedzialny przed Bogiem za to, co uważa za porzucenie wszystkiego. Tutaj nie może jeden wierzący ustanawiać przepisów dla drugiego. Każdy człowiek musi działać według własnego sumienia, jako stojący przed obliczem Pana. Jest to rzecz ogromnie ważna i bardzo osobista.

Jeśli w wyniku takiego poruszenia serca człowieka wierzącego, Pan doprowadzi go do stopnia poświęcenia się, który mu był dotąd zupełnie nieznan, to nie ma tutaj miejsca dla jakiegś osobistej psychy. Żadna ofiara, jaką możemy ponieść, nie stanowi ofiary naprawę godnej wzmianki, jeśli ją oglądać będziemy w świetle Golgoty. A zresztą, dajemy naszemu Panu to, czego i tak zatrzymać nie jesteśmy w stanie, a co przestaliśmy miłować.

A oto słowa Jima Elliota:

„Nie jest głupcem ten, kto daje to, czego zachować nie może, aby zdobyć to, czego nie może utracić“.

**CO PRZESZKADZA
CZŁOWIEKOWI W TYM, ABY STAĆ SIĘ
PRAWDZIWYM UCZNIEM CHRYSYTUSA?**

Każdy człowiek pragnący stać się uczniem Chrystusa, może być całkowicie pewny, że stworzy się przed nim cały szereg dróg ucieczki od właściwego spełniania obowiązków. Będzie miał wiele sposobności do cofnięcia się. Odezwą się rozmaite inne głosy, które go będą namawiały do uciecia chociaż centymetra ze swego krzyża. Dwadzieścia legionów demonów stoi w pogotowiu, aby go odwieść od ścieżki wyrzeczenia się samego siebie i ofiary.

W opowiadaniu o trzech kandydatkach na uczniów, którzy pozwolili innym głosom zwyciężyć nad głosem Chrystusa, znajdujemy znamienne ilustracje tego faktu.

„A stało się, gdy oni szli, że w drodze rzekł ktoś do niego: Pójdę za tobą, dokądkolwiek pójdziesz, Panie! I rzekł mu Jezus: Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił. I rzekł do drugiego: pójdz za mną! Ale on rzekł: Panie, pozwól mi pierwej odejść i pogrzebać ojca mego. Ale mu Jezus rzekł: niechaj umarli grzebią umarłych swoich, a ty poszedłszy opowiadaj królestwo Boże. Rzekł też i drugi: pójde za tobą, Panie! Ale mi pierwej pozwól pożegnać się z tymi, którzy są w domu moim. Rzekł do niego Jezus: żaden, który by przyłożył rękę swoją do pługa i oglądał się назад, nie jest sposobnym do królestwa Bożego“ (Łuk. 9,57—62).

Trzech ludzi, których imion nie znamy, stanęło twarzą w twarz z Jezusem Chrystusem. Odczuli w sercu potrzebę pomocy za Nim. Pozwolili jednak innym wpływom stanąć pomiędzy ich duszami, a całkowitym poddaniem się i poświęceniem Panu.

PAN ZA-PREDKI

Nazwijmy pierwszego z tych ludzi panem ZA-PREDKIM. W entuzjastyczny sposób zaoferował się dobrowolnie iść za Panem, gdzie by tylko On poszedł. „Pójdę za Tobą dokądkolwiek pójdziesz, Panie”. Żadna cena nie miała być za wielka. Żaden krzyż za ciężki. Żadna ścieżka za stronna.

Odpowiedź Zbawiciela na pierwszy rzut oka zdaje się nie mieć żadnego związku z tą ofertą pana Za-Predkiego, płynącą z chętnego serca. Jezus powiedział: „Lisy mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił”. A jednak odpowiedź Pańska była bardzo na miejscu, bardzo właściwa. Pan Jezus powiedział innymi słowami następującą rzecz: „Ty twierdzisz, że jesteś chętny iść za Mną, gdziekolwiek bym poszedł — ale czy jesteś gotowy obejść się bez materialnych wygód życia? Lisy mają więcej wygód tego świata aniżeli ja. Ptaki mają gniazda, które mogą nazywać własnymi, ale ja jestem bezdomnym wędrówcem na tym świecie, który uczyły Moje ręce. Czy jesteś gotowy poświęcić bezpieczeństwo twego domu i iść za Mną? Czy jesteś gotowy pozbyć się wszelkich wygód życia, do których masz pełne prawo, w celu służenia Mi bez reszty?”

Okazało się, że ten człowiek nie był gotowy uczynić, ponieważ więcej już na stronach Pisma Świętego o nim nie czytamy. Jego miłość do ziemskich wygód okazała się większą, aniżeli poświęcenie dla Chrystusa.

PAN ZBYT-WOLNY

Drugiego człowieka nazwijmy panem ZBYT-WOLNYM. On nie był ochotnikiem, tak jak pierwszy. Raczej powołał go sam Zbawiciel, aby był uczniem. Jego odpowiedź nie była całkowicie odmówieniem Zbawicielowi. Nie był całkowicie niezainteresowany osobą Pana Jezusa, ale chciał najpierw uczytnić coś innego, a to było jego wielkim grzechem. Postawił swoje własne pragnienia i swoje własne dążenia przed żądaniami Chrystusa. Zwróć uwagę, jak brzmiała jego odpowiedź: „Panie, pozwól mi pierwszej odejść i pogrzebać ojca mego”. Niewątpliwie jest rzeczą poprawną i słuszną, aby syn okazał rodzicom właściwy szacunek. Jeśli umarł ojciec, to należy oczywiście w ramach chrześcijańskiej wiary i powinności,

dać mu odpowiedni pogrzeb. Ale całkiem uzasadnione powinności tego świata stanowczo stają się grzechem, kiedy zajmują pierwsze miejsce przed sprawami Pana Jezusa Chrystusa. Prawdziwa ambicja, która dominowała w życiu tego człowieka, została tutaj objawiona w jego całkiem wyraźnie przedstawionej prośbie: „Panie, ... ja najpierw”. Wszystkie dalsze słowa, które w tej prośbie swojej wypowiedział, były tylko przykryciem dla zasadniczego pragnienia jego serca, aby swoje „ja” postawić na pierwszym miejscu.

Najwidoczniej nie zdawał sobie z tego sprawy, że słowa „Panie, ja najpierw” są pod względem moralnym absurdem i niemożliwością. Jeśli Chrystus jest Panem, to wtedy On musi zajmować pierwsze miejsce. Jeśli zaimek osobowy „ja” jest na tronie, wówczas Chrystus nie ma więcej kontroli.

Pan Zbyt-Wolny miał do wykonania jakies zadanie i to zadanie postawił na pierwszym miejscu w swoim życiu. Dlatego było rzeczą właściwą i konieczną, aby Pan Jezus powiedział mu takie słowa: „Niechaj umarli grzebią umarłych swoich, a ty poszedź opowiadać Królestwo Boże”. Możemy te słowa powtórzyć za naszym Panem jeszcze w ten sposób: „Są takie rzeczy, które ludzie duchowo umarli mogą wykonywać zupełnie tak samo jak i wierzący, ale są też i inne sprawy w życiu, które mogą wykonywać wyłącznie wierzący. Uważaj więc, abys nie spędzał swojego życia wykonując takie rzeczy, które również dobrze mógłby wykonywać nienawrócony człowiek. Niechaj ci, którzy są umarli duchowo, grzebią tych, którzy są umarli cieleśnie. Jednak jeśli chodzi o ciebie, to ty bądź niezastąpiony. Niechaj głównym i podstawowym celem twego życia i działalności będzie posuwanie naprzód sprawy Mojej na ziemi”.

Wydaje się jednakowoż, że ta cena była wielka dla pana Zbyt-Wolnego. Schodzi on z estrady czasu, aby zniknąć w bezimiennym ciszy.

Jeśli w wypadku pierwszego człowieka był zobrazowany świat materialnych wygód — jako przeszkoda w naśladowaniu Pana Jezusa, to w wypadku tego drugiego — posada, względnie inna jakas praca, zajmują pierwsze miejsce przed główną, przyczynną istnienia chrześcijanina na tym świecie w ogóle. Nie znaczy to, że praca świecka i jakas świecka posada, są czynną złym. Wola Boga jest, aby każdy człowiek pracował w celu zaopatrzenia swoich potrzeb i potrzeb swojej rodziny, ale aby prowadzić życie prawdziwego ucznia, sprawy Królestwa

Bożego i jego sprawiedliwości muszą być na pierwszym miejscu. Celem wszystkich usiłowań ucznia Pańskiego jest dopilnowanie tego, aby nie spędzać życia swego na czynnościach, które równie dobrze, a może i lepiej wykonywać mogą nieodrodzeni. Funkcję, którą spełnia wierzący na swojej posadzie, powinien wykonywać wyłącznie po to, aby zaspokoić bieżące potrzeby swojego życia, podczas gdy głównym jego powołaniem jako chrześcijanina jest ogłaszanie Królestwa Bożego.

PAN ZBYT-LATWY

Trzeciego człowieka moglibyśmy nazwać panem ZBYT-LATWYM. Był podobny do pierwszego w tym, że dobrowolnie się zgłosił, aby iść za Panem, ale do drugiego w tym, że również użył słów, które same w sobie są sprzeczne: „Panie, pierwej mnie”, czyli pierwej „ja”. Powiedział bowiem: „Panie, pierwej mnie”, czyli pierwej „ja”. Powiedział bowiem: „Panie, ale mi pierwej pozwól pożegnać się z tymi, którzy są w domu moim”. Raz jeszcze musimy przyznać, że ta czynność sama w sobie nie była niczym złym, a więc nie było niczego złego w tym, o co prosił. Nie ma niczego sprzecznego z prawem Bożym w okazywaniu swoim bliskim i krewnym pełnego miłości zainteresowania i w przestrzeganiu przepisów uprzejmości, kiedy się z nimi rozstajemy. W czym więc zawiodł ten człowiek, gdy został poddany próbie przez Pana? W tym, że pozwolił delikatnym włężom naturalnym zająć pierwsze miejsce przed Chrystusem.

A tak Pan, mając to dziwne, przenikające spojrzenie i czytając jego myśli, powiada: „Zaden, który by przyłożył rękę lestwa Bożego”. Albo innymi słowy: „Moi uczniowie nie są zrobieni z takiego samolubnego, galaretowatego materiału, z jakiego ty jesteś zrobiony, a co wyróżnia z twojej odpowiedzialności. Ja chcę mieć takich, którzy by byli gotowi wyrzec się swoich więzów domowych, a których uwaga nie zostałaby odciągnięta przez krewnych, dla których żywią głęboki sentiment, takich, którzy by Mnie postawili przed wszystkimi innymi w swoim życiu”.

Zmuszeni jesteśmy wnioskować, że pan Zbyt-Latwy opuścił Pana Jezusa i smutny poszedł dalej swoją drogą. Jego pełne

zaufania i dufania w sobie aspiracje, aby stać się uczniem Pańskim, zostały rozbite na skalach czułych więzów rodzinnych. Może to była jakaś płacząca matka, która ikala: „Ty złamiesz moje matczyne serce, kiedy mnie opuścisz i pójdziesz na pole misyjne!” Tego nie wiemy. Wiemy tylko tyle, że Biblia łaskawie wstrzymuje się od podania nazwiska tego człowieka słabego serca, który odwracając się opuścił największą sposobność swego życia i zasłużył sobie tylko na taki nagrobkowy napis: „Niegodny Królestwa Bożego”.

PODSUMOWANIE

A tak mamy tutaj trzy zasadnicze przeszkody stojące na drodze, aby się stać uczniem Pańskim, zilustrowane przez tych trzech ludzi, którzy nie byli gotowi pójść aż do końca z Panem Jezusem Chrystusem. Są to:

1. Pan ZBYT-PREDKI — umiłowanie ziemskich wygod.
2. Pan ZBYT-WOLNY — postawienie pracy albo jakiegoś zajęcia przed Panem.
3. Pan ZBYT-LATWY — postawienie na pierwszym miejscu czułych więzów rodzinnych.

Pan Jezus wciąż jeszcze woła, tak jak i zawsze wołał, szukając ludzi — mężów i niewiast, którzy by poszli za Nim z pełnym, heroicznym poświęceniem.

Drogi ucieczki wciąż jeszcze stają przed nami, wabiąc czuymi słowami: „Ratuj samego siebie! Oszczędź samego siebie! Niechaj to będzie dalekim od ciebie!”

Mato jest takich, którzy by byli gotowi pójść za Panem.

Wziąłem krzyż swój, Panie Jezu,

Rzucam świat, by z Tobą iść.

Nagi, opuszczony, biedny —

Wszystkim jesteś mi od dziś.

Przez ambicje ulubione,

To, com pragnął, o czym śnił,

Moje skarby niezmiernie

Z Bogiem, w Niebie będę żył!

Niech mnie darzy świat ten wzgardą —
Mistrz to samo przeżył też,
Więc nie ludziom będę ufal —
Panu, serce moje, wierz.
Gdy Ty, Panie, się uśmniechiesz,
W sercu moim miłość gra.
Niech się pieni wróg i uścietka,
Niebem żyje dusza ma!

H. F. LYTTÉ

UCZNIOWIE SĄ SZAFARZAMI

Przeczytaj Łuk. 16,1—13.

Przypowieść o niesprawiedliwym szafarzu była skierowana pod adresem uczniów Pana Jezusa. W przypowieści tej Pan Jezus przedstawia zasady, które obowiązują po wszystkie czasy tych, którzy chcą być Jego uczniami. Przede wszystkim uczniowie Pana Jezusa są w gruncie rzeczy szafarzami, którym powierzona jest opieka nad własnością i nad sprawami swojego Mistrza i Pana tutaj na ziemi.

Przypowieść ta najezona jest całym mnóstwem trudności. Wydaje się ona zalecać nieuczciwość i krzywe drogi. Jeśli jednak rozumie się ją we właściwym świetle, jest pełna głębokiej nauki.

Pokrótkie historia ta przedstawia się następująco: Bogaty właściciel zatrudnił pewnego człowieka, polecając mu zając się jego sprawami, jego interesami. Z biegiem czasu pan dowiedział się, że człowiek ten trwonil jego pieniądze. Natychmiast zażądał od niego pokrzazania mu ksiąg i zwolnił go z pracy.

Ale wówczas pracownik ten zdał sobie sprawę, że jego przyszłe koleje losu przedstawiają się raczej ponuro. Już był zbyt stary, aby się podjąć ciężkiej fizycznej pracy, a wstydzil się zebrać. Tak więc ułożył plan, którego realizacja miała mu zapewnić przyjaciół w dnach leżących przed nim. Poszedł do jednego klienta swego pana i zapytał: „Ileś winien panu memu?“ A on rzekł: „Sto barył oliwy“. Wtedy szafarz mu rzekł tak: „No dobrze, zapłać tylko połowę, a będziemy to uważali za sprawę już załatwioną“. A potem poszedł do drugiego i zapytał: „A ty ile jesteś winien panu memu?“ Klient odpowiedział:

„Sto korcy pszenicy”. A wtedy szafarz odpowiedział temu klientowi tak: „No dobrze, zapłać mi za 80, a będziemy uważali, że rachunek jest już zatwiony”.

Rzeczą jeszcze bardziej zaskakującą i niepojętą aniżeli sama czynność tego nieuczciwego szafarza jest to, co o nim powiedział jego pan — chwając go jeszcze — o czym czytamy w wierszu ósmym: „Pochwalił pan szafarza niesprawiedliwego, że roztropnie uczynił, bo synowie tego światła roztropniejsi są od synów światłości w rodzaju swoim”.

Jakże mamy rozumieć to pozorne pochwalenie nieuczciwości w sprawach gospodarczych?

Jedna rzecz jest pewna: ani pan tego człowieka, ani nasz Pan, nie pochwalał tego rodzaju spaczenia charakteru. Na pierwszym miejscu to właśnie, że był nieuczciwy, spowodowało, że pan mu wypowiedział posadę. Żadna sprawiedliwa osoba nie mogłaby pochwalić takiego oszustwa i niewierności. Jeśli ta przypowieść uczy nas czegośkolwiek, to jednej rzeczy na pewno nas nie uczy, a mianowicie, nie może nam podawać oszukaństwa jako czegoś godnego pochwały. Można by natomiast tego niesprawiedliwego szafarza pochwalić za jedną tylko rzecz, a mianowicie za to, że planował na przyszłość. Podjął pewne kroki, aby z chwila kiedy jego szafarstwo się zakończy, mieć przyjaściół. Akcją jego odnosiła się więc do okresu „późniejszego”, a nie do okresu „teraźniejszego”.

W tym leży cała nauka tej przypowieści. Ludzie tego świata robią wszystko, co jest w ich mocy, aby zabezpieczyć się na dni leżące przed nimi. Jedyną przyszłością, o którą się martwią, jest ich stary wiek, ich lata emerytalne. Pracują więc bardzo pilnie, aby zapewnić sobie wygodę, dobre warunki i wolność od zmartwień wtedy, gdy nie będą w stanie pracować zarobkowo. Wszelkimi sposobami starają się zabezpieczyć swą starość.

Pod tym względem ludzie niezabawieni są mądrzejsi aniżeli chrześcijanie. Aby jednak zrozumieć w jakim sensie są mądrzejsi, musimy najpierw sobie uświadomić, że przyszłość chrześcijanina — to nie jest życie tutaj, na ziemi, ale w Niebie — i to stanowi decydujący moment. Dla niego w rzeczywistości przyszedł czas międzyteraźniejszością a grobem. Natomiast przyszedł czas dziesięcia. Bożego to cała wieczność z Chrystusem!

Przypowieść uczy nas zatem, że nieodrozdzeni ludzie są mądrzejsi i bardziej czynni i jakby agresywniejsi w przygotowaniach dla życia tutaj na ziemi, aniżeli chrześcijanie — jeśli chodzi o ich przyszłość w Niebie.

Na tym właśnie tle Pan Jezus przedstawia praktyczne wnioski z tej lekcji. Oto co powiada Pan:

„I ja wam powiadam, czyńcie sobie przyjaściół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy umrzecie, przyjęli was do wiecznych przybytków” (Łuk. 16,9).

Mamona niesprawiedliwości są pieniądze, albo jakież inne materialne dobra, które posiadamy. Tych rzeczy możemy używać w celu pozyskania dusz dla Chrystusa. Ludzie, których pozyskujemy poprzez wierne używanie naszych pieniędzy, nazywani są tutaj „przyjaściółmi”. Nadejście dzień, w którym ustaniemy, to znaczy umrzemy, albo zostaniemy zabrani do Nieba przez Chrystusa, gdy przyjdzie na powietrze, aby zabrać Kościół. Przyjaciele zaś, których zdobyliśmy przez mądre używanie naszych materialnych dóbr, będą wówczas jak gdyby niebiańskim komitetem powitalnym, który nas przyjmie z radością do wiecznych przybytków.

I oto sposób w jaki mądry szafarz planują na przyszłość: nie przez spędzanie swojego króciutkiego życia na próżnym szukaniu zabezpieczenia na ziemi, ale w pełnym pasji staraniu się o to, aby być otoczonym przyjaściółmi w Niebie, i to tymi, których zdobyli dla Chrystusa również przez swoje pieniądze. Pieniądze te bowiem zamienione zostały na Biblię, Nowe Testamenty, traktacki, wyjątki ze Słowa Bożego i inną chrześcijańską literaturę. Pieniądze, które zostały użyte, aby popierać misjonarzy i innych chrześcijańskich pracowników. Pieniądze, które dopomogły w opracowaniu chrześcijańskich programów radiowych i innych godnych poparcia chrześcijańskich poczyną. Krótko mówiąc są to te pieniądze, które zostały użyte dla rozszerzenia Ewangelii. Jedynym sposobem, aby składać swoje skarby w Niebie, jest używanie ich na coś, co pójdzie do Nieba.

Z chwila, kiedy chrześcijanin zdaje sobie sprawę z tego, że jego materialne dobra mogą być użyte dla zbawienia kosztownych dusz, natychmiast traci swoją miłość do rozmaitych „rzeczy” tego świata. Luksus, bogactwo, materializm i przymiły stają się mu kwasne i gorzkie. Odtąd w sercu jego powstaje gorące pragnienie, aby mamona niesprawiedliwości przemieniała się przez alchemię Bożą na wielbicielki Baranka,

którzy by Go wielbili na wielki wieków. Jego całe serce pochłonięte jest wykonaniem takiego dzieła w życiu ludzi, które by przyniosło wieczną chwałę Bogu i wieczne błogosławieństwo tymże ludziom. Odczuwa odtąd coś z pragnienia Rutheraforda, które zostało wyrażone w wierszyku Anny R. Cousin:

*„Ach, gdy jedna dusza z Bielska
Spotka mnie u Pańskich stóp,
Radość będzie to nadziemską —
Raj podwójny — chwałą Bóg!”*

Dla takiego człowieka wszelkie diamenty, rubiny i perły, wszystkie depozyty bankowe, wszystkie polisy ubezpieczeniowe, wszystkie domy, przyjemności, okryty i wspaniałe samochody są tylko mamoną niesprawiedliwości. Gdy są użyte dla samego siebie, giną, w miarę jak się je używa. Jeśli jednak użyte są dla Chrystusa, przynoszą dywidendę przez całą wieczność.

Sposób w jaki postępujemy z dobrami materialnymi, a także to, czy i w jakim stopniu się ich kurczowo trzymamy — oto, co stanowi prawdziwą próbę charakteru. Pan nasz podkreśla to w wierszu dziesiątym tego rozdziału: „Kto wierny jest w małym, i w wielu wiernym jest, a kto w małym niesprawiedliwy, i w wielu niesprawiedliwym jest”.

Tutaj tą bardzo małą rzeczą jest szafarstwo w sprawach materialnych. Ci, na których można polegać, to ci, którzy używają tych rzeczy dla chwały Bożej i ku błogosławieństwu dla swoich współbliznich. Natomiast nierzetelnymi i niewiernymi są ci, którzy używają swoich dóbr dla własnej wygody, dla luksusowego życia i dla egoistycznego używania przyjemności. Jeśli jakimś człowiekowi nie można zaufać w tych małych rzeczach, to znaczy w rzeczach materialnych, jakże mu będzie można zaufać w wielkich sprawach, to znaczy w szafarstwie sprawami duchowymi? Jeśli jakiś człowiek jest niewierny i nierzetelny w sprawach mamony niesprawiedliwości, jakżeż można spodziewać się po nim, aby był wiernym sługą Chrystusa i aby był wiernym szafarzem tajemnic Bożych? (1 Kor. 4,1).

Stąd też Zbawiciel argument ten rozwija jeszcze dalej w wierszu następnym, jedenaścim:

„Jeśli więc w niesprawiedliwej mamonie byliście niewierni, któż wam powierzy prawdziwą wartość?”

Ziemskie skarby nie są prawdziwym bogactwem. Ich wartość jest chwilowa i ograniczona. Prawdziwymi skarbnami są natomiast skarby duchowe, ich wartość bowiem nie może być zmierzona i nigdy się nie skończy. Jeśli nie można jakimś człowiekowi zaufać, gdy chodzi o obchodzenie się z materialnymi dobrami, to nie może oczekiwać, aby Bóg mu zaufał i powierzył jakies duchowe dobra, czy to w tym życiu, czy też skarby w Niebie. I raz jeszcze nasz Pan argument ten rozwija w wierszu dwunastym:

„I jeśliście w cudzym wierni nie byli, któż wam da to, co jest wasze?”

Dobra materialne nie są naszą własnością, należą one do Boga. Wszystko, co posiadamy, jest tylko powierzonym nam przez Boga świętym szafarstwem. Naszą własnością nazwać możemy jedynie owoce plynących studiów i naszej służby tutaj, a potem nagrodę za wierne szafarstwo — tam.

Jeśliśmy się nie okazali ludźmi, na których można polegać w szafowaniu Bożą własnością, to nie możemy się spodziewać, aby nam wolno było wejść w głębię prawdy Bożego Słowa w tym życiu, czy też otrzymać nagrodę w życiu przyszłym.

Z wielkim naciskiem Pan podsumowuje wreszcie naukę całej tej przypowieści w następnym, trzynastym wierszu:

„Zaden sługa nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego będzie miał w nienawiści, a drugiego będzie miłował, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie”.

Nie jest rzeczą możliwą, aby serce rozdzielić na dwoje. Uczeń nie może żyć dla dwóch światów. Szafarz albo miłuje Boga, albo mamonę. Jeśli miłuje mamonę, to nienawidzi Boga. Proszę zwrócić uwagę na to, że słowa te były skierowane do uczniów, a nie do niezbawionych!

GORLIWOŚĆ

Uczniowi można przebaczyć jeśli nie wykazuje wielkich zdolności umysłowych, można mu również wybaczyć jeśli nie posiada wybitnej siły fizycznej. Nie można natomiast w żadnym wypadku wybaczyć uczniowi braku pilności i zapału. Jeśli serce jego nie pała aż do czerwoności pasją i ogromną miłością dla Zbawiciela, to jest on przed Jego obliczem niejako potępiony.

Przecież chrześcijanie są uczniami Tego, o którym powiedziano: „Gorliwość o dom twój zżarła mię” (Jan 2,17). Zbawiciel był całkowicie pochłonięty gorącą pasją dla sprawy Bożej, dla Jego planów i zamierzeń. Dlatego też pomiędzy tymi, którzy chcą nazwać się — i faktycznie być uczniami Pana Jezusa, nie ma miejsca dla ludzi pokównego serca.

Pan Jezus żył w stanie ustawicznego duchowego napięcia. Wynika to z Jego słów zapisanych w Ewangelii według Łukasza, w 12-tym rozdziale, 50-tym wierszu: „Ale muszę być chrztem ochrzczoney; i jakże mi tęskno, aż się to wykona!” A potem wyraża się to także w pamiętnej wypowiedzi: „Ja muszę wykonywać dzieło tego, który mnie posłał, dopóki dzień jest. Idzie noc, gdy nikt nie będzie mógł działać” (Jan 9,4).

Pan Jezus wyjawia również świadectwo o gorliwości Jana Chrzciciela mówiąc: „On to był świecą gorejącą i świecącą” (Jan 5,35).

A jak ogromny zapal charakteryzował apostoła Pawła! Ktoś usiłował gorliwość jego życia przedstawić w takich krótkich słowach:

„Otóż mąż, któremu nie zależy na pozyskiwaniu przyjaciół, który nie ma nadziei ani pragnienia, aby posiadać dobra tego

świata, którego bynajmniej nie boli utrata dóbr, który też nie troszczy się o sprawy tego życia, ani nie lęka się śmierci. Oto mąż, który nie posiada ani rangi, ani kraju, ani żadnych wy magań życiowych; mąż jednej myśli — Ewangelii Chrystusa. Mąż jednego celu — chwały Bożej. Głupiec, a zadawolony z tego, aby być uważany za głupca dla Chrystusa. Zgadza się chętnie na to, aby być nazwanym entuzjastą, fanatykiem, ple cącym głupstwa, albo innymi jeszcze wymyślnymi obelgami, które ten świat mógłby wybrać, aby go nimi obrzucić. Ale niechby raczej pozostał takim człowiekiem bez tytułu, bo z chwila, gdyby go nazwali kupcem, właścicielem domu, oby watelem, mężem bogactwa, mężem tego świata, mężem nauki, albo nawet mężem inteligentnym, bo zniszczyłoby to komplet nie prawdziwy charakter jego osobowości. Umarłby, gdyby nie mówił, a nawet gdyby miał umrzeć — będzie mówił. Nie od poczyna, ale śpieszy poprzec lądy i morza, poprzec skały i bezkresne pustynie. Woła głośno i nikogo nie oszczędza; nikomu też nie pozwala sobie przeskodzić. Podnosi swój głos nawet będąc w więzieniu, a nie milczy także i wtedy, gdy szaleje burza na oceanie. Świadczy nieustraszenie o prawdzie przed rą dami i przed ukoronowanymi królami na tronie. Głos jego słu mić może tylko śmierć. A nawet w momencie śmierci, jeszcze w ostatniej chwili, zanim nóż miał oddzielić głowę jego od reszty ciała, mówi, modli się, świadczy i wyznaje, błaga i wal czy, a wreszcie błogosławi temu okrutnemu ludowi!.

Podobne, pełne zapachu i gorejące pragnienie służenia Bo gu swojemu okazywali także i inni mężowie, którzy chcieli po dobać się Bogu.

C. T. Studd pewnego razu napisał takie słowa:

„Są tacy, co pragną żyć tylko w zasięgu

Dzwoneczka na wieży kościelnej,

Lecz ja pragnę służyć, ratować mych bliźnich,

Dwa metry od bramny piekielnej”.

Dziwny to był zbieg okoliczności, że właśnie artykuł na pisanym przez ateiście sprawił, że brat Studd oddał się bez reszty na służbę Bogu. Artykuł ten brzmiał jak następują:

„Gdybym ja rzeczywiście tak mocno wierzył, jak miliony mówią, że wierzą, iż znajomość i praktyka religii w tym ży ciu wpływa na losy człowieka w życiu pozagrobowym, wów czas religia dla mnie byłaby wszystkim. Odrzucałbym radości

ziemskie jako śmiecie, ziemskie troski jako głupstwa, i ziem skie myśli i uczucia jako próżność. Religia stałaby się pierw szą rzeczą, o której myślałbym budząc się i ostatnią, zanim sen zanknąłby moje powieki. Pracowałbym wyłącznie w jej sprawie; myślałbym tylko i jedynie o wieczności, a uważał bym pozyskanie jednej duszy dla Nieba za rzecz tak cenną, że warto dla niej poświęcić całe życie, choćbym je miał spędzać w boleściach. Ziemskie konsekwencje nigdy nie zatrzymałyby mojej ręki, ani nie zanknęłyby moich warg. Ziemskie radości i ziemskie smutki nie zajmowałyby nawet przez jedną chwilę moich myśli. Usiłowałbym patrzeć tylko i wyłącznie na wiecz ność i na nieśmiertelne istoty, które mnie otaczają, a które wnet miałyby być wiecznie szczęśliwe, albo na wieczność nie szczęśliwe. Poszedłbym do ludzi tego świata działając bez przerwy we dnie i w nocy, a podstawowym tekstem moich kazań byłoby słowa: „CO POMOŻE CZŁOWIEKOWI, CHOĆ BY CAŁY ŚWIAT POZYSKAŁ, A NA DUSZY SWOJEJ STRA TĘ PONIÓSŁ?”.

Dalszym mężem wielkiego zapachu był John Wesley. On tak powiedział: „Dajcie mi stu ludzi, którzy mihują Boga z ca łego serca i niezłego się nie boją prócz grzechu, a poruszę świat”. Jim Elliot, męczennik Ekwadoru, był prawdziwą płomien ną pochodnią dla Jezusa Chrystusa. Pewnego dnia, gdy roz myślał nad słowami Listu do Żydów 1,7: „Aniołów swoich czy ni wiatrami, a służy swoje płomieniem ognia”, zapisał następu jące słowa w swoim dzienniczku:

„Czy jestem naprawdę łatwopalny? Boże, uwolnij mnie od tych wstrętnych niepalących się azbestów, którymi są jakie kolwiek inne rzeczy! Nasącz mnie olejem Ducha, abym mógł się stać płomieniem! Płomień jednak jest tak przejściowy, czę sto żyje tak krótko! Czyż ty możesz to znieść, o duszo moja? We mnie żyje Duch tego Wielkiego, który krótko żył, którego pożarła gorliwość o Dom Boży. Chcę być Tymym paliwem, w tym rącz mie poświęcić!”

Ostatni wiersz został zacytowany z pełnego żarliwości wiersza Amy Carmichael i nic dziwnego, że Jim Elliot z tego wiersza zaczerpnął natchnienie. Oto ten wiersz:

Uwolnij mnie, Wodzu, od modlitw o spokój,

O ciszę — gdyż Ty żył wśród wichur i grzmotów;

Od lekcji, gdy w umien odważniejszej Cię prosić,

Od uchań, gdy w wyższej powimien się wznosić.

O*! jedwabistego „ja” uchron*, o *Panie,*
Zolnierza, na wierność coć dał słubowanie.
Nie tedy wszak droga do ducha teżymy;
Tyś, Jezu, szedł przecież przez krzyż do Ojczyzny!
Już nie chcę iść drogą mniejszego oporu —
Wiec chroń mnie, Baranku, dla Twego honoru.
Daś silną nadzieję wśród rozczarowania
I ogień co przetrwa rozliczne zmagania,
Bym zaznać nie musiał tej ziemskiej sromoty —
Zwróć wzrok mój, o Panie, na dzieło Golgoty!
Daś miłość i nie daś się nigdy zmieścić —
Chcę być Twym palisadem, w tym racz mię poświęcić!

Hańbą Kościoła w XX wieku jest to, że o wiele więcej za-
pału widać pomiędzy członkami świeckich organizacji, czy
członkami rozmaitych kultów religijnych, aniżeli pomiędzy
chrześcijanami.

O ileż więcej powinniśmy wylewać samych siebie w peł-
nej miłości, radości i ofiarności służbie dla swego uwielbionego
Pana! Z całą pewnością — jeśli Pan Jezus jest czegokolwiek
wart, to jest wart wszystkimiego. A oto słowa Findlay'a: „Jeśli
wiara chrześcijańska jest w ogóle warta tego, aby ją wyzna-
wać, to warta jest tego, aby ją wyznawać w sposób heroiczny”.

A James Denney tak napisał: „Jeśli Bóg naprawdę uczynił
w Chrystusie coś od czego zależy zbawienie świata i jeśli rzecz
tę objawił, to jest obowiązkiem chrześcijańskim, aby nie tole-
rować niczego, co ignoruje, zaprzecza, albo stara się z jakikol-
wiek sposób wytlumaczyć, że to jest nieprawda”.

Bóg pragnie mieć takich ludzi, którzy całkowicie oddali
się pod kontrolę Ducha Świętego. Innym ludziom będzie się
może wydawało, że się upili winem. Ale ci, którzy się lepiej
orientują, będą wiedzieli, że czynne jest w życiu tych ludzi
to głębokie, potężne, zawsze za nami idące, a nigdy nie dające
się ugasić pragnienie Boga.

Każdy człowiek pragnący być uczniem Pańskim winien
wziąć sobie do serca konieczność posiadania w swym życiu
świętego zapалу wiary. Niechaj jego gorącym pragnieniem
i dążeniem będzie to, by odpowiadać opisowi podanemu przez
biskupa Ryle:

„Człowiek gorliwy w religii jest na pierwszym miejscu
człowiekiem jednej sprawy. Nie wystarczy o nim powiedzieć,
że on jest poważny, serdeczny, bezkompromisowy, dokładny

we wszystkim, wszystko całym sercem robiącym i palającym
w duchu. On widzi tylko jedną rzecz i o jedną rzecz tylko dba;
jest pochłonięty tylko jedną sprawą, a tą sprawą jest podoba-
nie się Bogu. Czy żyje, czy umiera, czy ma zdrowie, czy też
jest chory, czy jest bogaty, czy też ubogi, czy podoba się lu-
dziom, czy też ludziom się nie podoba, czy go uważają za mą-
drego, czy też za głupca, czy go oskarżają, czy też go chwala,
czy jest szanowany, czy też pogardzany — o to wszystko czło-
wiek prawdziwie gorliwy nie dba zupełnie. Planie tylko jed-
nym pragnieniem — a tym pragnieniem jest podobanie się
Bogu i posunięcie naprzód sprawy Jego chwały. Jesliby miał
zostać pochłonięty — płonąć, właśnie w ten sposób — zupełnie
o to nie dba, przeciwnie — jest z tego zadowolony. Czuję, że
podobnie jak lampka, stworzony jest po to, aby płonąć, a jeśli
został pochłonięty procesem palenia się — wykonał pracę, do
której Bóg go powołał. Taki człowiek zawsze znalazł sferę
działania dla swojego zapalu. Jeśli nie może głosić Słowa, nie
może pracować i ofiarować pieniędzy, będzie płakał, będzie
wzdychał i modlił się. Tak, jeśli jest nawet biedakiem, jeśli
musi leżeć ustawnie na łożu choroby, to będzie sprawał,
że grzechowe koła obracać się będą z największą trudnością
dlatego, że będzie się ustawicznie modlił o tych, którzy go
otaczają. Jeśli nie może walczyć w dolinie — razem z Jozuem,
to będzie wykonywał pracę Mojżesza, Aarona i Hura na pagór-
ku. (Przeczytaj 2 Mojż. 17,9—13). Jeśli sam nie będzie mógł
pracować, nie da Panu spókoju, aż pomoc zostanie uzyskana
skądinąd i praca zostanie wykonana. To mam na myśli, gdy
mówię o zapale zalecanym w religii”.

WIARA

Nie jest rzeczą możliwą, aby być prawdziwym uczniem bez głębokiej wiary, nie poddającej w wątpliwość niczego, co dotyczy żywego Boga. Ten, który pragnie dokonać wielkich rzeczy dla Boga, najpierw musi z całą prostotą w pełni Mu zautać. Hudson Taylor tak się wyraził: „Wszyscy olbrzymi Boży byli słabymi ludźmi, którzy tylko dlatego uczynili wielkie rzeczy dla Boga, ponieważ liczyli się z Nim, a także z tym faktem, że Bóg jest z nimi”.

Prawdziwa wiara zawsze oparta jest na jakichś obietnicach Bożych, na jakimś wyjątku z Jego Słowa. To jest rzeczą ogromnie ważną. Wierzący najpierw czyta albo słyszy o jakiejś obietnicy Pańskiej, potem Duch Święty obietnicę tę bierze i dostosowuje ją do potrzeby w jego sercu i w sumieniu w sposób bardzo osobisty. Chrześcijaнин zdaje sobie wtedy sprawę z tego, że Bóg przemówił do niego bezpośrednio, a ufając w Jehu Temu, który obiecał, i wierząc w niezawodność Jego Słowa, liczy się z obietnicą w taki sposób, jak gdyby już była wykonana, i to nawet wtedy, gdy po ludzku mówiąc jest to czymś niemożliwym.

Albo być może chodzi tutaj o jakiś rozkaz raczej niż obietnicę — dla wiary nie ma to znaczenia. Jeśli Bóg rozkazuje, to On także daje potrzebną siłę. Jeśli On rozkazał Piotrowi chodzić po wodzie, to Piotr mógł być pewny, że potrzebna do tego moc zostanie mu dana (Mat. 14,28). Jeśli nam rozkazuje Jósif Ewangeliję wszelkiemu stworzeniu, możemy być pewni, że dana nam będzie po temu konieczna łaska (Marka 16,15).

Wiara nigdy nie działa w sferze rzeczy możliwych. Nie ma w tym żadnej chwały Bożej, jeśli robimy tylko takie rze-

czy, które są — po ludzku mówiąc — możliwe. Wiara rozpo-
czyyna się tam, gdzie moc człowieka się kończy. George Miller
powiedział tak: „Polem działania wiary jest kraina, której gra-
nice rozpoczynają się w miejscu, gdzie możliwości ustają,
a wzrok i rozum zawiodą”.

Wiara mówi tak: „Jeśli coś, co ludzie określają jako „nie-
możliwe” — jest jedyną przeszkodą, wówczas sprawa zostanie
załatwiona!”

A oto wypowiedź innego męża Bożego, C. H. Mackintosh'a:
„Wiara wprowadza na widownię Boga i dlatego najzupełniej
nie zna takiego słowa jak „trudności”. Ba — śmieje się z nie-
możliwości. W ocenie wiary, Bóg jest wspaniałą odpowiedzią
na wszystkie pytania i cudownym rozwiązaniem wszelkich trud-
ności. Wiara z wszystkim zwraca się tylko do Niego. Wiara wie,
że Bóg jest we wszystkim wystarczającym. Znajduje ona
wszystkie swoje bogactwa w Nim. Niewiara powiada: „W jaki
sposób takie rzeczy mogą się stać?” Niewiara jest pełna trosz-
czenia się: „Jak to będzie?” Ale wiara ma jedną wielką odpo-
wiedź na dziesiątki tysięcy takich pytań — a tą odpowiedzią
jest: „Bóg”.

Po ludzku mówiąc, było rzeczą niemożliwą dla Abrahama
i dla Sary mieć dziatki. Ale Bóg obiecał, że będą mieli syna,
a dla Abrahama była tylko jedna niemożliwość — a tą nie-
możliwością było, aby Bóg mógł skłamać.

Oto, co czytamy w czwartym rozdziale Listu do Rzymian
od wiersza 18 do 21: „Abraham przeciw nadziei w nadzieję
uwierzył, że się stanie ojcem wielu narodów według tego, co
powiedziano: tak będzie nasienie twoje, i nie osłabł w wierze,
i nie zważał na ciało swoje już obumarłe, mając około stu lat,
ani na obumarły żywot Sary. O obienicy też Bożej nie wąpiał
przez niedowiarstwo; ale wzmocnił się wiarą i dał chwale
Bogu, będąc zupełnie pewnym, że cokolwiek On obiecał, mo-
cen jest uczynić”.

*Na obietnicę wiarę patrz, ku Panu stale dąż,
Z niemożliwości śmiejąc się — „Tak będzie!” —
wołaj wciąż.*

Nasz Bóg jest Bogiem, który niejako specjalizuje się w
niemożliwościach (Łuk. 1,37). Nic nie jest za trudne dla Nie-
go (1 Mojż. 18,13). „Co niemożliwe jest u ludzi, możliwe jest
u Boga” (Łuk. 18,27).

Jako swoją zasadę wiara przyjmuje słowa zapisane w
Ewangelii Marka 9,23: „Wszystko jest możliwe wierzącemu”.
I wraz z Pawłem wykrzykuje: „Wszystko mogę w tym, który
mnie wzmacnia — w Chrystusie” (Fil. 4,13).

*Zwątpienie wskazuje na różne przeszkody —
Dla wiary otwiera się droga!
Zwątpienie chce nocą nastruszyć okropną —
Przed wiary dniem pierzcha już trwoga!
Zwątpienie się lęka do przodu krok zrobić —
Lecz wiara radośnie mknie w górę;
Zwątpienie się pyta: „Któż wierzy prawdziwie?”
„Jal!” — święci wołają wraz, chórem!*

Wiara niekiedy nie wydaje się być „rozumną”, a to dla
tej przyczyny, że ma do czynienia ze sferą ponadnaturalną
i Bożą. Nie było rzeczą „rozumną” z ludzkiego punktu widze-
nia, że Abraham wyszedł, nie wiedząc dokąd idzie — ale po
prostu był posłuszny Bożemu rozkazowi (Żyd. 11,8). Nie było
to rzeczą „mądrą” ze strony Jozuego, aby zaatakować Jery-
cho — bez żadnej broni, która by mogła siać śmierć naokoło
(Joz. 6,1—20). Ludzie tego świata śmiałyby się z takiej „nie-
trzeźwości”, z takiego „szaleństwa” — ale ono było skuteczne.

A jednak wiara jest najbardziej rozumną rzeczą. Cóż bo-
wiem może być rozumniejszego nad to, aby stworzenie zaufalo
swojemu Stwórcy? Czyż jest szaleństwem wierzyć Temu, któ-
ry nie może ani klamać, ani zawieść, ani się pomylić. Ufanie
Bogu jest najmądrzejsze, najracjonalniejszą i najskuszej-
szą rzeczą, jaką człowiek może w ogóle uczynić. Nie jest to
żadne skakanie w ciemność. Wiara żąda najmniejszych do-
wodów — i znajduje je w nieomylnym Słowie Bożym. Jeszcze
nie było takiego człowieka, który by zaufał Mu nadaremnie,
ani nigdy takiego nie będzie. Wiara w Pana nie ma w sobie
najmniejszego nawet elementu ryzyka.

Wiara też prawdziwie uwielbia Boga, gdyż daje Mu własci-
we miejsce — jako Temu, który jest godzien całkowitego zau-
fania. Z drugiej zaś strony niewiara pozbawia Boga należnej
Mu czci, zarzuca Mu kłamstwo (1 Jan 5,10) i jakoby ogranicza
Świętego Izraelskiego (Psaln 78,41).

Wiara również daje człowiekowi jego właściwe miejsce — jako temu, który prosi w pokorze, schyłony, w prochu przed Królem i Panem wszytkiego.

Wiara jest czymś przeciwnym widzeniu. Apostoł Paweł przypomniał nam, że „chodzimy wiarą, a nie widzeniem“ (2 Kor. 5,7). Chodzenie widzeniem, kierowanie się wzrokiem, ma miejsce wtedy, gdy mamy widoczne środki utrzymania, dostateczne rezerwy na przyszłość, gdy używamy ludzkiej mądrości, aby się upewnić, że nie będziemy mieli jakichś ukrytych niebezpieczeństw, które leżą przed nami, ani też nie będziemy robili czegokolwiek z punktu widzenia ryzyka. Chodzenie wiarą natomiast jest czymś wręcz przeciwnym: jest to poleganie wyłącznie na Bogu, chwila za chwilą. Ciało wzbrania się ze strachem przed takim położeniem, aby być zawsze całkowicie uzależnionym od niewidzialnego Boga i stara się zawsze zabezpieczyć, mieć jak gdyby poduszkę na wypadek jakiegoś upadku lub straty. Gdy nie może widzieć dokąd idzie, wtedy skłonne jest do tego, aby się kompletnie nerwowo załamać. Wiara natomiast kroczy naprzód w postuszeństwie Słowu Bożemu, wznosi się ponad okoliczności życia i ufa Panu, że On zaspokoi wszystkie potrzeby.

Każdy uczeń Pański, który postanawia chodzić wiarą, może być pewny, że wiara jego będzie doświadczana. Wcześniej czy później dojdzie do końca swoich ludzkich możliwości i sił. W swojej biedzie będzie miał pokusę, aby zaapelować do swoich współbraci, do ludzi — ale jeśli prawdziwie ufa Panu, będzie patrzył tylko na Boga.

A oto, co pisze C. H. Mackintosh: „Jest to odchodzenie od życia wiary, gdy kiedykolwiek moje potrzeby bezpośrednio lub pośrednio nawet objawiam jakiejś ludzkiej istocie, a przez to pozabawiam należnej czci Boga. Właściwie jest to zdradzenie Go. Jest to równoznaczne z powiedzeniem: „Bóg mnie zawiodł — muszę się więc zwrócić do moich współbłaznów o pomoc“. Oznacza to opuszczenie żywych źródeł, aby się zwrócić do dziurawych studni. Oznacza to stawianie stworzenia pomiędzy moją duszą i Bogiem, a w ten sposób obrabowuję moją duszę z obfitego błogosławieństwa, a Boga pozabawiam chwały, która Mu się należy“.

Normalnym nastawieniem ucznia Pańskiego jest pragnienie, aby wiara jego rosła (Luk. 17,5). Uczeń już zaufał Chrystusowi — jeśli chodzi o zbawienie, a teraz usiłuje rozszerzyć te

dziedziny swojego życia, które chce poddać Pańskiej kontroli. Jeśli przed nim staje choroba, próby, tragedie, śmierć najdroższych — wtedy poznaje Boga w nowy sposób, jeszcze bardziej osobisty, jeszcze bliższy, a wiara jego się wzmacnia. Doświadcza prawdziwości tej obietnicy: „Tedy poznawszy Pana starać się będziemy, abysmy go więcej poznali“ (Ozeasz 6,3). W im większym stopniu uczeń Pański stwierdza, że Bóg go dzien jest zaufaniem, tym gorliwiej będzie starał się zaufa Mu, że dokona jeszcze większych spraw.

Wiara przychodzi przez słuchanie, a słuchanie przez Słowo Boże. Dlatego też uczeń Pański powinien pragnąć napełnienia obfite Słowem Bożym i czytać Pismo Święte — studiować je, uczyć się go na pamięć, rozmyślać o nim we dnie i w nocy. Słowo Boże jest jego mapą i jego kompasem, jego przewodnikiem i jego pociechą. Jest jego lampą i jego światłem.

W życiu wiary zawsze możemy robić postępy. Gdy czytamy o tym, co zostało dokonane przez wiarę, zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy jak małe dzieci bawiące się nad brzegiem bezmiernego oceanu. Szczególnie w jednym rozdziale, a mianowicie w jedenastym rozdziale Listu do Żydów, czytamy o wspaniałych wyczynach wiary. Dochodzą one do punktu kulminacyjnego w wierszach 32—40:

„I cóż jeszcze mam mówić? Zabraknie mi czasu, gdybym miał opowiadać o Giedeonie, i o Baraku, i o Samsonie, i o Jeftem, i o Dawidzie, i o Samuele i o prorokach, którzy przez wiarę zwalczyli królestwa, wymierzali sprawiedliwość, dostępowali obietnic, lwom paszczęki zamykali, gasili moc ognia, uniknęli ostrza miecza, stawali się mocnymi w niemocy, bawali mężnymi na wojnie, wojska obce zmuszali do ucieczki. Niewiasty otrzymywały umarłych swoich zmarłychwstałych, inni zaś byli zamęczeni, nie przyjąwszy uwolnienia, aby lepszego dostąpić zmarłychwstania. Drudzy zaś doznali posmiewiska i biczowania, a do tego i więzów i więzienia; byli kamienowani, piłą przecierani, kuszeni, mieczem zabijani, błękali się w owczych i kozich skórach, znosząc niedostatek, ucisk, cierpienia. Ci, których świat nie był go dzien, tułali się po pustyniach i górach i jaskiniach i po rozpadlinach ziemi. A ci wszyscy, świadectwo otrzymawszy przez wiarę, nie dostąpili obietnicy, dlatego, że Bóg przeznaczył co do nas coś lepszego, aby oni bez nas nie stali się doskonałymi“.

I jeszcze jedno słowo na koniec. Już wspominalismy, że uczeń Pański, który chodzi wiarą, bez wątpienia będzie uwa-

żany przez ludzi tego świata za jakiegoś marzyciela albo fanatyka, a będą mówić o nim w ten sposób nawet i inni chrześcijanie!... Ale dobrze jest pamiętać o jednej rzeczy, a pisze o tym C. H. Mackintosh:

„Wiara, która umożliwiła danemu człowiekowi „chodzenie z Bogiem“, umożliwiła mu równocześnie ocenić we właściwy sposób myśli innych ludzi“.

Rozdział 7.

MODLITWA

Jedyną, całkowicie zadowalającą księgą, która kiedykolwiek została napisana na temat modlitwy, jest Biblia. Czytanie wszystkich innych rozpraw pozostawia w nas uczucie, że istnieją jeszcze głębie, które nie zostały osiągnięte i wyżyny, do których się nie zdołano wzbic. Nie możemy przeczytać w nadziei, ażeby w tej książce coś jeszcze poprawić po wyśiłkach innych autorów. Możemy tylko jednej rzeczy dokonać, a mianowicie podsumować pewne ważne zasady dotyczące modlitwy, szczególnie zaś te, które mają związek z życiem prawdziwego ucznia Pana Jezusa Chrystusa.

1. NAJLEPSZA MODLITWA WYPŁYWA Z GŁĘBOKIEJ WEWNĘTRZNEJ POTRZEBY.

Wszyscy doświadczyliśmy prawdziwości tego twierdzenia. Gdy nasze życie jest spokojne i wygodne, to modlitwy nasze mają tendencję stawać się nudne i bez wyrazu. Ale gdy przychodzimy do jakiegoś kryzysu, do chwili niebezpieczeństwa, do poważnej choroby, albo ciężkiego bólu serca w związku z odejściem ukochanej osoby — wówczas nasze modlitwy stają się gorące i żywotne. Ktoś tak się wyraził: „Strzała, która ma dotrzeć do Nieba, musi być wypuszczona z łuku napiętego w całej pełni“. Poczucie pilności, bezbronności, poczucie wielkiej potrzeby — oto łono, w którym rodzą się najlepsze modlitwy.

Niestety większość naszego życia spędzamy na usiłowaniu, aby otulić się poduszkami, które by nas uchroniły od wszelkich prób i niebezpieczeństw. Używając bardzo sprytnych me-

to, których nie powstydzono by się w handlu, zaopatrujemy się w wygodne rezerwy na wypadek wszelkiej możliwej trudności. Przez zwyczajną ludzką chytrą, przebiegłość i mądrość dochodzimy do takiego punktu, w którym stajemy się bogaci i pełni dóbr, tak że nie potrzebujemy niczego. A potem się dziwnie, dlaczego nasze życie modlitewne jest takie płytkie i pozbawione żywotności, i dlatego żaden ogień nie spada z nieba. Gdybyśmy chodzili prawdziwie wiarą zamiast widzeniem, wówczas nasze modlitwy zostałyby zrewolucjonizowane.

2. JEDNYM Z WARUNKÓW SKUTECZNEJ MODLITWY JEST PRZYBLIŻANIE SIĘ I PRZYSTĘPOWANIE DO BOGA „ZE SZCZERYM SERCEM“ (Zyd. 10,22).

Znaczy to, że mamy być szczerzy i rzetelni przed Panem. Nie śmieć w nas być żadnej obłudy. Jeśli chcemy warunek ten spełnić, to nie będziemy nigdy prosić Boga, aby uczynił coś, co możemy sami wykonać. Na przykład nigdy nie będziemy prosić Go o dostarczenie jakiejś ilości pieniędzy na daną sprawę Bożą, jeśli posiadamy nadwyżki, czy jakiś fundusz, które moglibyśmy użyć właśnie na ten cel. Bóg nie da się z siebie naśmiewać. On nie odpowiada na modlitwy, jeśli już nam dał odpowiedź, a my nie jesteśmy gotowi tej odpowiedzi użyć.

Podobnie nie powinniśmy nigdy prosić Pana, aby posłał innych do wykonania dzieła, którego nie jesteśmy gotowi wykonać sami. Tysiące modlitw wzniesiono na intencję muzycantów, Hindusów, buddystów. Ale gdyby wszyscy ci, którzy się modlili, byli przygotowani na to, aby Bóg użył ich w osiągnięciu tych ludzi, wtedy historia chrześcijańskich misji byłaby może bardziej zachęcająca.

3. MODLITWA POWINNA BYĆ PROSTA, PEŁNA WIARY I NIE ZADAJĄCA ŻADNYCH PYTAŃ.

Jest rzeczą zbyt łatwą, aby się zaangażować głęboko w teologiczne problemy związane z samą modlitwą, ale to tylko przytępi ducha zmysł. O wiele lepiej jest modlić się, aniżeli rozwijać wszystkie tajemnice związane z modlitwą. Niechaj doktorzy teologii subtelnie uplatają swoje teorie dotyczące modlitwy, ale prosty wierzący niechaj raczej szturmem zdobywa bramy Nieba z dziecięcą ufnością i wiarą. Augustyn

swego czasu tak powiedział: „Prostaczkowie zdobywają Niebo siłą; ale my z całą naszą uczonością nie podnosimy się ponad poziom ciała i krwi“.

*Pan wysłuchuje modły me —
Choć nie wiem jak to czyni...*

Posyła wiernie Słowo Swe:

„Nie gardzę modły twymi!“

I nie wiem czy odpowie wnet,

Więc chcę cierpliwie czekać,

Aż na Swój sposób wyrwie z bied —

Nie będzie długo zlekać!

Więc w Pańskiej ręce modły me

Zostawię sercem całym,

Ujając, że mnie zbawić chce,

Choć jestem dzieckiem małym.

LOLA C. HENSON.

4. ABY ZDOBYĆ PRAWDZIwą MOC W MODLITWIE.

Niczego przed Panem nie ukrywaj, niczego nie zatrzymuj dla siebie, ale wszystko oddaj Panu. Bądź poddany Chrystusowi. Całkowicie się poświęć pracy dla Niego. Opuść wszystko, aby iść za twoim Zbawicielem. Uwielbianie Boga, które ukoronowuje Chrystusa Panem, jest tego rodzaju oddawaniem Mu czci, które On najbardziej miłuje i do którego najchętniej się przyznaje.

5. PAN BÓG SZCZEGÓLNE WTEDY PRZYPISUJE WYSOKĄ WARTOŚĆ NASZYM MODLITWOM, GDY NAS TO COŚ KOSZTUJE.

Ci, którzy wcześniej rano wstają, cieszą się społecznością z Tym, który także wcześniej rano wstawał, aby otrzymywać nowe instrukcje na dany dzień od Ojca Swojego. Podobnie i ci, którym tak bardzo na sprawie Bożej zależy, że są gotowi całą noc się modlić — radują się z mocy w Bogu, której nie można zaprzeczyć. Modlitwa, która nic nie kosztuje — nic nie jest warta. Jest to tylko po prostu jakiś produkt uboczny taniego chrześcijaństwa.

Nowy Testament bardzo często łączy modlitwę z postem. Wstrzymywanie się od przyjmowania pokarmu może być wartościową pomocą w duchowych ćwiczeniach. Z ludzkiej strony powiększa ono jasność umysłu, koncentrację i bystrość myśli w czasie modlitwy. Jeśli chodzi o Pana, wydaje się, że szczególnie chętnie wysłuchuje modlitwę wtedy, jeśli ją stawiamy na pierwszym miejscu, nawet przed koniecznym dla ciała posiłkiem.

6. UNIKAJ SAMOLUBNYCH MODLITW.

„Proście, a nie otrzymujecie, dlatego, że źle prosicie, abyście to na rozkosze swoje obracali“ (Jak. 4,3). Najwyższym naszym pragnieniem w modlitwach powinno być dobro sprawy Pańskiej. Na pierwszym miejscu powinniśmy modlić się tak: „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi“. Potem dopiero możemy dodać: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

7. POWINNIŚMY ODDAĆ HOLD BOGU.

Prośmy Go o wielkie sprawy, ponieważ jest wielkim Bogiem. A oto co pisze E. W. Moore, cytując równocześnie krótki wierszyk Johna Newtona: „Miejmy wiarę, aby oczekiwać wielkich rzeczy od Boga“.

*Bacz, żeś przed królewskim tronem —
Proś o wielkie zatem sprawy,
Nie odmówi ci z pewnością
Bóg wszechmocny i łaskawy!*

JOHN NEWTON

Jakże często zasmucaliśmy Pana naszego, spodziewając się od Niego tak mało! Byliśmy zadowoleni z otrzymywania małych zwycięstw, małych osiągnięć, słabych pragnień — jeśli chodzi o wyższe sprawy, a tych, którzy nas słuchali, nie poznaliśmy bynajmniej o tym, że Bóg nasz jest wielkim Bogiem. Nie oddaliśmy Mu chwały w oczach ludzi, którzy poznają Go tylko patrząc na życie Jego wyznawców, a tymczasem życie to było tego rodzaju, że bynajmniej nie wzbudziło w nich

pragnienia dowiedzenia się, skąd pochodzi ta moc, która w nich się objawia i która ich podtrzymuje. Niestety zbyt często nie powiedziano o nas tego, co powiedziano o apostołach: „I chwalili Boga we mnie“.

8. PRZED MODLITWĄ POWINNIŚMY UPEWNIĆ SIĘ, ŻE CZYNIMY WOLĘ BOŻĄ.

Potem dopiero powinniśmy się modlić, wierząc, że On nas wysłucha i odpowie na naszą modlitwę. W pierwszym Liście Jana w 5-tym rozdziale w wierszu 14 i 15, czytamy co następuje: „I to jest ufność, którą mamy ku niemu, iż jeśli o co prosimy według woli jego, słyszy nas. A jeśli wiemy, że nas słyszy, o cokolwiek prosimy, tedy wiemy, że mamy od niego to, o co prosiliśmy“.

Modlić się w Imieniu Pana Jezusa oznacza modlić się według Jego woli. Jeśli prawdziwie modlimy się w Jego imieniu, to jest to samo, jak gdyby On Sam w tym momencie wypowiedział prośby nasze przed obliczem Boga, Ojca swojego. W Ewangelii Jana 14,13—14 czytamy: „I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, uczynię to, aby był uwielbiony Ojciec w Synu. Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, ja uczynię“. A w Ewangelii Jana 16,23 czytamy: „A dnia onego o nic pytać mnie nie będziecie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek prosilibyście Ojca w imieniu moim, da wam“. W Ewangelii Mateusza 18, 19—20 znajdujemy też taką wypowiedź: „Nadto powiadam wam, jeśliby dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mojego, który jest w niebieszech. Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje tam jestem w środku nich“.

Samuel Ridout pisze: „Prosić w Jego Imieniu, oznacza, że sam Pan bierze nas za rękę i prowadzi nas w modlitwie do Boga, lub inaczej (jeśli wolno mi tak powiedzieć), że On sam kłęczy obok nas, a Jego pragnienia płyną przez nasze serca. Oto co to znaczy w Jego Imieniu. Imię Jego to jest On Sam — to Jego natura! I dlatego modlić się w Imieniu Jezusa Chrystusa musi oznaczać modlenie się według Jego błogosławionej woli. Czyż mógłbym się modlić o co złego w Imię Syna Bożego? To, o co się modle, powinno zawsze być w całej pełni wyrazem Jego natury. Czy czynię to, czy mogę

uczynić to w modlitwie? **M o d l i t w a p o w i n n a** tchnąć mocą Ducha Świętego, odzwierciedlać umysł Chrystusowy i pragnienie Chrystusa w nas i przez nas. Oby Pan zechciał nas nauczyć coraz więcej, jak się modlić w Jego Imieniu. Nie powinniśmy nawet pomyśleć o tym, aby zakończyć modlitwę bez wypowiedzenia tych słów „w błogosławionym Imieniu naszego Pana“, ale też cała nasza modlitwa, cała nasza prośba powinna być przesycona i powinna tchnąć błogosławionym Imieniem Pana Jezusa i wszystko winno się dziać w Jego Imieniu.

9. NASZE ŻYCIE MODLITWY MA BYĆ PRAWDZIWIE SKUTECZNE.

W tym celu musimy żyć na bieżąco — jeśli chodzi o nasze rachunki z Bogiem. Mówiąc to mam na myśli, że grzech musi być zawsze wyznawany i zaniechany w momencie, gdy tylko zdajemy sobie sprawę, że wkracza do naszego życia. Psalmista w Psalmie 66,18 tak pisze: „Bym był patrzył na nieprawość w sercu moim, nie wysłuchałby był Pan“. Musimy pozostawać w Chrystusie. W Ewangelii Jana 15,7 czytamy: „Jeśli we mnie mieszkać będziecie i słowa moje w was mieszkać będą, cze- gokolwiek będziecie i słowa moje w was mieszkać będą, cze- która mieszka w Chrystusie, przebywa tak blisko Niego, że jest napełniona znajomością woli Bożej. Taki człowiek może się więc modlić z całą świadomością celu modlitwy i być pewnym, że modlitwa jego zostanie wysłuchana. Z drugiej zaś strony pozostawanie w naszym Panu wymaga postuszeństwa wobec Jego rozkazów. W I Jana 3,22 czytamy: „I o co- kolwiek byśmy prosili, otrzymamy od niego, bo przykazania Jego zachowujemy, i czynimy to, co się podoba przed obli- czem Jego“. Aby modlitwy nasze były usłyszane i wysłuchane, koniecznym jest właściwy stan duszy (I Jana 3,20).

10. BEZ PRZESTANKU SIĘ MÓDLICIE (1 Tes. 5,17).

Nie tylko powinniśmy pielęgnować modlitwę w pewnych określonych porach dnia. Powinniśmy rozwijać w sobie takiego ducha modlitwy, abyśmy spoglądali ku Panu gdy idziemy uli- cą, gdy prowadzimy samochód, kiedy pracujemy przy biurku,

czy w naszych domach. Klasycznym przykładem takiej spon- tanicznej modlitwy jest Nehemiasz. Czytamy o tym w Neh. 2, 4b. „Lepszą jest rzeczą mieszkać w ochronie Najwyższego“ (Psaln 91,1), albo jak inaczej można to tłumaczyć — w tajem- nym miejscu Najwyższego, aniżeli tylko chwilami, od czasu do czasu składać tam wizyty.

11. MODLITWA NASZA POWINNA BYĆ KONKRETNEJ NATURY.

Tylko wtedy jeśli się modlimy o konkretne rzeczy, może- my się spodziewać otrzymania konkretnych odpowiedzi.

Modlitwa jest wspaniałym przywilejem. Dzięki niej mo- żemy (jak powtórzył Hudson Taylor) nauczyć się w jaki spo- sób poruszać innym człowiekiem przez Boga.

J. H. Jowett pisze: „Jak wielkie usługi są w rękach na- szych — czynienie cudów — dzięki kosztownemu i przeboga- temu królestwu modlitwy! Dzięki niej możemy zanieść słońce do zimnych i ciemnych miejsc, możemy zapalić lampę nadziei w ciemnicy zwątpienia. Możemy zając kajdany z rąk uwięzio- nych, możemy zanieść myśli o domu i ciepłe rodzinny do dalekich krajów. Możemy zanieść niebiańskie krople orzeźwia- jące tym, którzy są duchowo omdleni, nawet wtedy, gdy znajdują się daleko od nas za morzami. Cuda dzieją się w od- powiedzi na modlitwę!“

Do tego inny pisarz, imieniem Wenham dodaje następujące świadectwo: „Głoszenie Słowa jest rzadkim darem, ale modli- twa jest jeszcze rzadszym. Głoszenie Słowa podobne jest do miecza, to jest do broni, którą można używać tylko w bez- pośrednim starciu, ale ci, którzy są daleko, nie mogą być tą bronią osiągnięci. Natomiast modlitwa jest jakby moździerzem, który strzela na daleką odległość i dlatego w niektórych oko- licznościach jest jeszcze skuteczniejsza“.

A oto wiersz Trenchera:

*Jak wielka, o Panie, zachodzi przemiana,
Gdy przed Twym obliczem uginam kolana;
Jak wielkie z mej duszy spadają ciężary —
Pustynia na ogród przemienia się wiary!
Kłękamy — a wszystko ucicha w okolo,
Wstajemy — a zorza otacza nam czolo.*

*Kłękamy w słabości i pełni boleści —
Wstajemy, by z mocą ogłaszać Twe wieści!
Więc czemu się sami i innych krzywdzimy,
I zamiast być mocni, się stale martwimy?
Wzdychamy, że troski nas ciężar przyniata,
Gdy mamy modlitwę — co w Niebo ulata.
Sprawiając i moc, i odwagę, i radość,
Bo Ty naszym prośbom uczynić chcesz zadość!*

Rozdział 8.

BÓJ

Nawet gdybyśmy czytali Nowy Testament tylko od czasu do czasu, to trudno byłoby nie zdawać sobie sprawy z tego, że program Chrystusa na ziemi przedstawiony jest w nim bardzo często w postaci boju. Prawdziwe chrześcijaństwo jest czynnym bardzo dalekim od tego, co oglądamy dzisiaj w tak zwanym chrześcijaństwie, które robi wrażenie jakiejś zabawy towarzyskiej. Nie ma w nim niczego z tego życia w luksusie i szukaniu przyjemności, które na każdym kroku się objawiają w życiu naszym obecnie. Chrześcijaństwo jest raczej bojem na śmierć, nieustannym konfliktem z mocami Pańskim, kto nie jest godzien nawet nazywać się uczniem Pańskim, kto nie zdaje sobie z tego sprawy, że nastąpi bitwa i że nie ma odwrotu. W czasie wojny musi być jedność. Wtedy nie ma czasu na jakieś małe wzajemne kąsanie się, na jakieś partyzantki, zadróżki, na jakieś podzielone gromadki, z których każda trzyma się lojalnie tylko siebie. „**Zaden dom**, który jest podzielony przeciwko sobie nie może się ostać”. Dlatego też żołnierze Chrystusa muszą być zjednoczeni, a droga do jedności prowadzi przez pokorę. O tym uczy całkiem wyraźnie List do Filipian rozdział 2. Jest rzeczą niemożliwą poróżnić się z członkiem prawdziwie pokornym. Potrzeba dwóch, aby nastąpiła sprzeczka. „Samą tylko pychą człowiek zwady wszczyna” pisze Salomon. Tam, gdzie nie ma pychy, tam też nie ma miejsca dla sporów.

Wojna wymaga życia surowego i pełnego poświęcenia. Gdy wybucha jakaś wojna o szerokim zakresie oddziaływania, zawsze bywa wprowadzony system ograniczania się, kartek. Już najwyższy czas, aby chrześcijanie zdali sobie z tego sprawa

wę, że jesteśmy w boju i że nasze wydatki muszą zostać ograniczone do minimum w tym celu, aby możliwie wszystkie nasze rezerwy zostały rzucone na szalę zwycięstwa.

Niewielu jest takich, którzy sytuację tę rozumieją tak jasno jak pewien młody uczeń Pański, który się nazywał R.M. W roku 1960 był on wójttem klasy w pewnej chrześcijańskiej szkole w Ameryce. Podczas jego urzędowania zaproponowano, ażeby porobić pewne wydatki w związku z zazwyczaj urządzaną zabawą klasową!... Aby kupić specjalne marynareczki i rozmaite prezenty. Ale R.M. nie zgodził się na to, gdyż takie wydatki, według jego zdania, nie były konieczne, a raczej pragnął, aby te pieniądze mogły zostać obrócone na cele Ewangelii i dlatego zrezygnował ze swego stanowiska wójta. W związku z tym napisał list do swoich współkolegów, który przepisany w szeregu odbitkach dotarł do ręki każdego z nich w dniu, w którym ogłoszona została jego rezygnacja i w którym podał jej przyczyny. List ten brzmiał jak następuje:

„Drodzy Koledzy!

Z chwilą kiedy sprawa zabaw klasowych, ubrań, żakietów i darów klasowych została przedstawioną zarządowi klasy, ja jako wójt klasy zacząłem zastanawiać się nad stanowiskiem, jakie powinien wobec tej sprawy zająć chrześcijanin.

Uważam, że znaleźlibyśmy największą radość, gdybyśmy oddali samych siebie, nasze pieniądze i nasz czas całkowicie Chrystusowi i dla dobra drugich, stwierdzając tym samym prawdziwość Jego słów: „Ten, kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je“ (Mat. 10,39).

Każdy chrześcijanin, który by wydawał swoje pieniądze i spędzał swój czas dla rzeczy, które nie mają jako bezpośredniego rezultatu świadectwa w stosunku do niewierzących, albo zbudowania dla dzieci Bożych, popadłby w konflikt ze swoim sumieniem w obliczu faktu, że siedem tysięcy ludzi dziennie umiera z głodu i że przeszło połowa świata jeszcze nigdy nie usłyszała o jedynej Nadziei ludzkości.

O ileż więcej chwały oddalibyśmy naszemu Bogu dopomagając raczej w rozszerzeniu się Ewangelii pomiędzy 60% ludności świata, która jeszcze nigdy nie słyszała o Chrystusie, albo nawet w wielu domach, które sąsiadują z nami bezpośrednio — zamiast tego, aby schodzić się w małych grupkach i ograniczać nasze towarzyskie życie do obcowania z małą gro-

madką tych, którzy mają podobne poglądy jak my sami, tworząc nasze pieniądze i czas dla własnej przyjemności.

Ponieważ zdają sobie doskonale sprawę z wielu potrzeb, dla których nasze środki finansowe mogłyby być użyte z daleko większą korzyścią ku chwale Pana Jezusa Chrystusa i dopomożeniu naszym bliźnim tutaj i za morzem, nie mogę zgodzić się na to, by nasze fundusze klasowe zostały niepotrzebnie wydane tylko dla naszej przyjemności. Gdybym sam był w tak wielkiej potrzebie jak ci, o których wiem, a których jest tak wielu, to zczyłbym sobie, aby wszyscy, którzy są w stanie mi dopomóc, uczynili rzeczywiście wszystko co jest w ich mocy, aby dotarła do mnie Ewangelia i. pomoc materialna. „Wszystko tedy, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, to wy im czyńcie“ (Mat. 7,12).

„A kto ma dostatek w świecie i widzi, że brat jego jest w potrzebie i zamyka serce swoje przed nim, jakże przebywa w nim miłość Boża?“ (1 Jan 3,17).

A tak z miłością i modlitwą, abyście i Wy mogli zobaczyć, jak Pan Jezus wam się całkowicie oddaje (prze czytając 2 Kor. 8,9), przedkładam Wam w tej chwili moją rezygnację ze stanowiska wójta klasy numer 63.

Pozostaje Wasz w Nim R. M.”

Wojna wymaga cierpień. Jeżeli młodzi ludzie gotowi są dzisiaj złożyć życie swoje w ofierze za swój kraj, o ileż więcej chrześcijanie winni być gotowi życie swoje oddać za Chrystusa i za Ewangelie! Wiara, która nic nie kosztuje, nic nie jest warta. Jeśli Pan Jezus w ogóle coś dla nas znaczy, to powinniśmy znaczyć wszystko.

Gdy apostoł Paweł usiłował bronić swego apostołstwa przed atakami maodusznych krytyków, bynajmniej nie wskazywał na swoje pochodzenie rodzinne, albo na swoje wykształcenie, czy swoje wielkie osiągnięcia w tym świecie. Raczej wskazywał na swoje cierpienia dla Pana Jezusa Chrystusa. W 2 Kor. 11,23—29 czytamy co następuje: „Sługami Chrystusowymi są? (Głupio mówię) ja bardziej; więcej pracowałem, nad miarę razów odebrałem, częściej byłem w więzieniach, częściej w niebezpieczeństwach śmierci. Od Żydów wziąłem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzy razy byłem bity różgami, raz kamienowany, trzy razy ze mną okręt się rozbił, dzień i noc byłem w głębokości morskiej. W podróżach

częstokroć, w niebezpieczeństwach od zbrojów, w niebezpieczeństwach od swego narodu, w niebezpieczeństwach od pogani, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na puszczy, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi. W pracy i w utrudzeniu, w niedosypianiu często, w głodzie i w pragnieniu, w postach często, w zimnie i w nagości, pomijając, co prócz tego się zdarza, codzienne zgromadzanie się u mnie, troska o wszystkie zbory”.

A wysyłając pod adresem Tymoteusza, syna swego, szlachetny apel, pisze tak: „Przełoż ty cię, jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa“ (2 Tym. 2,3).

Wojna wymaga bezwzględnej postuszeństwa. Prawdziwy żołnierz będzie wykonywał rozkazy swojego przełożonego bez pytania się i bez zwłoki. Jest rzeczą okropną, aby nawet przypuszczać, że Chrystus zadowoliliby się czymś mniej. Jako Stworzyciel i Odkupiciel ma On wszelkie prawo po temu, aby oczekiwać od tych, którzy idą w ślad za Nim do boju, postuszeństwa Jego rozkazom i wykonywania ich prędko i w zupełności.

Wojna wymaga też umiejętności używania broni. Bronią chrześcijanina jest modlitwa i Słowo Boże. Musi on poświęcać się gorącym, pełnym wiary, ustawicznym modlitwom. Tylko w ten sposób mogą fortece wroga zostać zburzone. Dalej musi umieć dobrze włączyć mieczem Ducha, którym jest Słowo Boże. Wróg uczyni wszystko, co jest w jego mocy, ażeby go wprowadzić w pole i spowodować, aby opuścił swój miecz. Będzie chciał podać w wątpliwość od Boga pochodzące natchnienie Słowa Bożego, będzie wskazywał na domniemane przeciwności, będzie podsuwał argumenty sprzeciwiające się Słowu ze strony wiedzy, filozofii i ludzkich tradycji. Ale żołnierz Chrystusowy musi wiernie trwać na posterunku, doświadczając skuteczności swojej broni poprzez używanie jej we dnie i w nocy.

Bronią, której używa chrześcijanin w swojej wojnie, wydaje się człowiekowi tego świata śmieszna: Pian, który okazał się skuteczną przy oblężeniu Jerycha wydawałby się wprost śmieszny współczesnym dowódcom wojskowym.

Małeńka armia Giedeona wywołałaby po prostu śmiech. A co powiedzielibyśmy o wyrzuceniu przez Dawida kamienia z tej małej procy, o szczęce wółowej w rękach Samgara i o całej armii tych pozornych głupców, którzy Bogu służyli po-

przez całe stulecia? W zmyśle duchowym wiemy, że Bóg nie jest po stronie największych batalionów, że On raczej miłuje słabych, biednych oraz rzeczy pogardzane na tym świecie — bo w nich pragnie się uwielbić.

Wojna wymaga znajomości wroga i jego strategii. Tak jest też i w chrześcijańskiej wojnie. W Liście do Efezjan 6,12 czytamy takie słowa: „Albowiem nie mamy walki przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko władzom, przeciwko zwierzęnościom, przeciwko mocarstwu ciemności wieku tego, przeciwko duchom złości pod niebiosami“.

Wiemy o tym, że sam szatan przyjmuje postać anioła światłości, jak o tym czytamy w 2 Kor. 11,14, a dalej w 15 wierszu jeszcze takie słowa: „Nic przeto wielkiego, jeżeli i sługi jego przyjmują postać sług sprawiedliwości, których koniec będzie podług uczynków ich“. Wywiczony żołnierz Chrystusowy dobrze wie, że najbardziej zacięty opór nie spotyka go ze strony jakiegoś pijaka, złodzieja albo ulicznicy, ale ze strony tzw. duchownego. To przecież przywódca religijni przybili Boga Chrystusa do krzyża. Nikt inny jak właśnie religijni przywódcy przesładowali pierwszych wierzących — wczesny Kościół. Paweł apostoł spotkał się z najgroźniejszymi atakami właśnie ze strony tych, którzy wyznawali, że są sługami Bożymi. I tak było poprzez całe wieki: śludzy szatańscy często przemieniali się w aniołów światłości i slugi sprawiedliwości, mówiąc religijnym językiem i nosząc religijną odzież liturgiczną. Zachowywali się tak, jak gdyby byli bardzo pobożni, ale serca ich napełnione były nienawiścią do Chrystusa i do Jego Ewangelii.

Wojna wymaga skoncentrowanego umysłu. W 2 Tym. 2,4 czytamy takie słowa: „Zaden żołnierz nie wiąże się sprawami żywota, aby się podobać temu, który go do wojska powołał“. Uczeń Chrystusa uczy się tego, aby nie tolerować niczego w swoim życiu, co mogłoby stanać pomiędzy jego duszą, a całkowitym oddaniem się sprawie swego Pana — Jezusa Chrystusa. Jest bezwzględny, chociaż nikomu nie sprawia zgorzienia. Jest stanowczy, bez tego, aby być niegrzecznym. Ta żołnierska służba jest jednakowoż jego jedyną pasją. Wszystko inne musi zostać tej pasji podporządkowane.

Wojna wymaga odwagi w obliczu niebezpieczeństwa. W Liście do Efezjan, 6, 13 i 14a czytamy takie słowa: „Dlatego weźcie zupełną broję Bożą, abyscie mogli dać odpór w dzień zły i wszystko wykonawszy ostać się. Stójcież tedy przepa-

sawszy biodra swoje prawda...“ Często zwracano na to uwagę, że uzbrojenie chrześcijańskiego żołnierza, tak jak jest przedstawione w szóstym rozdziale do Efezjan w wierszach 13—18, nie daje żadnego zabezpieczenia dla pleców i dlatego nie przewiduje możliwości odwrotu. Ale dlaczego miałby w ogóle w rachubę wchodzić odwrot? Przecież „w tym wszystkim przewycięzamy przez tego, który nas umiłowal“. Przecież nikt nie może mieć powodzenia w walce przeciwko nam, skoro Bóg jest z nami. Jeśli zwycięstwo jest zapewnione — zanim jeszcze rozpoczęliśmy się bić, jakże mogliśmy kiedykolwiek myśleć o odwrocie? A oto wiersz zacytowany przez Amy Carmichael:

*Czy ma to znaczenie, czy dział mam z zwycięzca,
Czy zginąć mam z tym, co upada?
To tchórz tylko grzeszy, lecz ja pragnę męstwa
Okazać — a obcą mi zdrada!
Wróg z siłą ogromną naciera, a ostrze
Mi pękło u miecza, o Panie!
O dumne ich szyki, o broń się nie troszczę! —
Tyś ze mną — więc spełnię zadanie!*

Rozdział 9.

PANOWANIE NAD ŚWIATEM

Bóg powołał nas do panowania nad światem. Nigdy nie było Jego zamiarem, abyśmy byli tylko „nędznym człowiekiem“, zajmującym się jakąś małą znaczącą sprawą.

Gdy Bóg na początku stworzył człowieka, dał mu panowanie nad całą ziemią. Ukoronował go czcią i chwałą, i wszystkie rzeczy położył w poddaństwie pod nogi jego. Człowiek został przyrodziany dostojenstwem — zaledwie odrobinę mniejszym od aniołów.

Ale gdy Adam zgrzeszył, utracił wiele z tej godności, która przyznana mu została Bożym dekretem. Zamiast władać w niepodzielny sposób, sprawował potem tylko rządy nad królestwem, które nie było w całej pełni jego własnym.

Ale oto w Ewangelii dana nam jest w pewnym sensie możliwość odzyskania tej władzy. Teraz nie chodzi już o kontrolę i władzę nad warczącymi psami albo nad jadowitymi zmierzającymi — ale chodzi raczej o pozyskanie pogan jako naszego dziedzictwa, które ma być aż do końca ziemi. A oto co pisze na ten temat J.H. Jowett: „Prawdziwy imperializm — to znaczy władać przez moralną i duchową potęgę; to pozyskać sobie serca i władać poprzez tę ogromną atrakcję, jaką stają nowi promieniejące, czyste i Bogu poświęcone życie“.

Jeśli chodzi o ścisłość — tego rodzaju dostojenstwo chrześcijańskiego powołania było Adamowi zupełnie nieznane. My bowiem jesteśmy współpracownikami Bożymi w dziele odkupienia świata. Dinsdale T. Young tak pisze: „Naszym posłannictwem jest namaszczanie ludzi w imieniu Pańskim do królewskiego życia, do suwerennej władzy nad swoim „ja“, do służby dla prawdziwego Królestwa“.

Ale w dzisiejszym życiu w większości wypadków tragedia jest właśnie to, że nie zdajemy sobie sprawy z naszego wysokiego powołania. Jesteśmy przeważnie zadowoleni ze spełnienia naszych lat w czynieniu się „ważnym“ w stosunku do naszych poddanych, albo aby być „wielkim wśród małych...“ My się czołgamy zamiast wzbijać się w przestworza. Jesteśmy niewolnikami, zamiast być królami. Mało jest takich, którzy by mieli wizję, aby żądać całych krajów dla Chrystusa.

Spurgeon był w tym względzie wyjątkiem. Oto pełne dynamicznej mocy słowa, które napisał do swego syna:

„Nie chciałbym, abys będąc powołanym przez Boga, by stać się misjonarzem, umarł jako milioner.

Nie podobałoby mi się, gdybyś mając dary po temu, aby stać się misjonarzem, zszedł na marne i skończył będąc tylko królem.

Czyż można bowiem porównać wszystkich królów, wszystkich szlachetnego rodu, wszystkie diademy — wszystko razem... z dostojenstwem pozyskiwania dusz dla Chrystusa, z tym specjalnym honorem budowania dla Chrystusa, i to nie na fundamencie założonym przez kogoś innego, ale opowiadając Chrystusa i Jego Ewangelię w krajach dalekich“.

Dalszym wyjątkiem był John Mott, dobrze znany mąż stanu, a równocześnie misjonarz. Gdy prezydent Coolidge prosił go, aby przyjął stanowisko ambasadora w Japonii, Mott odpowiedział: „Panie Prezydencie! Od kiedy Bóg powołał mnie, aby być Jego ambasadorem, uszy moje są jakby głuche na wszelkie inne propozycje“.

Billy Graham opowiada o trzecim wyjątku. A oto jego słowa: „Gdy Standard Oil Company szukało reprezentanta na Dalekim Wschodzie, wybrali sobie na to stanowisko pewnego misjonarza. Zaofiarowali mu dziesięć tysięcy, ale odmówił. Dwadzieścia pięć tysięcy — ale odmówił. Pięćdziesiąt tysięcy — i jeszcze raz odmówił. Wówczas powiedzieli: „Co panu jeszcze nie odpowiada?“ A on odpowiedział: „Wasza cena jest dobra, ale wasza praca jest dla mnie za mała. Bóg powołał mnie do pracy misyjnej“.

Powołanie chrześcijańskie jest najszlachetniejszym ze wszystkich. Jeśli tylko zdamy sobie sprawę z tego, nasze życie natychmiast stanie się pełne polotu. Nie będziemy więcej mówili o sobie jako o kimś, który ma powołanie, „aby być instalatorem“, albo „aby być fizykiem“, albo „powołanym, aby być dentystą“. Raczej będziemy widzieć samych siebie jako

„powołanych, aby być apostołami“, a wszystkie inne rzeczy będziemy traktowali jako skromne środki do życia.

Będziemy widzieli samych siebie jako powołanych do opowiadania Ewangelii wszystkim stworzeniu, aby czynić uczniami wszystkie narody, zewangelizować cały świat.

Jakże więc świat zostanie osiągnięty dla Chrystusa przez Ewangelię w naszym pokoleniu? Odpowiedź — tylko przez mężów i niewiasty, którzy miłują Boga z całego serca i którzy miłują bliźniego swego jak siebie samego. Tylko poświęcenie, tylko oddanie, które płynie z nieśmiertelnej miłości — może w ogóle dokonać tego dzieła.

Tych, których przyciska miłość Chrystusowa, Pan będzie mógł użyć do każdego dzieła, a żadne poświęcenie nie będzie dla nich zbyt wielkie. Będą czynić z miłości dla Niego takie rzeczy, których nigdy by się nie byli podjęli dla ziemskiego zysku. Nie będą nawet życia swego uważali za coś drogiego. Oddadzą wszystko i poświęcą wszystkie siły, byle tylko ludzie mogli zostać uratowani przed zgubą, spowodowaną brakiem znajomości Ewangelii.

A oto krótki wiersz Jamesa A. Stewarta:

Daj, ukrzyżowany Panie, abym umiał szczerze,

Tak jak Ty miłować zawsze dusze martwe w wierze.

Raczej zachować nas na codzień w ścisłej społeczności,

Niech Golgota, dla straconych, uczy nas miłości.

Jeśli pobudką wielkiego naszego poczynania nie jest miłość — sprawa jest z góry przegrana! Nic nam nie pomoże. Usługiwanie Słowem staje się niczym więcej jak tylko cymbałem brzęącym albo miedzią brzęczącą. Gdy jednak miłość jest gwałtowną przewodnią i jeśli ludzie idą do służby Pańskiej ogarnięci płomieniem miłości dla Chrystusa, to żadna moc nie może zatrzymać potężnego postępu Ewangelii.

Wyobraź sobie gromadkę uczniów całkowicie oddanych Jezusowi Chrystusowi, pędzonych miłością dla Niego, przejeżdżających przez lądy i morza jako heroldowie pełnego chwały poselstwa, nieustannie i bez znużenia pracujących naprzód do nowych okręgów — by w każdym sercu, z którym się spotkają, odnaleźć duszę, dla której Chrystus umarł, chcąc, by każda dusza stała się uwielbiającym członkiem Kościoła Zbawiciela — i to już przez całą wieczność! Jaka metodą posługują się ci lu-

dzie, już będący uczestnikami innego świata, aby obwieszczać Chrystusa?

Nowy Testament wydaje się przedstawiać dwa zasadnicze sposoby osiągnięcia świata Ewangelią: Pierwszym sposobem jest publiczne kazanie, a drugim to osobiste świadectwo o Panu pojeдинczym osobom, czyniąc ich uczniami Mistrza.

Jeśli chodzi o ten pierwszy sposób, był on powszechnie używany przez Pana Jezusa i przez Jego uczniów. Gdziekolwiek ludzie się zgromadzali, tam była sposobność po temu, aby opowiadać Dobre Wiadzi. W ten sposób widzimy zebrania ewangelizacyjne na placach targowych, w więzieniach, w synagogach, na plażach, a także nad brzegami rzek. Pilność i potężny charakter poselstwa uczynił to rzeczą nie do pomysłenia, aby je ograniczać tylko do tych miejsc, gdzie zazwyczaj się odbywały nabożeństwa.

Drugą metodą propagowania wiary chrześcijańskiej jest osobiste świadectwo poszczególnym ludziom. Tej metody użył Pan Jezus ćwicząc Swoich dwunastu. Powołał sobie tę małą gromadkę mężów, aby byli z Nim, i aby ich wreszcie posłać do pracy. Dzień po dniu pouczał ich o prawdach Bożych, stawił przed nimi zadanie, do którego byli powołani, ostrzegał ich przed niebezpieczeństwami i trudnościami, z którymi się mieli spotykać, wtajemniczał ich w osobiste, zakryte przed innymi, rady Boże i uczynił ich Swymi współpracownikami w realizowaniu pełnego chwały, a jak trudnego do wykonania Bożego planu. Wreszcie posłał ich jako owce pomiędzy wilki. Napędzeni mocą Ducha Świętego poszli, aby powieścić całemu światu o zmartwychwstałym, uwielbionym Zbawicielu, który wstąpił na niebiosa. Skuteczność tej metody została potwierdzona faktem, że ta mała gromadka uczniów, zredukowana do liczby jedenastu (po odpadnięciu zdrajcy), dokonała całkowitego przewrotu na całym świecie — pozyskując go dla Jezusa Chrystusa.

Apostoł Paweł nie tylko sam tę metodę stosował, ale również gorąco prosił Tymoteusza, aby uczynił to samo. „A coś słyszał ode mnie, przy wielu świadkach, to powierz ludziom wiernym, którzy by zdolni byli i innych nauczać“ (2 Tym. 2,2). Pierwszym krokiem jest staranny i w modlitwie dokonany wybór wiernych ludzi. Drugim krokiem jest podzielenie się z nimi cudowną wizją. Trzecim zaś jest wystanie tych właśnie mężów, aby czynili innych uczniami. (Przeczytaj: Mat. 28,19).

Dla tych, którzy pragną wielkich i licznych tłumów, ta metoda będzie się wydawała nudną i zbyt pracochłonną. Ale Bóg wie, co robi, a Jego metody są bez wątpienia najlepsze. Bóg może dokonać więcej przy pomocy kilku całkowicie poświęconych i oddanych Mu uczniów, aniżeli przez wielką armię zadowolonych z siebie religjonistów.

Wychodząc do pracy w imieniu Chrystusa uczniowie przestrzegają pewnych podstawowych zasad, które są wytyczone w Słowie Bożym. Po pierwsze są oni mądrzy jako węże, a jednak niewinni i nieszkodliwi jako gołębie. Wszystkie swe potrzeby, a więc zarówno mądrość jak i inne cechy, otrzymują na trudnej swojej drodze bezpośrednio od Boga. Są pokorni i cisi w swoich kontaktach z innymi współbraćmi. Nikt nie potrzebuje się obawiać jakiegoś aktu przemocy z ich strony. Ludzie mogą się bać tylko i wyłącznie ich modlitw i ich niepokonanego świadectwa.

Tacy uczniowie trzymają się z dala od wszelkiej polityki tego świata. Nie uważają się za powołanych do walczenia z jakąkolwiek formą rządu, albo polityczną ideologią. Mogą działać pod jakąkolwiek formą rządu i być temu rządowi lojalnie poddani — do punktu, w którym by się od nich żądało kompromisu w ich świadectwie, albo zaparcia się swego Pana. Wtedy odmawiają posuszeństwa i poddają się wynikającym stąd konsekwencjom. Ale nigdy nie konspirują przeciwko jakiemuś rządowi, ani też nie angażują się w żadnych przewrotowych taktykach. Czyż Pan nie powiedział: „Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi walczyliby!“ Ale ci ludzie są ambasadorami niebiańskiego kraju i dlatego przechodzą przez ten świat jako pielgrzymi i jako obcy.

Są oni absolutnie szczerzy i rzetelni we wszystkich swoich poczynaniach. Unikają wszelkiego rodzaju kłamstwa i podstępnych wymówek. Ich „tak“ oznacza tak, a ich „nie“ oznacza nie. Nie chcą się zgodzić na używanie popularnie przyjętego „kłamstwa z konieczności“ i nigdy nie uważają, że cel uswięca środki. Pod żadnym warunkiem nie godzą się na to, aby czyścić zło po to, aby stać wynikiem czegoś dobrego. Każdy z nich jest niejako ucieśnieniem sumienia i wolałby raczej umrzeć, aniżeli popełnić grzech.

Dalszą zasadą, która nieodmiennie towarzyszy tym ludziom jest to, aby swoją pracę zakotwiczać zawsze w miejscowym zborze. Wychodzą na pole żniwa Bożego tego świata, aby zdobywać dusze dla Pana Jezusa, ale tych, którzy się nawracają,

wprowadzają do społeczności miejscowego zboru, gdzie mogą być posileni i zbudowani w najświętszej, Bożej wierze. Prawdziwi uczniowie zdają sobie sprawę z tego, że miejscowy zbor jest Bożym ogniwem tutaj na ziemi, służącym do propagowania wiary, i że najlepsza i najtrwalsza praca jest budowana właśnie w ten sposób.

Uczniowie stosują mądrość poprzez unikanie wszelkiego zaplątywania się w jakiegokolwiek związki. Wytrwale odmawiają zezwolenia na kierowanie ich poczynaniami przez jakiegokolwiek ludzkie organizacje. Swoje rozkazy otrzymują bezpośrednio z Nieba. Nie znaczą to, że działają bez zaufania i poparcia swej pracy ze strony członków miejscowego zboru. Wręcz przeciwnie. Tego rodzaju poparcie i modlitwy swoich współbraci w zborze uważają za potwierdzenie Bożego powołania ich do służby. Z całym jednak naciskiem twierdzą, że usługiwanie Chrystusowi w postuszeństwie Jego Słowu i że otrzymywanie kierownictwa wprost od Niego — jest rzeczą najkonieczniejszą.

Wreszcie — uczniowie tacy unikają rozgłosu. Starają się pozostawać zawsze na uboczu. Ich celem jest uwielbianie Chrystusa i rozślawianie Jego Imienia. Nie szukają dla siebie wielkich rzeczy. Nie chcą też objawiać swojej strategii diabłu. Pracują więc cicho i nieostentacyjnie, nie dbając ani o ludzką chwałę, ani o ludzką krytykę, bo wiedzą, że najlepszym i najpewniejszym miejscem, w którym się dowiedzą o rezultatach swoich prac — będzie Niebo.

PROBLEM MAŁŻEŃSTWA W ŻYCIU UCZNIA CHRYSYSTUSA

„Albowiem są rzezańcy... którzy się sami urzezali dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niechaj pojmuje“ (Mat. 19,12).

Jednym z najważniejszych pytań w życiu, wobec którego staje każdy uczeń Pański jest to, czy Bóg powołał go do życia w stanie małżeńskim, czy też w celibacie. Sprawa ta jest całkowicie uzależniona od indywidualnego kierownictwa ze strony Pana. Nikt nie może narzucać innym jakichś przepisów w tym względzie, a mieszanie się do tej tak żywotnej sprawy jest rzeczą bardzo niebezpieczną.

Ogólnie mówiąc, Słowo Boże naucza, że małżeństwo zostało ustanowione przez Boga dla rodzaju ludzkiego, przy czym miał On kilka celów na względzie:

1. Zostało ustanowione, aby człowiek miał towarzystwo i przyjemność. Bóg widział, że nie jest dobrze być człowiekowi samemu — jak czytamy w 1 Mojż. 2,18.
2. Zostało ustanowione w celu zachowania gatunku. Wiedzimy to z rozkazu, który wydał Pan słowami: „Rozradzajcie się i rozmnażajcie, i napełniajcie ziemię; i czyńcie ją sobie poddaną“ (1 Mojż. 1,28).
3. Zostało ono ustanowione w celu zachowania czystości rodziny i społeczeństwa. Apostoł Paweł pisze w 1 Kor. 7,2: „Ale ze względu na wszeteczeństwo niech każdy ma swoją własną żonę“.

Nie ma niczego w Słowie Bożym, co miałoby poddawać myśl, że małżeństwo nie da się pogodzić z czystością, poświę-

eniem i służbą dla Chrystusa. Wręcz przeciwnie. Słowo Boże przypomina w Liście do Żydów, rozdział 13,4 pierwsza jego część: „Małżeństwo u wszystkich niech będzie poważane i łoże niepokalane”. Czytamy też wyraźnie w księdze Przepowiedzi Salomonowych w rozdziale 18,22, że „kto znalazł żonę, znalazł rzecz dobrą”. Słowa, które są zapisane w księdze Kaznodziej Salomonowego w 4 rozdziale wiersz 9, a mianowicie: „Lepiej jest we dwóch być, niż jednemu” często uważa się za odnoszące się właśnie do małżeństwa. Szczególnie w wypadku jeśli tych dwoje ludzi jest połączonych w służbie dla Pana. Po większa skuteczność takiego wspólnego działania jest treścią 30-go wiersza, 32 rozdziału Księgi 5 Mojż., gdzie czytamy, że „jeden z nich uganiał tysiąc, a dwaj goniliby dziesięć tysięcy”.

A jednak, jakkolwiek małżeństwo jest wolą Bożą dla rodzaju ludzkiego ogólnie mówiąc, nie jest ono z konieczności wolą Bożą dla każdego pojedynczego człowieka. Jakkolwiek każdy człowiek niewątpliwie ma prawo wstąpić w związek małżeński, to jednak uczeń Pana Jezusa może zrezygnować z tego prawa w celu oddania się całkowicie i bez żadnej przeskody służbie Chrystusa.

Jak już wspominaliśmy Pan Jezus zwrócił na to uwagę, że w Jego Królestwie będą tacy, którzy staną się jakoby rzeźnicami dla Niego. A oto słowa z rozdziału 19 Ewangelii Mateusza, wiersz 12: „Albowiem są rzeźnicy, którzy się tak z żywota matki narodzili, są też rzeźnicy, którzy są od ludzi urzezani. Są też rzeźnicy, którzy się sami urzezali dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć niechaj pojmuje!”

W takim wypadku jest to całkowicie osobista i dobrowolna ofiara i ślub, który podejmuje jakaś osoba z dwóch powodów:

Po pierwsze, jeśli odczuwa wyraźne kierownictwo Boże, aby pozostać wolnym od związku małżeńskiego, i po drugie, jeśli ma pragnienie oddać się bardziej jeszcze pracy Pańskiej bez dodatkowych obowiązków płynących z życia rodzinnego.

W tym trzeba oczywiście mieć całkowitą pewność, że Bóg nas ku tej sprawie powołuje. (Czytajmy 1 Kor. 7,7 drugą część). Tylko w takim wypadku uczeń może być pewny, że Pan da mu także łaskę potrzebną ku wytrwaniu w tym stanie. Po drugie musi to być sprawa dobrowolności. Wszędzie tam, gdzie celibat jest sprawą kościelnego przymusu, zachodzi bardzo wielkie niebezpieczeństwo nieczystości i niemoralności.

Apostoł Paweł podkreślał wyraźnie, że nieżonaty albo niezameżna niewiasta może poświęcić się bardziej jeszcze służbie Króla. W pierwszym Liście do Koryntian w rozdziale 7, 32-33 czytamy takie słowa: „Ale chcę, abyście byli bez trosk: nieżonaty troszczy się o rzeczy Pańskie, jak się podobać Panu; a żonaty troszczy się o rzeczy tego świata, jak się podobać żonie”.

Dla tejeż przyczyny apostoł wyraził życzenie, aby ci, którzy nie są jeszcze w związku małżeńskim, względnie wdowy i wdowcy, pozostali w takim stanie, w jakim byli, tzn. nie wstępowali w nowy związek małżeński (proszę przeczytać 1 Kor. 7,7,8).

Nawet na tych, którzy już są w związku małżeńskim, apostoł nalega, aby ze względu na krótkość naszego czasu podporządkowali. wszystko wielkiemu zadaniu zwiastowania dobrych Wiści tj. ogłaszania Ewangelii Chrystusowej. Czytamy o tym wyraźnie w 1 Kor. 7,29—31. „A to mówię, bracia, ponieważ czas pozostały krótki jest, ażeby i ci, którzy żony mają, byli, jakby ich nie mieli, a którzy płaczą, jakby nie płakali, a którzy się radują, jakby się nie radowali, a którzy kupują, jakby nie posiadali, a którzy używają tego świata, jakby go nie używali; bo przemią kształt tego świata”.

Z całą pewnością nie oznacza to, aby mąż, który ma żonę i dzieci, albo żona, która ma męża, zaniechali spełniania swoich obowiązków rodzinnych, odeszli od swoich najbliższych i wyruszyli w świat jako misjonarze. Oznacza to jednakowoż, że nie śmią żyć tylko dla przyjemności i satysfakcji życia rodzinnego, że nie wolno używać swojej żony i dzieci jako wymówki, by zostawić Chrystusowi dopiero drugie miejsce w swoim życiu.

C. T. Studd obawiał się, że jego narzeczona może do tego stopnia nim się zająć, że Pan Jezus stałby się dopiero drugim w jej życiu. Ażeby tego uniknąć ułożył dla niej mały wierszyk, który miała odtąd recytować sobie na każdy dzień. A oto te słowa:

„Ja kocham Cię, Jezu,
Ty jesteś mi bliższy
I droższy niż Józio,
Mój chłopiec najmiłszy”.

Pamiętajmy o słowach apostoła Pawła: „A to mówię bracia, bo czas pozostały krótki jest, ażeby ci którzy żony mają, byli jakby ich nie mieli”.

Tragedią niejednego ucznia Pańskiego było naprędce skonstruowane małżeństwo, albo małżeństwo, do którego wszedł bez właściwego kierownictwa Bożego, często bowiem diabeł odwołał Pana. Wielu tych, którzy pragnęli zostać pionierami, stracili swoją karierę niepodzielnej służby dla Chrystusa przy małżeńskim ołtarzu.

A oto co pisze Gustafson: „Małżeństwo jest gorzkim wrogiem wypełniania woli Chrystusowej, aby wszyscy o Nim słyszeli. Małżeństwo jest oczywście dane przez Boga, ale jeśli staje się barierą dla wykonywania woli Bożej, wtedy jest użyte źle. Moglibyśmy wymienić wielu, zarówno mężczyzn jak i kobiety, którzy mieli konkretne powołanie, aby pójść na zagraniczne pola misyjne, a nigdy się tam nie znaleźli, ponieważ ich partnerzy (małżonkowie) ich wstrzymali. Nic, nawet przez Boga dane błogosławieństwo posiadania towarzysza życia, nie śmie przeszkodzić człowiekowi w osiągnięciu celu, jaki Bóg przed jego życiem postawił. Dzisiaj dusze umierają bez Chrystusa — ponieważ nasi ukochani zajęli pierwsze miejsce przed wolą Bożą”.

Celibat byłby więc może rzeczą szczególnie ważną i zalecaną w życiu pioniera. W książeczce pod tytułem: „Ambasadorowie dla Chrystusa” czytamy takie słowa: „Mężowie i niewiasty, którzy idą w straży przedniej, muszą niekiedy odmawiać sobie nawet i konieczności życiowych, już nie mówiąc o jakichś nawet skromnych przyjemnościach. Obowiązkiem ich jest cierpieć źle — jako dobrym żołnierzom Jezusa Chrystusa, którzy nie troszczą się i nie gmatwają się w żadne sprawy tego życia. Są to jakby zawodnicy, którzy nie znoszą, aby im przeszkadzały w biegu jakiegokolwiek ziemskie ciężary. Jest to powołanie, jest to szczególna służba, jest to postannictwo do wypełnienia specjalnych zadań”.

Ale ci, którzy takie powołanie od Pana przyjęli — otrzymują szczególną nagrodę. W Ewangelii wg Św. Mateusza rozdz. 19,28-29 czytamy takie słowa: „Zaprawdę powiadam wam, iż wy, którzyście za mną poszli... a każdy który opuścił domy, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo dzieci, albo rolę dla imienia mego, stokroć tyle weźmie i żywot wieczny odziedziczy”.

OBLICZANIE NAKŁADU

Pan Jezus nigdy nie usiłował zachęcać ludzi, albo przymuszać ich do jakiegoś „byle, byle” wyznawania wiary. Nie starał się też pozyskać wielkich tłumów poprzez głoszenie poselstwa, które by było atrakcyjnym dla mas.

Wręcz przeciwnie. Kiedykolwiek ludzie zaczynali tłumnie iść za Nim, zwykł był zwracać się do nich i przedstawiać im, jak bardzo surowym warunkom musi odpowiadać Jego uczeń, w rezultacie czego bardzo wielu się zniechęcało.

Pewnego razu Pan Jezus rozmawiając z tymi, którzy chcieli iść za Nim, przestrzegł ich, aby najpierw dokładnie obliczyli koszt, obrachowali ile ich to będzie kosztowało i powiedział tak: (czytamy Ew. Łukasza 14,28—32) „Bo któż z was jest, który chcąc zbudować wieżę, nie usiadłby pierwej i nie obrachował nakładu, czy ma to, czym by ją mógł dokończyć? Aby czasem, gdy założy fundament i nie będzie mógł dokończyć? Ten człowiek począł budować i nie mógł dokończyć. Albo, który król jadąc na wojnę potykać się z drugim królem, usiadłszy, nie radzi się pierwej, czy by mógł w dziesięć tysięcy potykać się z tym, który we 20 tysięcy idzie przeciwko niemu? A jeśli nie, to gdy tamten jeszcze jest daleko, wyprawivszy posłów do niego, prosi o pokój”.

Tutaj życie chrześcijanina Pan Jezus przyrównał do budowania budynku względnie do wyprawy na wojnę.

Byłoby głupstwem rozpocząć budowanie wieży, powiada nasz Pan, jeśli się nie ma dostatecznej ilości pieniędzy, aby ją dokończyć. W przeciwnym bowiem razie niedokończona budo-

wa będzie stała jako pomnik, świadcząca o naszym braku przygotowania.

Jakież to jest prawdziwe! To jest zupełnie coś innego powzięć decyzję dla Chrystusa w ciepłej, uczuciowej atmosferze masowego zebrania ewangelizacyjnego, ale zupełnie inną rzeczą jest zaprzeć się samego siebie, wziąć swój krzyż na każdy dzień i iść za Chrystusem. Jakkolwiek nic nas to nie kosztuje, aby się stać chrześcijaninem, to jednak bardzo wiele nas kosztuje, aby dzień za dnem chodzić wytrwale drogą ofiarności, oddzielenia się od świata i cierpienia dla Chrystusa. Jest zupełnie czymś innym dobrze wystartować w chrześcijańskim wyścigu, a wytrwać w tym biegu dzień za dniem, przy pięknej pogodzie i w czasie burz, w okresach powodzenia, ale także i w przeciwnościach, w radości i w smutku.

Patrzy na nas krytyczny świat, a kierowany jakimś dziwnym instynktem zdaje sobie sprawę z tego, że ideały chrześcijanina zasługują na poświęcenie wszystkiego albo niczego. Kiedy widzi człowieka, który całkowicie oddaje się Chrystusowi, może się z niego śmiać, może sarkać, może narzekać, ale wewnętrznie ma dla niego głęboki respekt, jako dla człowieka, który bez względu na następstwa oddaje się całkowicie Chrystusowi. Ale gdy widzi człowieka, który tylko połową serca służy Chrystusowi, to patrzy na niego z pogardą. Wówczas zaczyna się z niego śmiać, mówiąc: „Ten człowiek rozpoczął budować, a nie jest w stanie budowy dokończyć. Zrobił wielki ruch w chwili swego nawrócenia, a teraz jest bardzo do nas wszystkich podobny! Rozpoczął z ogromną szybkością, a teraz ledwie mu się koła obracają!”

Dlatego Zbawiciel powiedział: „Obliczajcie raczej, ile was to będzie kosztowało!”

Jego następna ilustracja przedstawia króla, który właśnie miał zamiar wypowiedzieć wojnę drugiemu królowi. Czyż nie było to słuszne, że najpierw się zastanowił, czy jego dziesięć tysięcy żołnierzy będzie w stanie pokonać armię wroga, dwa razy większą liczebnie? Byłoby to szaleństwem, gdyby najpierw wypowiedział wojnę, a potem dopiero się rozmyślił, że jego armia jest za słaba — gdy już obie armie do siebie się zbliżają. Wtedy miałby tylko jedno wyjście: podnieść białą flagę, poddać się i wysłać parlamentarzysty, którzy by petając w prochu, pokornie prosili o warunki pokoju.

Nie jest żadną przesadą, gdy porównujemy życie chrześcijanina do wojny. Są bowiem i tutaj potężne, wrogie siły —

jest świat, ciało i diabeł. Są też rzeczy, które nas zniechęcają, jak przelewanie krwi i cierpienia. Są długie, męczące godziny czuwania, jest tęsknota za światłem dziennym, są łzy, ciężka praca i doświadczanie. Jest także na każdy dzień śmierć.

Każdy, który wyrusza za Chrystusem, winien pamiętać o Getsemane, o Gabacie, o Golgocie i obliczyć koszt. Albo chce oddać się całkowicie Chrystusowi, albo będzie musiał się poddawać, a wtedy będzie to dla niego okropną hańbą i poniżeniem.

W tych dwóch przykładach Pan Jezus ostrzega swoich słuchaczy przed pochopnym podejmowaniem decyzji, aby się stać Jego uczniem. On mógł im obiecać tylko przesładowanie, ucisk i wszelkie trudności. Dlatego powinni najpierw obliczyć ile ich to będzie kosztowało!

A jakim jest ten koszt? Następny wiersz odpowiada na to pytanie:

„Tak i każdy z was, kto by się nie wyrzekł wszystkich majątności swoich, nie może być uczniem moim“ (Luk. 14,33).

Kosztuje to więc „wszystko“ co człowiek posiada i kim jest. Tyleż kosztowało i Zbawiciela przyjście tutaj, i nie może to kosztować mniej tych, którzy chcą iść za Nim w ślad. Jeśli On, który będąc ponad wszelki opis bogaty — dobrowolnie stał się ubogim, to czyż uczniowie Jego zdobędą koronę mniejszym kosztem?

Wreszcie Pan Jezus podsumował swój wykład następującymi słowami:

„Dobra jest sól, lecz jeśli sól zwietrzeje, czymże ją naprawić?“ (Luk. 14,34).

Zdaje się, że w czasach biblijnych ludzie nie mieli czystej soli — takiej, jaką my mamy na naszych stołach dzisiaj. Ich sól miała rozmaite zanieczyszczenia — jak piasek itd. W jakiś sposób było to możliwe, że sól traciła swoją słoność, a to, co pozostało, miało tylko jedno przeznaczenie: wyrzucenie na śmietnik. Nawet nie można było tego używać jako nawozu. Niekiedy używano takich odpadków do wysypywania ścieżek. „Na nic się już nie przyda, tylko aby była precz wyrzuconą i od ludzi podeptaną“ (Mat. 5,13).

Przykłady te mają tylko jedno, całkiem jasne znaczenie: Życie chrześcijanina ma tylko jeden wielki cel, a mianowicie: aby uwielbiać nim Boga i całkowicie je wylewać dla Niego. Chrześcijanin może stracić swój smak przez gromadzenie skarbów tutaj na ziemi, przez staranie się o swoją własną wygodę,

przyjemność, przez staranie się o rozgłos tutaj na tym świecie, przez co w nierządny sposób zużywa swoje życie i talenty dla tego niegodnego świata.

Jeśli wierzący straci z oczu główny cel swego istnienia, to straci wszystko. W takim wypadku nie jest ani pożyteczny, ani nawet nie posiada wartości dekoracyjnej. Jego los — to tak jak los owej soli, która straciła swoją słoność — być podeptanym przez ludzi, przez ich pogardę, wyśmiewiska i przez ich gniew.

Ostatnie słowa w 14-tym rozdziale Łukasza brzmią tak: „Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha“.

Często, gdy Pan powiedział coś bardzo twardego, zwykł był kończyć tymi słowami; tak jakby wiedział, że nie wszyscy ludzie te słowa przyjmą, że będą tacy, którzy będą usiłowali wyargumentować, wytknąć, inaczej to, co powiedział, zmieni sens tej wypowiedzi i stępić ostrze Jego wymagań!

Wiedział jednakowoż także i to, że będą i otwarte serca ludzi młodych i starych, którzy zastosują się do Jego wymagań i którzy uznają je za godne Jego Samego.

A tak pozostawił nam drzwi otwarte. „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha“. Ci, którzy słuchają, to ci właśnie, którzy obliczyli koszt, a jednak powiedzieli:

*„Postanowiłem iść w ślad za Jezusem,
Choćbym miał kroczyć tą drogą samotnie...
Choć świat leży za mną, a przyszłość mnie krzyżem
Obdarzy — to ani rne mów o odwrocie!”*

CIEN MĘCZEŃSTWA

Jeśli człowiek całkowicie i prawdziwie odda się Panu Jezusowi Chrystusowi, wówczas wydaje mu się sprawą mało ważną czy żyje, czy umiera. Jedno tylko ma znaczenie, a mianowicie — aby Pan był uwielbiony.

Gdy czytamy książkę pt. „Triumf Jana i Betty Stam“ znajdujemy nutę, która przewija się przez całą tę książkę, a mianowicie: „Uwielbiony będzie Chrystus w ciele moim, czy to przez życie, czy przez śmierć“ (Filip. 1,20).

Ta sama nuta przewija się w pismach Jima Elliota. Gdy był jeszcze studentem w Wheaton College napisał w swoim dzienniczku takie słowa: „Jestem gotów umrzeć za Indian Aucas“.

Kiedy indziej zaś napisał tak: „Ojczy, weź moje życie, tak, moją krew nawet, jeśli chcesz, i straw je Twoim wszystkim obejmującym ogniem. Nie chcę ich ratować, albowiem nie są moimi ku ratowaniu. Weź je, Panie, weź je w całości! Wylej moje życie jako ofiarę na ołtarzu. Krew ma tylko wtedy wartość, jeśli płynie przed Twoim ołtarzem“.

Wydało się, że wielu Bożych bohaterów osiągnęło ten punkt w swoich doświadczeniach z Bogiem. Zdali sobie z tego sprawę, że „jeśliby ziarno pszeniczne wpadło do ziemi nie obumarło, ono samo jedno pozostaje; lecz jeśliby obumarło, obfity owoc przyniesie“ (Jan 12,24). I stali się gotowi być takimi ziarnami pszenicy.

Pan Jezus uczył uczniów Swoich tego samego nastawienia: „Kto straci życie swoje dla mnie, ten je zachowa“ (Łuk. 9,24).

Im więcej o sprawie tej myślimy, tym bardziej mądra i słuszną nam się wydaje.

Po pierwsze życie nasze i tak do nas nie należy. Należy ono bowiem do Tego, który wartość naszą określił ceną Swojej najdroższej krwi. Czyż możemy samolubnie trzymać się kurczowo tego, co jest własnością kogoś innego? C. T. Studd odpowiedział na to pytanie za siebie tymi słowami:

„Już o tym słyszałem, iż Jezus zmarł za mnie, ale nigdy nie rozumiałem tego, że jeśli On umarł za mnie, to ja już nie należę do samego siebie. Odkupienie — to kupowanie z powrotem, a więc jeśli należę do Niego, byłoby kradzieżą zachowywać to, co nie jest moją własnością, a więc należy całkowicie oddać wszystko Bogu. Gdy uświadomiłem sobie, że Jezus Chrystus umarł za mnie, już mi nie było trudno poświęcić wszystko dla Niego“.

Po drugie, my i tak wszyscy umrzemy, jeśli tymczasem nasz Pan nie przyjdzie. Czyż byłoby większą tragedią umrzeć w służbie Króla, aniżeli figurować na liście tych, którzy zginęli w jakimś wypadku? Czyż Jim Elliot nie miał racji, gdy powiedział, że „nie jest głupcem ten, który oddaje to, czego i tak zachować nie może, aby zdobyć to, czego nie może utracić“?

A po trzecie jest to niewątpliwie czymś logicznym, że jeśli Pan Jezus umarł dla nas, to my powinniśmy przynajmniej tyle zrobić, aby umierać za Niego. Jeśli służa nie może być większym aniżeli mistrz jego, czyż mamy prawo do tego, aby iść do Nieba wygodniejszą drogą aniżeli Pan Jezus? Rozważanie tego faktu sprawiło, że Studd powiedział takie słowa: „Jezus Chrystus jest Bogiem i umarł za mnie, a więc żadna ofiara nie jest zbyt wielka, którą ja mógłbym podjąć dla Niego“.

I wreszcie na ostatek, jest to wprost karygodną rzeczą, aby czule pielęgnować nasze życie, gdy przez jego obfitę i pełną ofiary oddanie, może popłynąć wieczne błogosławieństwo dla naszych współbratni. Ludzie często ofiarowują swoje życie w celu dokonania odkryć lekarskich. Inni ryzykują i tracą życie swoje, aby wyratować swych kochanych z palących się budynków. Jeszcze inni umierają na polu bitwy, aby wybawić swój kraj od przemocy wroga. Zapytajmy się więc, jak wielką wartość posiada życie innych ludzi dla nas? Czy możemy powiedzieć z F. W. H. Myers:

„Wszędzie wokół widzę tak podobne oblicza, mówiące o hańbie miast chwały,

O zniewoleniu — miast królów godności, pędzie za cieniami, co szczęściem się zdały!

A wtedy w mym sercu się zjawia pragnienie, które mną

wstrząsa jak trąby sygnały:
Ach, by ich zbawić, dać życie swe za nich, za żywot ich, żywot poświęcić swój cały!”

Nie od wszystkich wymaga Bóg złożenia życia w sposób męczeński. Stos, włócznia, gilotyna — są zarezerwowane dla stosunkowo niewielu wybrańców. Ale każdy z nas może mieć ducha męczennika, jego gorącą zapal i ofiarną gotowość oddania swego życia — cechującą męczennika. Każdy z nas może żyć tak, jak człowiek, który już wszystko, a nawet życie swoje poświęcił dla Chrystusa.

„Niech przyjdzie cokolwiek — czy tęcza, korona,
Czy krzyż albo burza, czy znój i brzemiona —
Mą duszę i ciało dziś składam Ci, Panie,
Jak ziarno — na pełne już ich zaoranie”.

NAGRODY OCZEKUJĄCE PRAWDZIWEGO UCZNIA

Życie, które zostało oddane Panu Jezusowi, ma już samo w sobie wspaniałą nagrodę. Jest nią radość i obfitość słodyczy, którą może dać tylko chodzenie za Jezusem Chrystusem, co jest życiem, w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Zbawiciel często powtarzał te słowa: „Kto straci życie swoje dla mnie, ten je zachowa”. Stwierdzamy, że ta wypowiedź jest jedną z najczęściej pojawiających się wypowiedzi Pana Jezusa (patrz Mat. 10,39; 16,25; Marka 8,35; Łuk. 9,24; 17,33; Jana 12,25). Dlaczego jest to powtarzane tak często? Czyż nie dlatego, że Pan tutaj przedstawia jedną z najbardziej fundamentalnych zasad życia chrześcijańskiego, a mianowicie to, że życie, o które się dba i nad którym się rozczuła, jest życiem zgubionym, ale życie wylane dla Niego jest życiem znalezionym, zbawionym, pełnym radości, życiem, które zachowuje się na całą wieczność?

Być połowicznym chrześcijaninem znaczy nic innego, jak niepełna i pełna biedy egzystencja. Ale całkowite oddanie się Jemu jest najpewniejszym sposobem, aby cieszyć się najlepszą stroną życia.

Być prawdziwym uczniem to znaczy być niewolnikiem Jezusa Chrystusa i znajdować w Jego służbie całkowitą wolność. Wspaniałą wolność widzi się w życiu takich sług, którzy mogą powiedzieć: „Ja kocham mego Mistrza, nie wyjdę od Niego na wolność!”.

Prawdziwego ucznia nie łamią rozmaite głupie troski, sprawy przechodzącego świata. Zajęty jest sprawami wieczności i podobnie jak Hudson Taylor cieszy się z luksusu posiadania

bardzo małej ilości takich rzeczy, o które musiałby się troszczyć.

Uczeń taki może być nieznan, a jednak bardzo dobrze znany; chociaż ustawicznie umiera, to jednak stale żyje. Jest doświadczany, ale nie zabijany. Nawet w smutku się raduje. Jakkolwiek sam jest ubogi, wielu ubogaca. Sam niczego nie ma, a jednak posiada wszystkie rzeczy. (Przeczytaj 2 Kor. 6,9.10).

I tak jak można z całą pewnością powiedzieć o życiu prawdziwego ucznia Pańskiego, że jest ono duchowo najbardziej zadowalającym życiem na tym świecie, można też z równie wielką pewnością stwierdzić, że jest to życie, które otrzyma największą nagrodę w przyszłym wieku. W 16 rozdziale Mateusza, wiersz 27 czytamy: „Albowiem Syn człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego z Aniołami swoimi, i wtedy odda każdemu według uczynków jego“.

Dlatego też mężem prawdziwie błogosławionym i w obecnym czasie i w całej wieczności jest ten, który może powiedzieć wraz z Borden of Yale: „Panie Jezu, ja usuwam ręce swoje od mojego życia. Ciebie chcę posadzić na tronie mego serca. Zmień mnie, oczyść, użyj mnie tak, jak Tobie się to będzie podobało“.

ZBAWICIEL NASZ NIE CHCIAŁ...

Zbawiciel nasz nie chciał, by zginął ktokolwiek,
Gdy w chwale Swej usiadł na tronie.
Ujrawszy świat w nędzy, boleści, zgnienieniu,
Z miłości pochylił się w zgonie.
A tu giną setki, tysiące wokół,
Od bólu aż serca pękają,
Pan chce ich wybawić — lecz któż im to powie,
Gdy w grzechu się z trwogą staniają?

Zbawiciel nasz nie chciał, by zginął ktokolwiek,
Więc ciało przyoblekł boleści,
Bóg przyszedł tu szukać zgninionych, pocieszać,
Złamanym cudowne nieść wieści.
A tu giną setki — już kończy się żywio —
Zniewiarzy brak, noc już nadchodzi;
Pan Jezus cię woła, ach, pośpiesz! Duszami
Cennymi cię hojnie nagrodzi!

Dla przyjemności — to nie brak ci czasu,
Lecz nie masz go dla twego Pana;
Masz czas na kłopoty, zabawki — a z grzesznym
Kto wspólnie ma paść na kolana?
Kto powie ginącym o szczęściu, wieczności,
Kto zechce głód serc zaspokoić?
Kto mdłych, obciążonych przywiedzie do Zbawcy,
Placzących — do wiecznej ostoji?
Zbawiciel nasz nie chciał, by zginął ktokolwiek,
A ja, Jego uczeń, czy mogę
Żyć nadal wygodnie, gdy giną wokół —
Patrz! W oczach ich tży widać, trwogę!
Tak! Giną setki, tysiące... ach, proszę,
Me serce ożywić chciej, Panie!
Bym świat zamiełbawszy, z wiecznością na oku,
Wypełnił miłości zadanie!

LUCY R. MEYER

Wstęp do CZEŚCI II.

W kwietniu 1947 r. przybyło na organizowaną przeze mnie konferencję w okresie Świąt Wielkanocnych kilku misjonarzy, których zaprosiłem jako mówców, ponieważ słyszałem, że świadczali duchowego przebudzenia na swoim polu misyjnym już od kilku lat, a ja byłem zainteresowany sprawą duchowego przebudzenia. To jednakowoż, co oni nam powiedzieli, wielce się różniło od tego, co w moim umyśle kojarzyło się z pojęciem duchowego przebudzenia. Wszystko, co powiedzieli było niezmiernie proste i ogromnie spokojne. W miarę, gdy oni wykładali nam Słowo Boże i składali swoje świadectwa, spostrzegłem, że byłem osobą najbardziej potrzebującą duchowego przebudzenia spośród wszystkich tam obecnych ludzi, i to w takim stopniu, w jakim sobie tego nigdy przedtem nie uświadamiałem. Świadomość tej prawdy przychodziła jednak stopniowo. Ponieważ byłem jednym z przemawiających, byłem, jak obecnie przypuszczam, bardziej zajęty potrzebami innych, aniżeli moimi własnymi. Ale gdy moja małżonka i inni upokorzyli się przed Bogiem i doznali obmycia najkosztowniejszą krwią Jezusa, wówczas ja czułem się niejako wysoko, ale też pozostałem suchy — zapewne dlatego, że byłem wysoko. Prostota głoszonego słowa głęboko mnie upokorzyła, a raczej upokorzyła mnie prostota tego, co ja miałem uczynić w celu dostąpienia ożywienia duchowego i napętnienia Duchem Świętym. Gdy przy końcu tej konferencji inni składali świadectwo o tym, w jaki sposób zostali złamani przy Krzyżu Pana Jezusa i w jaki sposób On napętnił ich serca Duchem Świętym, tak że się aż przelewały — to ja jeszcze nie miałem takiego świadectwa. Dopiero później byłem w stanie, dzięki

tasce Pana Jezusa, zrezygnować z moich usiłowań, aby te sprawy zasufłakować do pewnych już przeze mnie posiadanych doktrynalnych schematów, a przysiąc w pokorze serca do Krzyża w celu otrzymania oczyszczenia z moich osobistych grzechów. To stało się niejako całkowicie nowym początkiem mego chrześcijańskiego życia. Podobnie, jak to było wówczas w wypadku Naamana, ciało moje stało się „jako ciało dziecięcia małego” — a mianowicie w chwili, gdy zdecydowałem się na upokorzenie się, tak jak on się upokorzył i posłusznie zanurzył w Jordanie. Od tego czasu rozpoczął się zupełnie nowy rozdział w moim życiu. Znacząco to wskazał, że musiałem wybrać ustawicznie umieranie temu dużemu „Ja”, aby Jezus mógł stać się wszystkim, znacząco to też ustawicznie przycho-dzenie do Niego po oczyszczeniu Jego najświętszą Krwią. Ale właśnie dlatego był to zupełnie nowy rozdział.

W owym czasie moja żona i ja wydawaliśmy małe czasopismo pod nazwą „Challenge” (tj. „Wyzwanie do czynu”), na którego łamach usilowaliśmy prowadzić młodych ludzi do głębszego poznania Pana Jezusa Chrystusa. Było rzecz jasną, że pisaliśmy tam o tym, co Bóg nam objawił. Po prostu podawaliśmy drukiem to, co na temat duchowego przebudzenia zostało nam podane. I oto ogromna ilość ludzi zaczęła czytać to pismo — tylko dla tych prostych wskazań, które w nim były umieszczone. Gdy w dalszym ciągu w następnych numerach pisaliśmy na temat duchowego przebudzenia, poczytność tego pisma jeszcze się w zdumiewający sposób powiększyła. Codziennie zaczęły przychodzić listy, w których czytelnicy opisywali błogosławieństwo, jakie wzięli od Boga dzięki temu pismu, i w których proszono nas o dostarczenie dalszych egzemplarzy. Prośmy o przysłanie pisma i wiadomości o rozpoczynającym się duchowym przebudzeniu w życiu gromadek ludu Bożego zaczęły napływać nawet z bardzo odległych krajów, do których nasze pismo znalazło jakimś sposobem drogę. Rozpoczęto również robić przekłady na język francuski i niemiecki. Zostaliśmy porwani przez prąd potężnej działalności Bożej ponad wszelkie nasze oczekiwania: na coś podobnego też w zupełności nie zastaliśmy. Nie mieliśmy też podobnie z czego się chlubić, gdyż nie tyle nasze pismo było przyczyną owego przebudzeniowego błogosławieństwa, ile raczej to właśnie błogosławieństwo przebudzeniowe było przyczyną powstania naszego pisma. Sam Bóg pracował w wielu sercach i w różnych częściach świata. Świadectwo

tych, którzy doznali duchowego przebudzenia, wywołało głód duchowy u innych. Ci też z kolei znaleźli drogę do Krzyża — i w ten sposób błogosławieństwo przechodziło z życia jednego do życia drugiego. A wszędzie, gdzie to błogosławieństwo docierało — zdawała się docierać także i nasza mała gazetka, gdyż usilowaliśmy na jej stronach przedstawić prostymi słowami duchowe prawdy dotyczące przeżyć, które zaczęły się stawać udziałem wielu — i to słowami Biblii.

Związek zachodzący pomiędzy tym wszystkim, o czym napisałem powyżej, a tą książeczką jest prosty: książeczka niniejsza jest zbiorem niektórych numerów naszego pisma. W chwili obecnej okoliczności tak się ułożyły, że trudno nam jest wydawać dalsze numery tego pisma, ale otrzymujemy nadal wiele próśb o przysłanie dawniejszych numerów. Wyrażnie więc widzimy, że istnieje potrzeba udostępnienia tych prostych nauk o przebudzeniu duchowym szerszemu kręgowi czytelników, jako że w sercach ludu Bożego coraz bardziej rośnie pragnienie i tęsknota za Rzeką wody żywej. Zachęceni błogosławieństwem, które Pan wylał już poprzednio na nasze wydawnictwo, zebraliśmy kilka ważniejszych numerów pisma „Challenge”, które okazały się szczególnie pomocnymi, a do-dawamy do nich tylko dwa jeszcze dodatkowe rozdziały, wysyłamy tę książeczkę w świat, prosząc Pana, aby jej zechciał użyć według Swojej woli. Nie mażemy się chlubić, jakoby przeprowadzone zostało w tej książeczce systematyczne studium naszego tematu, rozwijane rozdział za rozdziałem, gdyż każdy artykuł był pomyślany jako całość, dlatego też z chwilą, gdy zostały umieszczone obok siebie, nęumieknione jest powtarzanie się pewnych rzeczy. Nie można więc tej książki traktować jak każdą inną zwykłą książkę, a poszczególne rozdziały należy czytać raczej każdy z osobna, a nie jako całość, za jednym zamachem.

Nie należy też uważać niniejszej książki jako wyłącznie nasze dzieło. Rzeczy zapisane w tej książce to owoc tego, czegośmy się nauczyli w społeczności z innymi, którzy w różnych stronach rozpoczęli, podobnie jak my, chodząc drogą Krzyża w nowy sposób. Rozdziały te mogłyby więc równie dobrze być napisane przez kogokolwiek z tej społeczności. Społeczność ta ustanicznie rośnie, jako że coraz większa ilość osób doznaje błogosławieństwa tego poruszenia przebudzeniowego w naszym kraju, przy czym rozchodzi się ono w sposób cichy, ale jakże owocny. Ten fakt przydaje naszym zdaniem temu,

co na tych stronicach jest napisane, jeszcze większe znaczenie.

A teraz jeszcze słowo o samym przebudzeniu duchowym. Pojęcie przebudzenia w świetle tego, co na stronicach tej książki jest napisane, może dla wielu będzie niespodzianką. Przede wszystkim myśli się o przebudzeniu duchowym jako o jakimś znacznym ruchu religijnym, dzięki któremu wielka ilość ludzi się nawraca, gdy grzesznicy w wielkich rzeszach przychodzą do uświadomienia sobie swej grzeszności i zostają przyprawieni do Chrystusa, przy czym towarzyszy temu wszystkim duży Duch Boży podniecenia. A chociaż się takiego nawiedzenia Ducha Bożego bardzo pragnie, to uważa się je jednak za bardzo nieobliczalne, za coś, o co się tylko możemy modlić, lecz co Bóg sam daje w swoim czasie — podczas gdy my musimy kontynuować życie w doznawaniu porażek, a Kościół musi się jakoś obejść, w swoim świadczaniu, bez nowego życia.

Ale niektórzy z nas dochodzą do przekonania, że prawdziwe przebudzenie duchowe jest czymś wręcz odwrotnym! Nie musi ono być czymś okazałym dla oka — a w żadnym wypadku nie jest czymś okazałym dla człowieka, który stanął oko ze swoimi grzechami w świetle Krzyża! Prawdą jest natomiast, że wszędzie tam, gdzie jest coś rzucającego się w oczy — to jest najmniej wartościowa część przebudzenia duchowego. Nasi przyjaciele — misjonarze, którzy nam usługiwali, starali się jak najbardziej unikać relacji o tym wszystkim, co miało właśnie coś z sensacyjności, aby czasem nie przyćmić tymi relacjami istoty rzeczy, którą Bóg nam chciał przez ich usługi objawić. Dalej zaś duchowe przebudzenie nie jest czymś, co Bóg czyni najpierw pomiędzy nienawroconymi, lecz na pierwszym miejscu między Swoim ludem. Duchowe przebudzenie oznacza po prostu nowe życie, co wyraźnie wskazuje na fakt, że życie już istniało, lecz że jego poziom się obniżył. Nienawroconeni ludzie nie potrzebują duchowego przebudzenia, gdyż nie posiadają życia, które by należało obudzić. Przebudzenia potrzebują chrześcijanie. Ale tutaj się zakłada, że coś się znajduje w stanie depresji — ożywia się coś, co osłabło. Kandydatami do duchowego przebudzenia są zatem te osoby, które są gotowe wyznać, że w ich życiu duchowym nastąpiło jakieś osłabienie. A im wyraźniej wystąpi wyznanie niedostatków, tym wyraźniej da się odczuć blagosławieństwo Boże w duchowym

przebudzeniu. Gdy to będzie miało miejsce pomiędzy nami, wierzącymi, Bóg będzie działał pomiędzy zgubionymi z nową mocą i zobaczymy nowe dzieło łaski. Za dni przebudzenia w Walii, jednym z hasel Ewan'a Roberts'a były słowa: „Ugnij Kościół i zbaw lud!” A te dwie rzeczy zawsze idą w parze. Świat utracił swoją wiarę, ponieważ Kościół utracił ogień swej miłości — Bożej miłości.

Jeszcze trzeba zaznaczyć jedną rzecz, jeśli chodzi o ustosunkowanie serca czytelnika do treści tej książki. Bóg ubłogosławi go jedynie wtedy przez to, co w niej jest napisane, jeśli do czytania podejrze z głęboko odczuty głodem serca. Musi odczuwać wielkie niezadowolenie ze stanu Kościoła w ogólności, a ze swego własnego stanu duchowego w szczególności. Musi być gotowym do tego, aby Bóg rozpoczął Swoje dzieło najpierw w nim — a nie najpierw w kimś innym. Musi też serce jego najpełniej radosnie zaufanie i wyzeczkiwanie tego, co Bóg może i chce zrobić, w celu uzynienia zadość jego potrzeb. Jeśli dana osoba jest w jakimkolwiek sensie pracownikiem na niwie Bożej, wówczas pilność tej sprawy wielokrotnie się potęguje. W jakim stopniu będzie gotowy wyznaczyć swoją potrzebę i w jakim stopniu dozna blagosławieństwa zadczyduje o tym, w jakim stopniu Bóg będzie mógł blagosławić tym, którym on służy. Nade wszystkim musi on sobie zdawać sprawę z tego, że najbardziej potrzeba, aby on najpierw upokorzył się przy Krzyżu. Jeśli pomiędzy ludźmi potrzebna jest nowa rzetelność w podejściu do zagadnienia grzechu — to musi on rozpocząć od siebie. Nie zapominajmy, że lud Niniwy zaczął pokutować dopiero wtedy, kiedy król tego miasta powstał ze swego tronu i obłócił się w wór, siadając w popiele, na znak pokuty.

Niechaj jednakowoż ci czytelnicy, którzy nie są kierującymi pracą Bożą, nie poddadzą się pokusie, aby oglądać się na tych, którzy tę pracę prowadzą, i aby na nich czekać. Bóg pragnie rozpocząć z każdym z nas osobiście. Bóg chce rozpocząć od ciebie!

Oby Bóg blagosławił nam wszystkim.

ROY HESSON

CO TO ZNACZY BYĆ ZŁAMANYM

Chcemy o zagadnieniu duchowego przebudzenia mówić bardzo prosto. Duchowe przebudzenie jest niczym innym jak życiem Jezusa Chrystusa wylanym w ludzkie serca. Pan Jezus jest zawsze zwycięski. W Niebie wysławiają Go nieustannie z racji Jego zwycięstwa. Niezależnie więc od naszego doświadczenia bezwocności i faktu, iż tak często zawodzimy — On nigdy nie jest pokonany. Jego moc jest nieograniczona. Nam tylko trzeba należycie się do Niego ustosunkować, a wówczas ujrzymy jak Jego moc objawia się w naszych sercach, w naszym życiu i służbie, a Jego zwycięskie życie napelni nas tak obficie, że będzie się przelewało ku innym. Na tym tylko polega istota duchowego przebudzenia.

Jeśli jednakowoż mamy zając w stosunku do Niego właściwe stanowisko, to musimy się nauczyć na pierwszym miejscu, że nasza wola musi zostać złamana i poddana Jego woli. Poddanie się Panu i doznanie złamania naszej woli — oto początek duchowego przebudzenia. To jest bolesne i upokarzające, ale jest to jedyna droga. Oznacza to, że już „nie ja, lecz Chrystus“ (Gal. 2,20).

Chrystus nie może żyć w całej pełni i objawiać się przez nas, dopóki to pyszne „ja“ nie zostanie w nas złamane. Oznacza to po prostu, że to twarde, nie chcące się ugiać „ja“, które się ustawicznie usprawiedliwia, które ustawicznie chce mieć wszystko po swojemu, broni swoich praw, szuka swej chwwały — nareszcie skłania głowę przed Bożą wolą, przyznaje się do swych błędów, poddaje swoje pragnienia Jezusowi, rezygnuje ze swoich praw i wyrzeka się własnej chwały, aby Pan Jezus mógł mieć wszystko i być wszystkim. Innymi słowy ozna-

cza to umiowanie swojemu „ja” i temu wszystkiemu, co z niego wypływa.

Jeśli przyjrzymy się szczerze naszemu życiu chrześcijańskiemu, to ujrzymy, ile w rzeczywistości w każdym z nas jest tego „ja”. Często nawet to nasze „ja” usiłuje prowadzić chrześcijańskie życie (a samo słowo „usiłuje” już na to wskazuje, że działa tutaj nasze „ja”). Bardzo często „ja” wykonuje chrześcijańską pracę, a zawsze to własne „ja” skłonne jest do rozdrażnienia, zazdrości, gniewu, krytycyzmu i zmartwienia, to „ja” tak nieustraszone i harde w stosunku do innych ludzi. Nasze „ja” bywa wstydlive, skłonne do kompleksu niższości i zamknięte w sobie. Nic więc dziwnego, że nam potrzeba złamania. Jak długo to „ja” ma władzę w naszym życiu, Bóg nie może z nami wiele osiągnąć, ponieważ owoc Ducha, (wyszczególniony w Gal. 5), którym Bóg pragnie gorąco nas napelnić, jest całkowitym przeciwieństwem owego twardego, hardego ducha, którym cechuje się nasze „ja”, a podstawą dla napelnienia nas tym owocem jest ukryzowanie tegoż „ja”.

Dzieła złamania naszego „ja” dokonuje zarówno Bóg, jak i my sami. Bóg przywodzi nacisk, lecz my musimy zdecydować się na poddanie się temu naciskowi. Gdy rzeczywiście serca są otwarte na Boże działanie i gdy jesteśmy skłonni do tego, aby dać się Duchowi Bożemu przekonać o grzechu — w miarę, jak z Panem naszym obcujemy (a gotowość przyjęcia światła Bożego jest podstawowym warunkiem społeczności z Bogiem), wówczas Bóg nam pokaże na czym polega uzewnętrznienie się owego pysznego „ja”, które Mu sprawia ból. W tym momencie możemy zatwardzić karku i odmówić pokutowania, albo też możemy skłonić głowę i powiedzieć: „Tak, Panie!” A więc pokorne poddanie się Bogu na każdy dzień polega po prostu na reagowaniu na przekonujące napomnienia Boga, a ponieważ mają one miejsce ustawicznie, nasze poddanie się Mu i łamanie swego „ja” będzie miało charakter ciągły. Może nas to dużo kosztować, gdy będziemy widzieli, że trzeba złożyć wszystkie nasze prawa i samolubne interesy i niełatwe będą chwile, w których będziemy musieli wyznawać nasze winy i naprawiać wyrządzone krzywdy — gdy zajdzie potrzeba.

Dla tej przyczyny nie jest rzeczą prawdopodobną, abyśmy się poddali złamaniu gdzie indziej, jak tylko pod krzyżem Pana Jezusa. Gotowość naszego Pana, aby się dać złamać dla nas

i za nas — jest jedynym bodźcem mogącym skłonić serce nasze do tego, aby zezwoliło na złamanie nas samych również: gdy patrzemy na Niego, który był w postaci Bożej i nie podczytał sobie za łupiestwo być równym Bogu, jak też nie trzymał się kurczowo tego wysokiego zaszczytu, lecz wyzbył się go dla nas, a przyjął kształt niewolnika — niewolnika Bożego i niewolnika w stosunku do człowieka! Widzimy Go, jak gotów był nie mieć żadnych praw, nie mieć własnego domu, żadnych posiadłości, jak pozwalał ludziom się znieważać — a nie odwzajemniał się przekleństwem za przekleństwa, jak pozwalał się nawet podeptać i nie bronił się zupełnie ani się nie mścił. Ponad wszystko widzimy Go złamanego, gdy idzie na Golgotę, jak pokorny Baranek, aby tam zająć miejsce ludzi, jako Ofiara, niosąc ich grzechy w Swym ciele na Krzyżu. W wruszającym urywku prorockiego Psalmu (Psalm 22,7) czytamy Jego słowa: „Alem ja robak, a nie człowiek”. Ci, którzy podróżowali po krajach tropikalnych opowiadają, że zachodzi wielka różnica pomiędzy węzłem a robakiem, szczególnie wtedy, gdy usitujemy je zaatakować. Waż się podnosi, zaczyna syczeć i usiłuje odwzajemnić się atakiem za atak — oto prawdziwy obraz naszego „ja”!

Ale robak nie sprzeciwia się zupełnie: pozwala robić ze sobą co się komu spodoba — możesz go kopnąć lub też rozdeptać obcasem — a to jest prawdziwym obrazem złamania swego „ja”. Pan Jezus zdecydował się na to, aby dla nas i za nas stać się właśnie takim robakiem, a nie człowiekiem, a uczynił to dlatego, że wiedział, że my właśnie jesteśmy takimi robakami, którzy zostali na skutek grzechu pozabawieni wszystkich praw, za wyjątkiem prawa pójścia do piekła. Ale obecnie Pan nasz wzywa nas do zajęcia naszego właściwego miejsca dla Jego sprawy i wraz z Nim, a mianowicie miejsca robaka. Całe Kazanie na Górze, w którym Pan Jezus naucza, że winniśmy nie odwzajemniać złem za złe, miłować nieprzyjaciół i dawać nie spodziewając się z tego korzyści — daje wyraz prawdzie, że winniśmy być właśnie robakami, a niczym innym. Jednakowoż wizja naszego Pana, który gotów był — jako ucieleśnienie Miłości — dać się złamać za nas, może nam skłonić nas do poddania się takiemu porządkowi.

Ach, złam, Miłości, pychę ma,

Spraw, abym w śmierci skłonił głowę moją.

Chcę patrzeć dziś na mękę Twoją,

Gdyś za mnie znosił Krzyż, Tyś mą ostoją!

Ale umieranie swojemu „ja” nie jest rzeczą, którą mogli-
bysmy uczynić raz na zawsze. Początkowy akt śmierci ma
niewątpliwe miejsce, gdy Bóg nam objawia te rzeczy, ale już
do końca naszych dni, począwszy od tego momentu, będziemy
doznawali ustawicznego umierania, gdyż w ten sposób będzie
mógł Pan Jezus ustawicznie się w nas i przez nas objawiać.
(Przeczytaj: 2 Kor. 4,10). Na każdy dzień będziemy musieli po-
tysiąckrotnie dokonywać tego wyboru: będzie to oznaczało, że
odtąd już nie będziemy mieli naszych własnych pieniędzy,
własnych planów, własnego czasu, jakichś własnych przyjem-
ności. Będzie to, oznaczało ustawiczne poddawanie się tym,
którzy nas otaczają, gdyż nasze poddanie się Bogu możemy
mierzyć tylko i wyłącznie miarą naszego poddania się czło-
wiekowi. Każde upokorzenie, każdy człowiek, który nas drażni
lub gniewa — jest Bożym sposobem dla złamania nas, abys-
my się mogli stać jeszcze głębszymi i obszerniejszymi naczy-
niami, przez które mogłoby przepływać życie Chrystusa.

Musicie bowiem zrozumieć, że jedynym życiem, które się
może podobać Bogu, jest Jego życie — i tylko ono może być
życiem zwycięskim, w żadnym zaś wypadku nie może nim być
nasze życie, choćbyśmy nawet nie wiem jak usilnie się o to
starali. Ponieważ jednak nasze życie, które jest skoncentrowa-
ne wokoło naszego „ja”, jest czymś diametralnie przeciwnym
do życia Pana Jezusa, nie będziemy nigdy napelnieni Jego
życiem, jeśli nie zgodzimy się na to, aby Bóg przywołał na-
sze życie ustawicznie do śmierci, w czym musimy współdziałać
poprzez moralny wybór i zgodę.

OPELYWAJĄCY KUBEK

Złamanie naszego „ja” jest jednakowoż dopiero począt-
kiem duchowego przebudzenia. Przebudzenie duchowe jako ta-
kie polega bowiem na napelnieniu Duchem Świętym tak obfi-
cie, że aż „kubek nasz jest opływający”. Wtedy bowiem życie
nasze jest życiem zwycięskim. Gdyby ktoś nam zadał w tej
chwili pytanie: „Czy jesteś napelniony Duchem Świętym?” —
ilu z nas odważyłoby się odpowiedzieć: „Tak”? Przebudzenie
duchowe polega na tym, że możemy odpowiedzieć „Tak” każ-
dej chwili, każdego dnia. Nie ma niczego egoistycznego w ta-
kim oświadczeniu, gdyż napelnienie Duchem Świętym aż do
przepelnienia naszego naczynia jest we wszystkim tylko i wy-
łącznie dziełem Bożym — zostaje dokonane tylko dzięki łasce.
Nam nie pozostaje nic innego do zrobienia, jak tylko poddać
Panu nasze puste, złamane „ja” i pozwolić Mu je napelnić
i utrzymywać w stanie napelnienia. Andrew Murray powie-
dział takie słowa: „Podobnie jak woda zawsze usiłuje znaleźć
i napelnić najniższe miejsce, podobnie z chwila, gdy Bóg znaj-
dzie ciebie upokorzonym i próżnym — natychmiast napelnią
cię Jego chwała i moc”. Oto ilustracja, która wielu z nas do-
pomogła do prostego i jasnego zrozumienia tej prawdy: serce
ludzkie jest niejako kubkiem, który wyciągamy i podajemy
Jezusowi, gorąco pragnąc, aby zechciał napelnić je Wodą Ży-
wota. Pan Jezus przedstawiony jest jako Osoba trzymająca
złote naczynie, w którym znajduje się Woda Żywota. Przecho-
dząc obok nas zagląda do naszego kubka, a jeśli jest czysty,
wówczas napelnią go obficie — aż do przelewania się — Wodą
Żywota; a ponieważ Pan Jezus zawsze przechodzi, kubek nasz
może być ustawicznie napelniony aż po brzegi i przelewający

się. Coś takiego niewątpliwie miał na myśli Dawid, gdy śpiewał: „Kubek mój jest opływający”. Oto na czym polega prawdziwe przebudzenie duchowe — gdy w naszym sercu jest miejsce dla strumienia pokoju Bożego, którym się dzielimy z innymi. Ludzie wyobrażają sobie, że umieranie swojemu „ja” sprawia, że człowiek jest wielce zasmucony.

Rzeczywistość przedstawia się jednak zupełnie inaczej: wręcz odwrotnie! Tylko wtedy, gdy człowiek nie zgadza się na śmierć swego „ja”, życie jego jest pełne smutku. Im więcej się bowiem dowiemy o śmierci z Nim, tym więcej też poznamy Jego życie w nas, dzięki któremu też cieszyć się będziemy prawdziwym pokojem i radością. Równocześnie Jego życie będzie się przelewało przez nas ku innym, ku zgubionym душom, o które się będziemy w konkretny sposób troszczyć, gorąco pragnąc ich zbawienia, a będzie się też przelewało ku naszym braciom i siostram w Chrystusie, w miarę jak w sercach naszych będzie się znajdowało gorące pragnienie, aby doznali błogosławieństwa.

POD OSŁONĄ KRWI

Tylko jedna rzecz uniemożliwia Panu Jezusowi napełnianie naszego kubka, gdy przechodzi obok nas — a jest nią grzech w tysiącach rozmaitych postaci. Pan Jezus nie napełnia brudnych kubków. A wszystko, co ma swoje źródło w naszym „ja”, nawet gdyby to była najdrobniejsza rzecz, jest grzechem. Wysiłek, płynący z naszego własnego „ja”, albo usprawiedliwianie swoich słabości w sprawach służby — jest grzechem.

Współczuwanie samemu sobie w chwilach doświadczeń i trudności, szukanie własnej chwały lub osobistej korzyści w pracy zarobkowej lub w pracy na niwie Pańskiej, wygodnictwo, na które sobie pozwalamy w wolnych chwilach, wrażliwość na to, co ktoś do nas mówi, niechęć, samoobrona, gdy nas ktoś obrazi lub zrani nasze uczucia, kompleks niższości, rezerwa w stosunku do innych, zmartwienia, strach, te wszystkie rzeczy płyną z naszego „ja”, są grzechem i zanieczyszczają nasz kubek. Niektórzy ludzie byłiby może skłonni zakwestionować, czy takie rzeczy jak kompleks niższości, rezerwa w stosunku do innych i strach są grzechem. Słyszałem już takie opinie: „Nazwijcie te rzeczy niedoskonałością ludzką,

ułomnością, słabością temperamentu, albo jeszcze inaczej — ale nie grzechem! Określanie tych rzeczy w ten sposób wprowadziłoby nas w niewolę!” W rzeczywistości jednak prawdą jest coś wręcz przeciwnego, Jeśli te rzeczy bowiem nie są grzechem, to musimy się borykać dźwigając je przez całe nasze życie i nie ma dla nas wybawienia. Jeśli jednakowoż te rzeczy i inne im podobne rzeczywiście są grzechem, wówczas mamy prawo przynieść je do owego Źródła zgotowanego dla grzechu i możemy doznać oczyszczenia z nich w chwili, gdy poddamy je cudownemu działaniu kosztownej Krwi. I dziwna rzecz: gdy z tymi właśnie rzeczami przychodzimy do Pana z prośbą, gdy je zechciał obmyć Swoją kosztowną Krwią, natychmiast uświadomiamy sobie, że rzeczy te istotnie są grzechem! Ich źródłem jest niewiara i pewna forma pychy i one stanowią dla naszego Pana przeszkodę i zasłaniały Go ludzkom niezliczoną ilość razy. Wszystkie te rzeczy zostały jednakowoż umieszczone w tym kubku, który wysączył Pan Jezus — najpierw częściowo w Getsemane, a potem do ostatniej kropli na krzyżu, na Golgocie, a był to kubek naszych grzechów. Jeśli Jemu zatem pokażemy, co znajduje się w naszych kubkach i oddamy Mu to, wówczas On oczyści je Swoją najkosztowniejszą Krwią, która wciągnie jeszcze płynięcie grzechy. Nie oznacza to uwolnienia tylko z winy grzechu, ale również oczyszczenia z plam i splugawienia, które grzech powoduje, tak że w rezultacie nie mamy więcej „poczucia grzechu”. W miarę zaś jak nasz Pan oczyszcza nasze kubki, napełnia je też aż do przepełnienia Swoim Duchem Świętym.

A mamy możliwość korzystać z cudownej działalności tej Krwi na każdy dzień. Przypuśćmy, że pozwolilesz Panu Jezusowi oczyścić twój kubek i zaufałeś Mu, że go napełni aż po brzegi — a potem coś się stanie: może pojawi się odrobina zanieczyszczenia lub gniewu. Co wówczas się dzieje? Kubek twój staje się brudny i przestaje się przelewać. Jeśli zaś jesteśmy stale pokonani w ten sposób, wówczas kubek nasz nigdy nie jest przepełniony.

Jeśli pragniemy więc poznać przebudzenie duchowe, które cechowałaby ciągłość, to musimy nauczyć się utrzymywać nasz kubek w czystości. Bóg nigdy tego nie pragnie, aby duchowe przebudzenie ustało i przeszło tylko do historii, jako przebudzenie, które miało miejsce w tym a w tym roku. Gdy przebudzenie ustaje, to powodem tego jest wyłącznie jedna rzecz — a mianowicie grzech: te właśnie drobne grzechy, które diabeł

wrzuca do naszego kubka. Jeśli jednakowoż nauczymy się wracania do Golgoty i doznawania mocy Krwi Jezusa, która chwila za chwilą może oczyścić wszelkie pojawiające się nawet początki grzechu, wówczas staliśmy się posiadaczami tajemnicy, w jaki sposób być ustawicznie oczyszczanymi i ustawicznie opływającymi. W tej samej chwili, w której zdajesz sobie sprawę z tej odrobiny zazdrości, gniewu, rozdrażnienia — czy czegoś innego, tym rzeczem podobnego, natychmiast oddaj to Panu Jezusowi i proś Go o oczyszczenie ciebie z tej rzeczy mocą Jego najdroższej Krwi, a wtedy stwierdzisz, że ta grzeszna reakcja zniknęła, że radość twoja i pokój twój został ci przywrócony, a kubek twój na nowo opływa. A im częściej będziesz przychodził po oczyszczenie w ten sposób, tym rzadziej będą się tego rodzaju reakcje pojawiały w twoim sercu. Oczyszczenie jest jednakowoż możliwe tylko wtedy, gdy najpierw pozwoliliśmy się Panu załamać odnośnie do danej sprawy. Weźmy dla przykładu, że nas drażnią jakieś cechy charakteru w pewnej osobie. Nie wystarczy naszych reakcji rozdrażnienia zanieść na Golgotę. Najpierw musimy być złamani, czyli musimy poddać się Bogu w całej tej sprawie, i przyjąć tę osobę i jej sposób bycia jako Bożą wolę dla nas. Wtedy dopiero będziemy w stanie przynieść nasze niewłaściwe reagowanie Panu Jezusowi, wiedząc, że Krew Jego oczyści nas z naszego grzechu. Z chwilą zaś, gdy zostaliśmy oczyszczeni z grzechu, nie trwajmy w ustawicznej żałobie z tego powodu, nie zajmujmy się samymi sobą, ale spoglądajmy ku naszemu zwycięskiemu Panu i uwielbiamy Go za to, że On nadal jest zwycięskim.

Słowo Boże daje nam bardzo prostego, a równocześnie niezawodnego przewodnika — jeśli chodzi o sprawę regulowania naszego chodzenia z Panem i uświadomienia sobie, kiedy do naszego życia wśliznął się grzech. W Liście do Koloosan, w rozdziale 3,15 czytamy: „A niech w sercach waszych rządzi pokój Boży”. Wszystko, co zakłóca pokój Boży w naszych sercach — jest grzechem, przy czym nie ma znaczenia, jak drobna dana rzecz jest, ani też w jak małym stopniu rzecz ta na pierwszy rzut oka wydaje się w ogóle być grzechem. Pokój ten ma być „rządzący” w naszych sercach. Bardziej dosłowne tłumaczenie brzmi: „rozjemcą albo sędzią (w sporcie)” w naszych sercach. Gdy sędzia zagwizda, mecz piłki nożnej musi zostać przerwany — został popełniony błąd, tzn. faul! Jeśli tracimy nasz pokój — to właśnie znak, że Boży „sędzia” za-

gwizdał w naszym sercu! Zatrzymajmy się więc natychmiast i prośmy Boga, aby nam wskazał co jest nie w porządku, wyznajmy Mu grzech, który nam wskazał, a potem pokój zostanie nam przywrócony przez Krew Jezusa i pójdziemy dalej naszą drogą z przelewającymi się kubkami. Jeśli jednak Bóg nam nie da Swego pokoju, to jest znakiem, że nie zostaliśmy prawdziwie złamani. Może trzeba będzie jeszcze powiedzieć „przepraszam” komuś innemu — poza Bogiem. W każdym razie, jeśli utraciliśmy nasz pokój, to jest rzeczą oczywistą, czyją to jest wina. Nigdy przyczyną utraty pokoju z Bogiem nie jest grzech jakiejś innej osoby, a wyłącznie nasz grzech! Bóg pragnie nam pokazać nasze reakcje — i tylko wtedy, gdy będziemy chętni i zgodzimy się na to, aby w tej rzeczy doznać oczyszczenia, otrzymamy znów Jego pokój. Ach! Jakże głęboko dotyka naszych serc ta sprawa rządów pokoju Bożego w naszych sercach — a w jakże prosty sposób to czyni! Czyni to nikt inny, jak tylko sam Duch Święty. On pokazuje nam nasze egoistyczne drogi, o które dawniej się nigdy specjalnie nie martwiliśmy — a od tej chwili już nie możemy nimi chodzić, za każdym razem bowiem, gdy na nie wkraczamy, nasz niebiański „Sędzia” gwizda! Narzekanie, narzucanie innym swojej woli, niedbalstwo i wiele innych rzeczy, aż do najdrobniejszych włącznie — to wszystko nam objawia jako grzechy, gdy tylko zgadzamy się na to, aby każdym dniem naszego życia rządził pokój Boży.

Stwierdzimy wówczas, że wiele razy na dzień będziemy musieli korzystać z oczyszczającej mocy Krwi Pana Jezusa, a stanie się, że będziemy chodzili drogą poddania się Panu i złamania naszego „ja” jak nigdy dotąd. Pan Jezus będzie się bowiem objawiał w całej swej piękności i łasce w tym właśnie naszym złamaniu i poddaniu się Jemu.

Wielu z nas nie zwracało uwagi na ów gwizdek sędziego tak często i przez tak długi czas, że wreszcie przestaliśmy go w ogóle słyszeć. Mijały dnie i tygodnie, a nam się zdawało, że nam żadnego oczyszczenia nie potrzeba, nie mieliśmy też po temu okazji, aby doznać złamania naszego „ja”. Znajdując się w takim stanie, jesteśmy w sytuacji znacznie groźniejszej, aniżeli nam się wydaje.

W takim wypadku potrzeba będzie wielkiego głodu za odnowioną społecznością z Bogiem, który by zawiadnął naszym

sercem, zanim będziemy gotowi z płaczem zwrócić się do Niego i błagać Go, aby nam wskazał, dla jakich spraw trzeba prosić o oczyszczenie Krwią Pana Jezusa. Pan nasz pokaże nam na początek tylko jedną rzecz, a nasze posłuszeństwo i poddanie się Mu w tej jednej rzeczy będzie stanowiło początek duchowego przebudzenia dla nas.

Rozdział 3.

DROGA SPOŁECZNOŚCI

Gdy człowiek upadł i wybór jego padł na uczynienie samego siebie — a nie Boga — centrum swego życia, wówczas następstwem stało się nie tylko zerwanie społeczności człowieka z Bogiem, lecz także ze swoim bliźnim. Tuż po relacji o pierwszym nieporozumieniu człowieka z Bogiem w trzecim rozdziale Genesis, czytamy o pierwszym nieporozumieniu człowieka ze swoim bliźnim, gdyż w czwartym rozdziale już jest mowa o morderstwie, którego dokonał Kain na osobie Abla. Upadek człowieka polegał po prostu na tym, że jak to ujął prorok Izajasz „każdy na drogę swą obrócił się” (Izaj. 53,6). Jeśli wolę kroczyć mymi własnymi drogami raczej aniżeli drogami Bożymi, to jest rzeczą oczywistą, że będę wołał chodząc według mego widzimisię raczej aniżeli uwzględniać życzenia mego bliźniego. Człowiek w żadnym wypadku, o ile to tylko jest możliwe, nie poddaje swej woli i nie rezygnuje ze swej niezależności na rzecz innego człowieka, skoro uzurpował ją sobie, wyłamując się spod ręki Bożej. Niemniej świąt, w którym każdy człowiek chce mieć wszystko po swojemu, nie możemy mieć innego oblicza, jak tylko kotła, w którym ścierają się bezustannie rozmaite poglądy, pełnego napięcia, barier, porażek, nieporozumień i konfliktów.

Ale zadaniem, które postawił Sobie Pan Jezus, umierając na krzyżu, było nie tylko przywrócić człowiekowi społeczność z Bogiem, lecz także przywrócić mu społeczność z bliźnim swoim. W istocie jest rzeczą niemożliwą, aby te dwie rzeczy nie szły z sobą w parze. Jeśli jednakowoż nie zaistniała pomiędzy mną a moim bratem żywością społeczną, to jest to dowodem, że w tej samej mierze nie przybliżyłem się w sposób

istotny do Boga, gdyż podobnie jak zbliżają się do siebie szprychy koła — im bliżej są środka tego koła, tak samo zbliżają się do siebie ci, których łączy rzeczywistość społeczność z Bogiem. Pierwszy List Jana z całym naciskiem rozkazuje nam (a co za cudowne światło przynosi ten list w obliczu duchowego przebudzenia!) abyśmy doświadczyli prawdziwości i głębi społeczności człowieka z Bogiem poprzez prawdziwość i głębię jego społeczności z bliźnimi (1 Jan 2,9; 3,14—15; 4,20). Niektórzy z nas już się przekonali, jak nierozważalnie złączona jest nasza społeczność z Bogiem ze społecznością z naszymi bliźnimi. Każda choćby najmniejsza rzecz, która staje się barierą pomiędzy nami a naszymi bliźnimi, staje się jednocześnie barierą pomiędzy nami a Bogiem. Stwierdziliśmy także, że w wypadkach, gdy te bariery nie zostały usunięte natychmiast, stawały się coraz grubszymi, aż nareszcie stwardziłyśmy, że pomiędzy nami i Bogiem, a równocześnie pomiędzy nami i braćmi naszymi, powstała prawdziwie jakby gruba, z cegiel mocno zbudowana ściana, która nas całkowicie i od Boga i od brata oddziela. Jest więc rzeczą całkiem oczywistą, że z chwilą gdy pozwolimy Nowemu Życiu napełnić nasze serce, to będzie się ono musiało objawiać przez chodzenie w jedności z Bogiem i z bratem naszym, przy czym nic nie śmie stać pomiędzy nami.

ŚWIATŁOŚĆ I CIEMNOŚĆ

Na jakiej podstawie możemy mieć prawdziwą społeczność z Bogiem i z bratem naszym? I tutaj z całą świeżością przychodzi do naszych serc wypowiedź Jana w 1-szym Liście, 1,7: „A jeśli w światłości chodzimy, jako On jest w światłości, społeczność mamy między sobą, a krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu”. Pojęcie światła kojarzy się z objawieniem czegoś, zaś pojęcie ciemności z ukrywaniem. Jeśli coś nas strofuje i objawia, czym jesteśmy naprawdę, albo cośmy uczynili — to jest to światłem. „Wszystko, co się staje jawnym światłością jest” (Efez. 5,13). Ale ilekroć robimy coś, mówimy coś (albo coś przemilczamy), co ma na celu ukrycie tego, czym jesteśmy naprawdę, albo cośmy uczynili — to jest to ciemnością.

Pierwszym więc skutkiem grzechu w naszym życiu jest zawsze usiłowanie ukrycia tego, czym jesteśmy. Grzech spr-

wił, że nasi pierwsi rodzice usiłowali się ukryć za drzewami ogrodu i ma na nas taki sam wpływ po dzień dzisiejszy. Grzech zawsze sprawia w nas nieszczerłość, udawanie, dwulicowość, robienie dobrego wrażenia na zewnątrz, usprawiedliwianie samych siebie, a oskarżanie innych — a możemy robić te wszystkie rzeczy poprzez milczenie równie dobrze jak mówiąc, czy czyniąc cokolwiek. To jest właśnie, co poprzedni wiersz nazywa „chodzeniem w ciemności”. U niektórych z nas grzech, o którym tutaj jest mowa, może polegać na niczym więcej, jak tylko na chodzeniu w świadomości naszego „ja” (a wszystko, w czym znajduje się nasze „ja” jest grzechem), zaś ukrywanie się może polegać na niczym więcej jak tylko na sztucznej serdeczności, w której jest zamaskowanie tego kompleksu — niemniej jest to chodzenie w ciemności.

Jako przeciwieństwo tego, co się znajduje w nas, wiersz piąty przedstawia nam Boga jako światłość, to znaczy, że Bóg jest Tym, który wszystko objawia i każdego człowieka stawia we właściwym świetle. W wierszu tym czytamy dalej: „a żadnej ciemności w Nim nie ma”, czyli innymi słowy nie ma w Bogu nawet najmniejszej cząsteczki czegoś, co mogłoby się łączyć z najmniejszą odrobiną nawet ciemności w nas, albo z jakimś najdrobniejszym naszym ukrywaniem się.

Jest więc rzeczą oczywistą, że jest zupełną niemożliwością, aby chodzić w najmniejszej mierze w ciemności, a równocześnie mieć społeczność z Bogiem. A jak długo pozostajemy w tym stanie ciemności, jest rzeczą niemożliwą, abyśmy mieli też jakąś społeczność z naszym bratem — bo nie jesteśmy w stosunku do niego szczerzy, a nikt nie może mieć społeczności z osobą nieszczerą. Mur nieufności nas w takim wypadku rozdziela.

JEDYNY FUNDAMENT SPOŁECZNOŚCI

Jedynym fundamentem społeczności z Bogiem i z człowiekiem jest zupełnie otwarte podejście do jednego i drugiego. „A jeśli w światłości chodzimy, jak On jest w światłości, społeczność mamy między sobą”. Chodzenie w światłości jest przeciwieństwem chodzenia w ciemności. Spurgeon określił ją w jednym ze swoich kazań jako „gotowość do poznawania i pozwolenia na poznanie siebie”. Jeśli chodzi o nasz stosunek do Boga, oznacza to, że jesteśmy gotowi poznać całą prawdę dotyczącą nas samych i że nasze serca gotowe są

przynać się do grzechu. W takim wypadku ugniemy karku już przy pierwszych wyrzutach sumienia. Wszystko, co Pan nam wskaże jako grzech, potraktujemy natychmiast jako grzech — a niczego nie będziemy ukrywali, albo się w danej rzeczy usprawiedliwiali. Tylko chodzenie w światłości z konieczności będzie coraz bardziej objawiało grzech w naszym życiu i ujrzymy, że grzechem są takie rzeczy, których za grzech nigdy przedtem nie uważaliśmy. Dla tej przyczyny będziemy się może wzdrygali przed tego rodzaju chodzeniem i będziemy kuszeni do szukania schronienia. Ale kosztowny ten wiersz mówi nam dalej: „A krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu”. Wszystko to, co światło Boże wykrywa i objawia jako grzech, możemy wyznać i zanieść do Zdroju oczyszczającego nas z wszelkiego grzechu, którym jest krew Jezusa Chrystusa, a wtedy wszystko zniknie sprzed oczu Bożych, a równocześnie i z naszych serc. Dzięki mocy najświętszej Krwi możemy stać się czystszyimi nad śnieg; a gdy w ten sposób ustawicznie pozostajemy w światłości i oczyszczeni bywamy przez Krew — mamy społeczność z Bogiem.

Społeczność, która nam została tutaj obiecana, jest jednakoż czynną, co dotyczy nie tylko Boga, ale też jest to społeczność „między sobą”, a to obejmuje chodzenie w światłości również z naszym bratem. Nie jest rzeczą możliwą, by pomiędzy nami i Bogiem była światłość, a pomiędzy nami i bratem naszym — ciemność. Oznacza to, że musimy być gotowi w równej mierze na przyjmowanie prawdziwych danych o nas samych ze strony naszego brata, jak je przyjmujemy od Boga. Musimy być przygotowani na to, że bliźni nasz zaświeci nam (a musimy też być gotowi usłużyć podobnie naszemu bratu) i wezwie nas do wyprostowania w naszym życiu czegoś, co nie jest na najwyższym poziomie. Musimy być gotowi nie tylko znać innych, lecz także być rozszukanymi przez innych i dać się poznać jakimi jesteśmy istotnie. Oznacza to, że nie będziemy usiłovali ukryć przed tymi, z którymi mamy mieć społeczność, naszego wnętrza: nie będziemy usilowali nie jako pięknie przystroić wystawy i udawać, że jesteśmy czynni, czym w rzeczywistości nie jesteśmy zupełnie. Nie będziemy się też usilowali usprawiedliwiać i samych siebie wybielać. Będziemy w stosunku do naszych braci szczerzyimi, jeśli chodzi o nas samych. Będziemy gotowi na zrzeczenie się naszego zamykania się w sobie, jeśli chodzi o sprawy dotyczące naszego

życia duchowego, wyrzeczemy się naszej pychy i zaryzykujemy utratę naszej dobrej reputacji, byle tylko być obwartymi i niejako przezroczystymi w stosunku do naszych braci i siostr w Chrystusie. Oznacza to również, że nie będziemy dawali miejsca jakimś uczuciom niechęci w stosunku do kogoś innego, ale natychmiast wszelkie takie rzeczy przyniesiemy Panu, wiarą przyjmując uwolnienie od nich i doprowadzimy daną rzecz do porządku z naszym bratem. W miarę, gdy chodzimy w ten sposób, stwierdzamy, że mamy społeczność ze sobą na zupełnie nowej płaszczyźnie i bynajmniej nie będziemy się miłowali mniej, lecz nieskończenie więcej.

WOLNOŚĆ OD WIEZÓW

Chodzenie w światłości, to po prostu chodzenie z Panem Jezusem. Dlatego też nie ma tutaj mowy o jakimś skrópowaniu i o jakichś więzach. Nie jest rzeczą konieczną, abysmy wszystkim ludziom wszystko co nas dotyczy opowiadali. Rzeczą ważniejszą jest natomiast nasze nastawienie, aby chodzić w światłości, aniżeli sam akt tegoż chodzenia w światłości. Chodzi o to, czy jesteśmy gotowi chodzić w światłości z naszym bratem i dać temu wyraz słowami, jeśli nam Bóg rozkaże? To jest prawdziwą „zbroją światłości” — tą przezroczystością, dozwalającą innym oglądać, co jest w naszym sercu. To może niekiedy być upokarzające, lecz dopomaga nam w nowym doznawaniu rzeczywistości obcowania z Panem Jezusem, a z drugiej strony służy do lepszego poznania samego siebie. My już do tego stopnia przywykliśmy do faktu, że Bóg wszystko o nas wie, że stajemy się jakby niewrażliwi na to, co dotyczy nas samych i wreszcie kończy się to nieuchronnie tym, że nie znamy prawdy dotyczącej nas samych. Jeśli jednak jakiś człowiek znacznie całkiem szerzej rozmawiać o sobie choćby tylko z jedną osobą, według tego jak nim pokieruje Bóg, to wynikiem tego będzie, że pozna siebie samego i swój grzech w taki sposób, jak go nigdy przedtem nie znał, ujrzy też wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem, gdzie należy stosować w swym życiu — i to w coraz większej mierze — odkupienie Chrystusowe. Dla tej właśnie przyczyny Jakub zaleca nam podporządkować się dyscyplinie „wyznawania naszych upadków jedni przed drugimi”.

W pierwszym Liście Janą 1,7 celem „chodzenia w światłości” jest oczywiście zapewnienie sobie możliwości posiadania „spo-

łeczności między sobą". A jak cudowna jest taka społeczność, jeśli razem krocymy tą drogą! Jest rzeczą oczywistą, że od jednego do drugiego serca popłyne miłość, w miarę gdy każdy będzie gotowy dać się poznać jako pokutujący grzesznik, składający się u stóp krzyża Pana Jezusa. Dopiero wtedy może nas Bóg uczynić całkowicie jednym, gdy wszelkie bariery zostaną zburzone, a wszelkie maski zdjęte z twarzy. A co więcej, mając tego rodzaju społeczność, cieszymy się również z poczucia całkowitej „pewności“, jaka ją cechuje. Już się wie, jakiej myśli, jakiej o nas mają, czy też jakiej reakcje w stosunku do nas. W społeczności, która jest chodzeniem w światłości pod krzyżem, mamy pewność, że jeśli powstanie jakaś myśl o nas, to zostanie ona natychmiast wywiedziona na jaw, i to albo w postaci wyznania w duchu pokory i złamania swego „ja“ (w wypadku, gdzie została popełniona jakaś krzywda lub zaistniał brak miłości), albo też w formie pełnego miłości upomnienia, gdy zachodzi potrzeba powiedzenia nam czegoś, co winniśmy wiedzieć o samych sobie.

Nie wolno nam jednak zapomnieć o tym, że nasze chodzenie w światłości jest na pierwszym miejscu i przede wszystkim chodzeniem z Panem Jezusem. Najpierw musimy uporządkować wszystko z Nim i od Niego musimy otrzymać oczyszczenie i zwycięstwo. Wówczas, gdy Pan pokieruje nami ku otwarciu naszych serc innym, będziemy mogli podejść ku nim już nie tylko z wyznaniem, lecz raczej z świadectwem, (za wyjątkiem sytuacji, w których wyznanie jest konieczne i potrzebne), a wtedy będziemy uwielbiali swego Pana razem.

ZESPOŁY LICZĄCE PO DWIE OSOBY DLA SPRAWIENIA DUCHOWEGO PRZEBUDZENIA

Pan Jezus życzy sobie, abyś zaczął chodzić z Nim w światłości w całym nowym sposobie już dziś. Uczyń to wspólnie z kimś innym jeszcze — twoim przyjaciелеm, czy przyjaciółką, którzy są również wierzący, z osobą, z którą mieszkasz, z swoją żoną, czy też twoim mężem. Zrzuc wszelkie maski. Niewątpliwie Bóg przekonał cię już o jakiejś rzeczy, co do której zachodzi potrzeba, abyś był zupełnie szczerzy w stosunku do tej osoby. Rozpocznaj tutaj. Stwórzcie zespół, który pracowałby wspólnie dla sprawy duchowego odrodzenia, duchowego przebudzenia pośród waszego grona. W miarę gdy inni

zostaną złamani pod Krzyżem, grono wasze się powiększy, stosownie do Bożego kierownictwa. Spotykajcie się od czasu do czasu dla społeczności i w celu wymiany duchowych doświadczeń — i to w duchu pełnej szczerości. Zupelnie otwarcie módlcie się razem i za innych, i jako zespół idźcie do pracy dla Pana i wydawania świadectwa z świeżymi siłami. Bóg rozpocznie działać w cudowny sposób przez taki zespół. W miarę, gdy znacznie zbawiać i błogosławić innych w ten żywożyty sposób, oni również będą mogli rozpocząć życie i pracę w podobnych społecznościach. I podobnie jak jedna kula bilardowa porusza drugą, tak jedna grupa porusza serca drugiej, aż wreszcie cały kraj będzie napełniony Nowym Życiem płynącym z zamartwychwstałego Pana Jezusa.

DROGA ŚWIĘTOBLIWOŚCI

Aby móc żyć zwyczajnym życiem chrześcijańskim, musimy nauczyć się — jako jednej z pierwszych rzeczy — całkowitej prostoty. Jakżeż myślny wszystko uczynili skomplikowanymi! Pisze się całe tomy; używa się całego szeregu technicznych wyrażań; mówi się nam, że tajemnica polega na jednej, to znów na innej rzeczy i tak dalej. Dla większości z nas jest to jednak wszystko tak skomplikowane, że jakkolwiek znamy te rzeczy teoretycznie, nie jesteśmy w stanie zastosować ich w sposób praktyczny w naszym codziennym życiu. W celu wyjaśnienia prawd, o których była mowa poprzednio, w jeszcze prostszy sposób, będziemy chcieli w tym rozdziale przedstawić je w postaci obrazów.

DROGA

Dla wielu z nas najjaśniejszym przykładem zwyczajnego życia stał się cytat, który znajdujemy w 35-tym rozdziale Księgi proroka Izajasza, w wierszu ósmym: „I będzie tam droga i ścieżka, która drogą świętą sływać będzie“. Obraz ten przedstawia drogę wiodącą w górę, zbudowaną dla tych, którzy pragną wyjść spośród trzęsawiska tego świata. A jakkolwiek droga ta jest wąska i stroma, jest rzeczą możliwą dla każdego z nas, aby po niej chodzić, gdyż dalej czytamy, że „którzy tą drogą pójdą, i głupi nawet, nie zbłądzą“. Wiele jest niebezpieczeństw, które czyhają na tych, którzy z tej drogi zejda, ale jak długo się tej drogi trzymamy, jesteśmy całkowicie bezpieczni. Czytamy bowiem, że „nie będzie tam lwa, a okrutny zwierz nie będzie chodził po niej“.

Tylko dla jednej kategorii ludzi wejście na tę drogę jest zamknięte — a jest nią człowiek nieczysty. „Nie pójdziesz po niej nieczysty”. Określenie to obejmuje nie tylko grzesznika, który nie zna Chrystusa jako swojego Zbawiciela, ale także chrześcijanina, który Go zna, lecz chodzi w niewyznanym grzechu i jest nim skalany.

Jedynym wejściem na tę drogę jest przejście wiodące przez małe, ciemne, straszne wzgórze — a jest nim wzgórze Golgoty. Jest to tego rodzaju wzgórze, na które trzeba się wspinać na rękach i nogach, a zwłaszcza na kolanach. Jeśli jesteśmy zadowoleni z naszego obecnego życia chrześcijańskiego, jeśli z nieprzemierzalnym uczuciem głodu nie pragniemy dostać się na oną Drogę, to nigdy nie udamy się na kolana, a zatem nigdy też nie wdrapujemy się na owo wzgórze. Jeśli jednakowoż nie jesteśmy z siebie zadowoleni, jeśli jesteśmy głodnymi, wówczas stwierdzimy, że istotnie się wspinamy. Nie śpieszcie się. Pozwólcie raczej, by Bóg uczynił was łaknącymi prawdziwie chodzenia tą Drogą i niechaj sprawi, byście prawdziwie upadli na kolana w gorącej modlitwie, pełnej tęsknoty za świętobliwością. Ci, którzy chcieliby być tylko turystami, chcącymi tę drogę tylko zwiedzić, nie zajdą daleko. Jeremiasz pisze: „A szukając mię, znajdziecie, gdy mię szukać będziecie ze wszystkiego serca swego” (Jer. 29,13).

NISKIE DRZWI

Na szczycie wzgórza, strzegąc wejścia na Drogę, stoi wy-niosły i ponury przedmiot... Krzyż. Stoi niejako na granicy czasów i na granicy dwóch grup ludzi. U stóp Krzyża znajdują się niskie drzwi — tak niskie, że aby przejść przez nie trzeba się schylić i przez nie się przeczołgać. Tak wygląda jedyne wejście na tę Drogę. Przez to przejście przejść musimy, jeśli chcemy się posunąć dalej naprzód. Drzwi te nazwane są Drzwiami Złamanych. Tylko ci, którzy doznali złamania swego „ja”, mogą się dostać na tę Drogę. Odtąd już muszą wyzna-wać: „Już nie ja, lecz Chrystus”. W każdym z nas jest owo harde, nieugiętego karku „ja”. Owo zatwardzenie karku roz-poczęło się w Ogródzie Eden, gdy Adam i Ewa, którzy dotąd byli Bogu poddani i uginali przed Nim i przed wolą Jego swego karku — naraz się zatwardzili i w desperacki sposób chcieli pozyskać niezależność od Boga, usiłując stać się „bo-gami”. Poprzez całe Pismo Święte spotykamy się z tym samym

zarzutem Bożym skierowanym pod adresem Jego ludu, a mia-nowicie, iż zatwardza swój kark, a objawia się ta rzecz i w na-szym życiu. Jesteśmy twardzi i nie poddający się. Jesteśmy uczuleni na najmniejsze zadrażnienia, łatwo wpadający w roz-drażnienie, w zadrność, prędko krytykujemy. Pełno w nas nie-chęci i braku skłonności do wybaczenia. Próbujemy robić wszystko w naszej własnej mocy i usiłujemy wykonać przy pomocy własnych wysiłków to, co powinno być pozostawione Bogu. Pełno w nas wygodnictwa — a jak często prowadzi to do nieczystości! Każda z tych rzeczy, a także wiele innych, mają swoje źródła w owym pysznym „ja”, które znajduje się w nas. Gdyby tego „ja” tam nie było, a na jego miejscu znaj-dowałby się Chrystus, wówczas tych reakcji by nie było. Za-nim więc wejdziemy na tę Drogę, Bóg musi zgiąć i złamać to „ja” odznaczające się tak twardym karkiem, tak, aby zamiast niego mógł w nas panować Chrystus. Być złamanym oznacza nie mieć żadnych praw: ani wobec Boga, ani wobec człowieka. Nie oznacza to tylko poddania moich praw Jemu, ale oznacza to raczej uznanie, że nie posiadam żadnych praw — poza pra-wem pójścia do piekła. Oznacza to, że jestem po prostu niczym i że nie mam niczego, co wolno byłoby mi nazywać moją włas-nością: ani czasu, ani pieniędzy, ani dóbr, ani stanowiska.

W celu złamania naszej woli i podporządkowania jej Swo-jej woli, Bóg przyprowadza nas do stóp Krzyża i tam nam po-kazuje, czym prawdziwe złamanie jest istotnie. Widzimy owe zranione ręce i nogi naszego Zbawiciela i ową twarz, tak peł-ną miłości, ukoronowaną cierniem, a wtedy staje się nam jas-ne na czym polega prawdziwe złamanie swego „ja” objawia-jące się doskonale w Tym, który powiedział: „Nie moja wola, lecz twoja niech się stanie”, wyszcząjąc do samego dna gorz-ki kielich naszych grzechów. Tak więc jedynym sposobem, aby doznać owego złamania naszego „ja” jest patrzanie na Niego i uświadamianie sobie, że to nasze grzechy właśnie przybiły Go do krzyża. Wówczas, widząc tę miłość i poddanie się sa-mego Boga, który umarł zamiast nas, serca nasze doznają dziwnego skruszenia i wtedy będziemy pragnęli być złamani-mi dla Niego i będziemy się modlili:

Daj, bym zbawiony był od mego „ja”

I zamurzony w Tobie:

Tys kielich win moich wypił aż do dna —

Zyj w serca mego ozdobie!

Niektórzy z nas już doświadczyli, że Bóg żadnej modlitwy nie wysłuchuje tak prędko, jak modlitwy o dokonanie złamania naszego „ja“.

USTAWICZNE DOKONYWANIE WYBORU

Nie myślimy jednakże, że musimy doznać złamania tylko raz — w chwili przechodzenia przez te niskie drzwi. Już do końca będziemy musieli ustawicznie dokonywać wyborów. Bóg przywodzi na nas potrzebny ku temu nacisk, lecz my sami musimy dokonywać wyboru. Jeśli ktoś nas obrazi lub zlekceważy, natychmiast staje przed nami wybór, czy ponizemnie to przyjąć jako środek, przy pomocy którego łaska przagnie uczynić nas jeszcze pokorniejszymi, możemy jednak też znowu zatwardzić się i dać odpór, co jest połączone z niechętymi następstwami w postaci na pewno pojawiających się duchowych zaburzeń. Przez cały dzień nasze złamanie będzie doświadczone i na nic się nie przyda, jeśli będziemy udawali, że jesteśmy złamanymi przed Bogiem, a nie będziemy okazywali tego w stosunku do osób bezpośrednio nas otaczających. Bóg zawsze niemal doświadcza nas poprzez innych ludzi. Dla wierzących nie ma żadnej przypadkowości. Wola Boża zostaje nam objawiona poprzez Jego zrządzenia, a zrządzeniami tymi są bardzo często inni ludzie, mający w stosunku do nas rozmaite wymagania. Jeśli więc stwierdzisz w sobie plamę Haroldzi, to nie pozostaje ci nic innego, jak tylko ponownie udać się na Golgotę i tam popatrzeć na Chrystusa złamanego za ciebie, a wówczas odejdziesz znowu z gotowością, aby być złamanym dla Niego.

Drzwi Złamanych pokropione są najświętszą, kosztowną Krwią Pana Jezusa. Gdy schylamy się, aby się przez te drzwi przeczołgać, Krew ta oczyszcza nas od wszelkiego grzechu, ponieważ nie tylko zachodzi konieczność schyłania się, w celu przejścia przez te drzwi, lecz na Drogę wejść mogą wyłącznie czyści! Może jeszcze nigdy nie poznałeś Pana Jezusa jako świętego Zbawiciela, a może już Go znasz od lat; ale w jednym i drugim wypadku potrzeba ci tego, gdyż jesteś skalany grzechem, — grzechami pychy, zazdrości, niechęci, nieczystości itd. Jeśli wszystkie te grzechy oddasz Temu, który je zaniósł na Krzyż, wówczas On szepnie raz jeszcze słowa, które ongiś wypowiedział na krzyżu: „Wykonało się“, a serce twoje będzie białe niż śnieg.

DAR JEGO PEŁNI

A zatem w ten sposób wchodzimy na tę Drogę. Widnieje ona przed nami jako wąska, stromo w górę się wspinająca droga, skąpana w świetle i wiodąca do Niebiańskiego Jeruzalemu. Po obu stronach tej drogi wszystko tonie w gęstych mrokach. Ścisłej mówiąc, mroki te dochodzą aż do samego kraju drogi, ale na samej Drodze panuje światło. Za nami jest Krzyż, który nie robi już wrażenia ciemnego i ponurego, lecz łśni wspaniałym blaskiem. Nie widzimy też już więcej Pana Jezusa rozciągniętego na jego ramionach, ale pełnego zmarszczyn twychwiałego życia, idącego tą drogą. W ręce Swej niesie dzban, w którym znajduje się Woda Żywota. Podchodzi całym blaskiem do nas i ofiaruje nam tę Wodę. Wystarczy podać Mu swoje serce, tak jak gdyby się podawało pusty kubek. Zagląda do środka — ach, cóż to za wszystko objawiające spojrzenie! A gdy widzi, że pozwoliliśmy Jego Krwi oczyścić je, napełnia je Wodą Żywota. Idziemy więc dalej radując się, uwielbiając Boga i opływając Jego nowym życiem. Oto czym jest przebudzenie duchowe: ty i ja napełnieni stale Duchem Świętym, młujący innych i troszczący się o ich zbawienie. Nie ma żadnego zmagania się, żadnego czekania — wystarczy tylko oddać Mu każdy grzech ku oczyszczeniu Jego Najświętszą Krwią i przyjąć z Jego ręki ów dar pełności Ducha, który jest dany nam całkowicie za darmo, aby wreszcie Pan mógł działać przez nas. Idąc w ten sposób razem z Nim, mamy Pana naszego zawsze blisko siebie i nieustannie nas napełnia, tak że kubki nasze bezustannie się przelewają.

Reszta naszego chrześcijańskiego życia polega więc odtąd po prostu na kroczeniu tą Drogą z przepętnionymi sercami, cały czas uginając karku i poddając się Jego woli, ustawicznie polegając na Krwi, że nas oczyści i żyjąc w całkowitym połączeniu z Jezusem. W tego rodzaju życiu nie ma niczego sensacyjnego, żadnych emocjonalnych przeżyć, na które byśmy mieli ze wzdychnaniem tęsknie czekać. Jest to po prostu całym zwyczajnym życie codzienne, które Pan nasz dla nas przedwidział i to jest prawdziwą świętobliwością.

ZBOCZENIE Z DROGI

Niekiedy możemy jednak ześliznąć się z tej Drogi — i to rzeczywiście się zdarza, gdyż Droga ta jest wąska. Wystarczy jeden mały krok w bok — i już jesteśmy poza Drogą, spowici

ciemności. Dzieje się to zawsze ilekroć w czymś się stajemy nieposłuszni, lub gdy nie jesteśmy dostatecznie słabi, aby pozwolić Bogu zrobić wszystko. Na skraju Drogi zawsze znajduje się szatan, który krzyczy na nas, chociaż nas nie może dotknąć. Ale możemy poddać się jego głosowi aktem woli, co jest początkiem grzechu i oddalenia się od Pana Jezusa. Niekiedy stwierdzamy, że staliśmy się hardzi w stosunku do kogoś z ludzi, a niekiedy w stosunku do Samego Boga. Niekiedy stajemy się przedmiotem ataku ze strony zazdrości lub niechęci. Niekiedy stwierdzamy, że w naszych sercach powstaje niepotrzebne napięcie i szamotanie się, zamiast żebyśmy polegali na Nim. A w tym samym momencie już znaleźliśmy się po drugiej stronie, jako że nic nieczystszy nie może chodzić tą drogą. Nasz kubek jest zanieczyszczony i przestaje opływać, i tracimy nasz pokój z Bogiem.

Jeśli nie powrócimy na Drogę natychmiast, będziemy się od niej coraz bardziej oddalać. Musimy więc powrócić. Ale jak? Pierwszą rzeczą, którą musimy zrobić, to prosić Boga aby nam wskazał, co spowodowało zesłiznienie się. Pan to zrobi, chociaż niekiedy trwa to długo, zanim wreszcie Mu się uda nam tę rzecz pokazać. Może mnie ktoś rozdrażnił i zirytowałem się. Bóg pragnie mi pokazać, że nie ma znaczenia ta rzecz, którą dana osoba popełniła, ale sposób jak na to zareagowałem. Gdyby moje „ja“ było prawdziwie złamane, nie byłbym się zirytował. Tak więc, w miarę jak tęsknie spoglądam na Drogę, gorąco pragnąc znów się na niej znaleźć, ponownie widzę Pana Jezusa, a także widzę jak wstrętą rzeczą jest popaść w stan rozniewania i że Pan Jezus umarł po to, aby mnie od gniewu zbawić. A gdy znów czołgam się na rękach i kolanach w kierunku Drogi, nareszcie znów znajduję się koło Niego i proszę o oczyszczenie mnie Jego Krwią. A Pan Jezus czeka już tam, aby mój kubek na nowo napełnić tak, by się aż przelewał. Hallelujaj! Bez względu na to, w którym miejscu zesliznałbyś się z Drogi, zawsze stwierdzisz, że Pan woła cię do powrotu i do poddania się ponownemu złamaniu, a Krew będzie zawsze miała tę moc, aby cię obmyć i uczynić całkowicie czystym. Na tym polega owa wielka tajemnica tej Drogi — aby wiedzieć co zrobić z grzechem, gdy się wkradnie. Sekret polega na przyniesieniu go zawsze do Krzyża, aby tam ujrzyć jego okropność, wyznać go Bogu i uważać go za zmaszany dzięki mocy i wartości Krwi Pana Jezusa.

Prawdziwym sprawdzianem naszego stanu będzie więc w czasie całej naszej wędrówki tą Drogą — czy nasze kubki są opływające? Czy prawdziwie miłujemy innych i czy troszczymy się o nich? Czy mamy pokój Boży w naszych sercach? Te rzeczy są barometrem tej Drogi. Jeśli odnośnie do tych rzeczy zaistniały jakies zaburzenia, to znaczy, że gdzieś musiał wśliznąć się grzech: albo litość nad samym sobą, albo zwykanie własnej chwały, pieszczenie się w myślach albo w czynach, wrażliwość, obraźliwość, bronienie samych siebie, usiłowanie robienia czegoś w naszej własnej sile, kompleks niższości, wstydlivość, rezerwa w stosunku do innych, znartwienie, strach i wiele innych jeszcze tym podobnych rzeczy.

NASZE CHODZENIE Z INNYMI

Nie wspomnieliśmy dotąd o jednej właściwości chodzenia tą drogą, a mianowicie o tym, że drogą tą chodzimy razem z innymi, a nie sami. Jest tam oczywiście i Pan Jezus. Są jedynakże i inni podróżni, a prawem obowiązującym na tej drodze jest utrzymanie z nimi społeczności równie bliskiej i równie serdecznej jak z Samym Panem Jezusem. W rzeczywistości bowiem te dwie rzeczy są bardzo ściśle ze sobą związane. Nie możemy naruszyć jednej społeczności bez naruszenia równocześnie i tej drugiej. Wszystko, co staje pomiędzy nami i innymi, a więc takie rzeczy jak niecierpliwość, odraza albo zazdrość — staje natychmiast pomiędzy nami i Bogiem. Przeszkody te są niekiedy jak gdyby tylko delikatnymi welonami, przez które możemy — choć z pewnym trudem — widzieć. Jeśli ich jednak nie usuniemy natychmiast, wnet staną się grubsze i będą przypominały koce — a po chwili już grube mury, a wówczas będziemy odcięci zarówno od Boga, jak również od bliźniego, a zdani na samych siebie. Nie trudno jest zrozumieć, dlaczego te dwa rodzaje społeczności są tak bardzo ze sobą związane. „Bóg jest miłością“ — to jest miłością do innych, dlatego też w tym samym momencie, w którym powołujemy zerwanie społeczności z naszym bliźnim, tracimy ją także z Bogiem, gdyż On go miłuje nawet wtedy, gdy my go nie miłujemy.

Co więcej, skutkiem takiego grzechu jest zawsze „chodzenie w ciemności“. Usiłujemy bowiem tę rzecz zakryć i zamaskować czymś naprawdę jesteśmy, lub co naprawdę czujemy. Takie właśnie ma zawsze znaczenie w Słowie Bożym sło-

wo „ciemność“, ponieważ ona zakrywa, podczas gdy światło zawsze wszystko objawia. Pierwszym skutkiem, jaki powoduje grzech w nas, to zawsze tendencja, aby się ukryć, czego wynikiem jest udawanie, noszenie maski i nieszczerść w stosunku do Boga, albo też w stosunku do człowieka. A jest rzeczą jasną, że ani Bóg, ani człowiek nie mogą mieć szczerzoności z nie-szczera osobą.

Powrót do szczerzoności z Panem Jezusem sprawi, że powrócimy również do szczerzoności z naszym bratem. Wszelki brak miłości trzeba uznać za grzech i jako taki wyznać, aby mógł zostać obmyty krwią Pana Jezusa — a wtedy dopiero będzie można wyprostować tę rzecz także pomiędzy nami a naszym bratem. Gdy w ten sposób będziemy przychodzili z powrotem do Pana Jezusa, stwierdzimy, że serca nasze napelni miłość Jezusowa ku naszemu bratu i będziemy pragnęli dać wyraz tej miłości poprzez czyny pełne miłości w stosunku do niego i w ten sposób będziemy chodzili w szczerzoności jeden z drugim.

Tak więc wygląda Droga Życia. Nie ma w tym wszystkim jakiejś nowej, zdumiewającej nauki. Nie ma w tym czegoś nowego, co miałoby się stać tematem naszych kazań. Nie ma niczego rzucającego się w oczy. Chodzi tutaj po prostu o życie, które należy prowadzić dzień za dniem, i to bez względu na okoliczności, w których Pan nam pozwoli się znaleźć. Nie ma też żadnej sprzeczności pomiędzy tymi rzeczami, a wszystkim, co dotąd może na temat życia chrześcijańskiego czytaliśmy, lub słyszeliśmy. Staraliśmy się tylko obrazowo przedstawić w nader prosty sposób wielkie prawdy dotyczące poświęcenia. Jeśli jednakowoż rozpoczniemy prowadzić tego rodzaju życie teraz, będzie to oznaczało, że się duchowo przebudziliśmy. Jeśli będziemy żyli tak w dalszym ciągu, będzie to kontynuowaniem duchowego przebudzenia. Przebudzenie nie jest bowiem niczym innym, jak tylko wynikiem tego, że ja i ty chodzimy w świątliwości — tą Droga, którą opisaliśmy, w całkowitym połączeniu się z Panem Jezusem i ze sobą nawzajem, podczas gdy kubki nasze są ustawicznie oczyszczane i napełniane aż do przepełnienia życiem i miłością Bożą.

GOŁĘBICA I BARANEK

Zwycięskie życie i skuteczna służba w pozyskiwaniu dusz dla Pana nie są produktem polepszenia naszego „ja“ i usilnych starań — lecz wyłącznie owocem Ducha Świętego. Nie jesteśmy powołani do produkowania owocu, lecz wyłącznie do przynoszenia go. Zawsze jest to jednak Jego owoc. Nie ma więc niczego ważniejszego ponad to, abyśmy ustawicznie byli napełnieni Duchem Świętym, albo, trzymając się naszego porównania — „aby drzewa Pańskie były ustawicznie napełnione sokami“ — Jego sokami.

W jaki sposób to może się stać naszym udziałem jest przedstawione w bardzo wyrazisty sposób w Ewangelii Jana, gdzie czytamy, jak Duch Święty zstąpił na Pana Jezusa w chwili gdy przyjmował chrzest. Jan Chrzciiciel widział przychodzącego do niego Jezusa i wypowiedział o Nim następujące słowa: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata“. A potem, gdy dokonał aktu chrztu, ujrzał niebo otwierające się i Ducha Bożego, zstępującego na Pana Jezusa w kształcie gołębia i zostającego na Nim.

BOŻA POKORA

Jakżeż wiele mówi nam teraz ten obraz: Gołębica zstępująca na Baranka i odpoczywająca na Nim! Niewątpliwie zarówno Gołębica jak i Baranek należą do najłagodniejszych i najdelikatniejszych stworzeń Bożych.

Baranek mówi o łagodności i poddaniu się, Gołębica zaś mówi o pokoju (czyż może być coś bardziej technącego pokojem, jak głos gołębic rozlegający się w letni poranek?), a czyż nie

poddaje nam to myśli o tym, że istotą serca Bożego jest właśnie pokora? Gdy odwieczny Bóg postanowił objawić się w Swoim Synu, nadał Mu imię Baranka; gdy zaś zaśła konieczność, aby Duch Święty przyszedł na ten świat, to objawił się pod postacią gołębic. Czyż nie jest więc rzeczą oczywistą, że musimy się upokorzyć, aby móc chodzić w spójności z Bogiem — i to nie tylko dlatego, że Bóg jest tak wielki, a my tak małymi, a więc tak małym stworzeniem. Wypada się upokorzyć, ale przede wszystkim dlatego, że Sam Bóg w sercu swoim jest — jak to widzimy w Osobie Pana Jezusa — tak łagodny i pokorny?

Najważniejszą lekcją pogładową, jakiej nas uczy ten obraz jest to, iż Duch Święty, jako Gołębicą, mógł zstąpić i pozostać na Panu Jezusie tylko dlatego, że On był Barankiem. Gdyby Pan Jezus miał jakiegokolwiek inne właściwości, sprzeczne z charakterystycznymi cechami Baranka, takimi jak: Pokora, poddanie się, posłuszeństwo — Gołębicą nigdy by nie mogła być na Nim odpocząć. Odnaczając się tak wielką delikatnością, została by niewątpliwie sploszona, gdyby Jezus nie był cichy i pokornego serca.

W obrazie tym mamy więc ilustrację warunków, pod jakimi tenże Duch Święty może zstąpić na nas i na nas pozostać. Gołębicą może zstąpić na nas tylko wtedy, jeśli będziemy gotowi być takimi jak Baranek. Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że nie może absolutnie zstąpić na nas tak długo, jak długo nasze „ja“ nie jest złamane? Objawianie się obecności niezłamanego jeszcze „ja“ jest diametralnym przeciwieństwem łagodności Gołębic. Przeczytaj w piątym rozdziale Listu do Galacjan jakie są dziewięćorakie owoce Ducha („Miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wiara, łagodność, wstrzeźliwość”), którymi Gołębicą pragnie nas napełnić! A potem przyjrzyj się w jakim kontraście z tymi owocami stoją wstrętne uczynki ciała (które są nowotestamentowym określeniem niezłamanego „ja”), a o czym czytamy w tym samym rozdziale. Kontrast pomiędzy tymi rzeczami w zupełności przypomina kontrast pomiędzy wyjąłym wilkiem, a łagodnym gołębiem!

NASTAWIENIE BARANKA

Jest więc rzeczą zupełnie pewną i całkiem jasną, że Duch Święty zstąpi na nas i pozostanie nad nami tylko wtedy, jeśli będziemy gotowi zachować się jak Baranek odnośnie do każ-

dej rzeczy, którą On nam wskaże, przekonując nas o naszej grzeszności. A nic nie jest tak upokarzające, jak spoglądanie na Baranka idącego na Golgotę za nas, a z drugiej strony, jak my się sprzeciwialiśmy temu, aby zając miejsce baranka dla Niego.

Przyjrzyj Mu się przez chwilę jako Barankowi. On był tym prostym Barankiem. Baranek jest najprostszym ze wszystkich stworzeń Bożych: nie ma on żadnych swoich planów albo programów — życie jego płynie w największej prostocie i w całkowitej bezradności, jeśli chodzi o dopomożenie sobie samemu. Pan Jezus uczynił siebie niczym — za nas, a stał się prostym Barankiem. Nie miał żadnej własnej siły, ani własnej mądrości, żadnych własnych programów, dzięki którym by się nie miał wyzwoić z trudności. Pozostawał cały czas w prostej, synowskiej zależności od Ojca. „Nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni“ (Jan 5,19). Jeśli jednak o nas chodzi — ach, jakże jesteśmy skomplikowani! Jakichże planów nie snuliśmy już, aby się wydobyć z trudności! Jak wiele trudu włożyliśmy już w usiłowanie, aby prowadzić chrześcijańskie życie i sprawować sprawy Boże, zupełnie tak, jak gdybyśmy czymś byli i coś mogli zrobić! A Gołębicą musiała uciec (przynajmniej jeśli chodzi o świadome odbieranie błogosławieństw, płynących z obecności Ducha Świętego), a wszystko dlatego, że nie byliśmy skłonni, aby pozostać prostymi barankami.

BARANEK ZEZWALA NA STRYZENIE GO

Dalej widzimy, że Pan Jezus był ostrzym Barankiem, tj. pozwolił się niejako strzyć, pozabawić swoich praw, swojej dobrej sławy i wszelkich ludzkich praw, które Mu się należały, zupełnie podobnie jak baranek — zostaje ostrzyżony z swej wełny. Nigdy się nie sprzeciwiał. Baranek bowiem nigdy się nie sprzeciwia. Gdy za nas został zelazony, nie odzwajmniał obelgami. Gdy cierpiał, nie odgrażał się. Nigdy nie powiedział czegoś takiego jak: „Nie wolno wam mnie w ten sposób traktować! Czy nie wiecie o tym, że jestem Synem Bożym?“ Ale my? O, jakże często nie byliśmy skłonni, aby być ostrzyżonymi z tego, co było naszym prawem! Nie chcieliśmy — nawet dla Pana to czyniąc — postradać nic z tego, co było naszą własnością. Żądaliśmy też traktowania

nas z respektem, stosownie do naszego stanowiska. Stawialiśmy opór, walczyliśmy. A wtedy Gołębicą musiała odlecieć od nas, ponieważ nie byliśmy skłonni zachować się jako baranek, którego strzygą, przez co zostaliśmy pozbawieni pokoju, zatwardziali, pozbawieni miłości.

ON NIC NIE ODPOWIEDZIAŁ

Dalej widzimy, że Pan nasz był **m i l c z ą c y m** Barankiem. „Jako owca przed tymi, którzy ją strzygą, onie miał, i nie otworzył ust swoich“. Gdy obsypano Go kłami i wymi oskarżeniami, wówczas, jak czytamy, „On nie odpowiedział mu ani na jedno słowo“. On nigdy się nie bronił, nigdy się nie tłumaczył. My natomiast jakże głośno protestowaliśmy, gdy ktoś pod naszym adresem powiedział choćby jedno złe słowo! Podnosiliśmy głos we własnej obronie i usprawiedliwieniu samych siebie, i to wtedy nawet, gdy powinniśmy byli bez wszystkiego otwarcie przyznać się do winy. Przy każdej takiej sposobności Gołębicą musiała odlecieć od nas i pozostawić nas bez pokoju, z sercami pozbawionymi błogostawieństwa. A stało się to tylko dlatego, że nie byliśmy skłonni zachować się tak jak milczący baranek.

WOLNY OD NIENAWIŚCI

Był On też **B a r a n k i e m b e z s k a z y**. Nie tylko żadne słowo nie wymknęło się z Jego ust, ale i w sercu Jego nie było niczego poza miłością dla tych, którzy Go posła-li na Krzyż. Nie chował w stosunku do nich niechęci, nienawiści, goryczy. Nawet wtedy, gdy ręce i nogi Jego przebijali tak okrutnie gwoździami, szeptał: „Ja wam przebaczam“ i pro-sił Ojca, aby im również przebaczył. Pan Jezus chętnie poddał się tym cierpieniom z miłości ku nam — i poddał się im z całą cichością. Natomiast ile razy w naszym życiu żywiłszy gorycz i niechęć w stosunku do tego, czy tamtego — i to z powodu rzeczy jakże błahych w porównaniu z tym, co tamci uczynili Panu Jezusowi!

A każda taka reakcja pozostawiła w naszych sercach plamę i Gołębicą musiała odlecieć, gdyż nie byliśmy skłonni do zniesienia tych rzeczy i do przebaczenia — aby w ten sposób zrobić coś dla Pana Jezusa.

POWRÓC, GOŁĘBICO!

To są więc rzeczy, które sprawiają, że Gołębicą Boża zostaje spłoszona z naszego życia — jeśli chodzi o obecne błogostawieństwo — a wszystkie są grzechami. Grzech jest jedyną rzeczą stanowiącą przeszkodę dla duchowego przebudzenia w Kościele Bożym. Ale najważniejszym z wszystkich pytań jest obecnie: „W jaki sposób Gołębicą może powrócić do naszego życia z pełnią Swęj łaski i mocy?“ Odpowiedź i tym razem brzmi po prostu: „Dzięki Barankowi Bożemu“, gdyż On jest nie tylko prostym Barankiem, ostrzyżonym Barankiem, milczącym Barankiem i Barankiem bez skazy, ale nade wszystko jest **z a s t ę p c z y m** Barankiem.

Dla Żyda ofiarowany baranek był zawsze barankiem zastępczym. Fakt, że baranek ten był pełen cichości i poddania się był tylko towarzyszącą okolicznością, gdy głównie chodziło o to, że baranek ten ginał w tym celu na ołtarzu, aby krwią jego ołtarz mógł zostać pokropiony i aby w ten sposób grzech ofiarującego mógł być zakryty.

Pokora i poddanie się Pana Jezusa śmierci krzyżowej były potrzebne tylko w tym celu, aby tam na krzyżu mógł jako Baranek Boży stać się ofiarą zastępczą za nas, naszym kożłem ofiarnym, niosącym nasze grzechy w swoim ciele na krzyż, po to, abyśmy mogli otrzymać przebaczenie grzechów i oczyszczenie z wszelkich plam — w miarę jak od grzechów się odwracamy, gdy pokutujemy. Bóg pragnie jednak zrobić coś więcej: chce nas przyprowadzić z powrotem do Krzyża i tam nam pokazać, jak nasze grzechy zadają Barankowi rany i ból. Słowa jednej murzyńskiej pieśni brzmią tak: „Czy byłś tam, gdy oni krzyżowali mego Pana?“ A odpowiedź brzmi: „Tak, byliśmy tam“.

Przez odmawianie poddania się owemu „załamaniu“ dajemy dowód, że należymy do tego tłumu, który Go zabijał na Golgocie. Nasz cichy Baranek gotów był znieść to wszystko za nich i za nas, a to w tym celu, aby w chwili gdy nareszcie będziemy pokutować, zapewnić nam możliwość otrzymania przebaczenia i oczyszczenia nas z wszelkiego grzechu przez Swoją najkosztowniejszą Krew. Oby myśl o tej wzruszającej okoliczności złała nasze pyszne serca, przywodząc je do pokuty! Tylko wtedy bowiem, gdy ujrzymy te nasze grzechy złożone na Pana Jezusa, tak że zostajemy złamani i skłonni od nich się odwrócić i naprawić zło, którego jesteśmy spraw-

cam, Krew Baranka oczyszcza nas od tych grzechów, a Gołębica powraca, przynosząc naszym sercom pokój i błogosławieństwo.

Aż do żłobu się zniżył Pan Jezus

I aż do krzyżowych mąk;

Lecz jam hardy i nie chcę się skłonić,

By życie wziąć z Jego rąk.

On się poddał Ojcowskiej woli,

W światłości Jego trwał;

Lecz ja wolę walkę niż pokój

I sam dobrze czynić bym chciał.

Ach, złam, oczyść, napętnij mnie, Panie,

Daj, abym w Tobie stał,

Abym zawsze miał z Tobą społeczność —

W sercu pełen był Twoich chwał!

Pewnego razu wierzący Murzyn opowiadał zgromadzonym na nabożeństwie braciom i siostram, że gdy się wspinał na wzgórze, w drodze do zboru, usłyszał za sobą kroki. Obróciwszy się, zobaczył mężczyznę, dźwigającego na plecach ciężkie brzemie. Poczulił się w sercu swoim i zagadnął go. Ale po chwili zauważył, że na rękach spotkanego mężczyzny znajdowały się głębokie blizny i uświadomił sobie, że to był Pan Jezus. Wtedy rzekł do Niego: „Panie, czy Ty dźwigasz grzech całego świata na tę górę?” Na to zaś otrzymał taką odpowiedź: „Nie, tylko t w ó j!” A gdy ten Afrykańczyk skończył opowiadać o widzeniu, które miał przed chwilą, Bóg sprawił, że zarówno jego serce, jak i serca słuchających go zostały złamane, ujrzeli bowiem grzechy swoje na Krzyżu. I naszym sercom potrzeba tego złamania, a tylko wtedy, gdy tego doznamy, będziemy skłonni wyznawać, przepraszać, jednać się i wyznawać wyrządzone krzywdy — co jest nieodzowne w wypadku prawdziwej pokuty. Gdy się tak upokorzymy, jak i Pan nasz się upokorzył — Gołębica wróci do nas.

Niebiańska Gołębico, wróć

Z poselstwem swym pokojem;

Grzech wstrętny mi — w ton mórz go wrzuć,

Bym spocząć mógł po znoju.

I jeszcze kilka ostatnich słów. Gołębica jest symbolem pokoju. Gdy krew Baranka nas oczyściła i gdy chodzimy z Nim w pokorze, znakiem obecności i pełni Ducha Świętego będzie pokój. „A niechaj pokój Boży rządzi (albo sądzi) w sercach waszych“ (Kol. 3,15). Jeśli kiedykolwiek Gołębica ta przestanie śpiewać w naszych sercach, a pokój nasz zostanie zakłócony, to przyczyną tego może być tylko grzech. To jest problem naszego chodzenia przez całe nasze życie. W takim wypadku musieliśmy w czymś odstąpić od prostoty i pokory Barankowej. Musimy więc poprosić Boga, aby nam wskazał, co to jest, a następnie z pośpiechem udać się do pokuty i przynieść ów grzech pod Krzyż. A wtedy Gołębica ponownie zajmie Swoje miejsce w naszych sercach, i pokój Boży na nowo stanie się naszym udziałem. W ten sposób poznamy na czym polega ustawiczne pozostawanie w nas Ducha Świętego, czego doznawać mogą nawet i ludzie tak skłonni do grzechu — dzięki natychmiastowemu i ustawicznemu dotykaniu się Krwi Pana Jezusa tego wszystkiego, co nas zanieczyszcza.

Czyż nie pozwolimy zatem już od dziś rządzić naszym życiem owej Niebiańskiej Gołębicy, pokojowi Bożemu, i czyż nie pozwolimy Mu być Sędzią naszym przez cały dzień? Stwierdzimy, że droga nasza jest pełna upokorzenia dzięki ciągłemu uświadomianiu sobie grzechu, ale tylko poprzez chodzenie w ten sposób będziemy mogli dojść do prawdziwego upodobnienia się do Baranka Bożego i poznamy słodycz płynącą ze zwycięstwa nad samym sobą, że jedynego zwycięstwa naprawdę godnego zachodu.

PRZEBUDZENIE W DOMU

Przed wielu tysiącami lat żyli w najpiękniejszym ogrodzie, jaki kiedykolwiek istniał na świecie, mężczyzna i niewiasta. Stworzeni na obraz i podobieństwo swego Stwórcy, mieli jeden tylko cel istnienia, a było nim objawienie Boga Jego stworzeniu i sobie nawzajem, aby w ten sposób uwielbiać Go ustawicznie. Pokornie przyjęli to stanowisko stworzeń wobec swego Stwórcy, które polegało na całkowitym poddaniu się Jego woli. A ponieważ zawsze poddawali swoją wolę Jego woli i żyli dla Niego, a nie dla samych siebie, rezultatem było zupełne poddanie jeden drugiemu. Dzięki temu w pierwszej rodzinie, żyjącej w tym cudownym ogrodzie, panowała najzupełniejsza zgoda, pokój, miłość i jedność — i to nie tylko z Bogiem, lecz również między sobą.

Ale pewnego dnia harmonia ta została rozbita przez wtargnięcie do tej rodziny, której centrum dotąd stanowił Bóg — szatana, a wraz z nim dostał się tam grzech. W tym samym momencie, w którym stracił swój pokój z Bogiem, stracił go też między sobą. Już odtąd nie żyli więcej dla Boga, lecz każdy dla siebie. Od tego czasu stali się bogami dla siebie samych, a ponieważ nie żyli już więcej dla Boga, nie żyli też już więcej jeden dla drugiego. W miejsce pokoju, zgody, miłości i jedności pojawia się niezgoda i nienawiść — albo innymi słowy **GRZECH!**

PRZEBUDZENIE DUCHOWE ZACZYNA SIĘ W DOMU

Grzech pojawił się najpierw w domu. W domu rodzinnym popełniamy też więcej grzechów, niż gdziekolwiek indziej, dla tego też przebudzenie duchowe musi najpierw objawić się w

domu rodzinnym. Ogromnie go potrzeba w Kościele, w całym kraju i w całym świecie, ale duchowe przebudzenie w Kościele bez duchowego przebudzenia w rodzinach, byłoby niczym innym jak obłudą. Jest to najtrudniejsze miejsce, najdrożej trzeba zapłacić za osiągnięcie tego przebudzenia, ale jest to miejsce, w którym rozpoczęcie się duchowego przebudzenia jest najkonieczniejsze.

Zanim będziemy jednak kontynuowali nasze rozważania, przypomnijmy sobie raz jeszcze, czym duchowe przebudzenie jest w istocie. Jest ono po prostu nowym życiem duchowym, które pojawia się tam, gdzie można było zauważyć jego odływ — ale nie jest to życie płynące z własnego wysiłku albo aktywności, która miała źródła w naszym własnym „ja”. Nie jest to życie ludzkie, lecz Boże, jest to życie Pana Jezusa, które nas napełnia i przez nas przepływa. Życie to objawia się w społeczności i jedności z osobami, z którymi współzujemy — ponieważ nie ma barier pomiędzy nami i Bogiem, i ponieważ nie ma ich też pomiędzy nami i innymi. To winno nade wszystko cechować społeczność domową, społeczność z rodziną.

Ale jakże inaczej przedstawia się sytuacja w wielu domach, w wielu chrześcijańskich rodzinach! Drobne zagniewania, rozdrażnienie, samolubstwo, niechęć. A nawet jeśli nie ma pomiędzy nami czegoś zdecydowanie złego, to jednak brak tej prawdziwej jedności i społeczności, która powinna cechować żyjących razem chrześcijan. Wszystkie przeskody, które wynikają pomiędzy nami, stają się jednak również przeskodami, dzielącymi nas od Boga i psującą społeczność z Nim tak, że nasze serca nie mogą być przepelnione Bożym Życiem.

CZEGO BRAKUJE NASZYM RODZINOM?

Zachodzi więc pytanie, co stanowi istotę problemu i czego brakuje naszemu współzyciu rodzinnemu? Jeśli mówimy o życiu domowym, rodzinnym, mamy na myśli stosunki jakie istnieją między żoną i mężem, rodzicami i dziećmi, bratem i siostrą, albo też pomiędzy innymi osobami, które przez takie czy inne okoliczności zmuszone są żyć razem.

Podstawowym brakiem, jaki daje się zauważyć w wielu rodzinach, jest brak prawdziwej wzajemnej szczerości. Bardzo często niestety żyjemy jakby z zaciągniętymi firankami. Dalsi członkowie rodziny nie wiedzą właściwie jakimi jesteśmy naprawdę, a nie życzymy sobie tego, aby nas istotnie poznali.

Nawet ci, którzy żyją najbliżej nas i w najbliższej społeczności z nami, nie wiedzą co się dzieje wewnątrz nas: nie znają naszych trudności, naszych bojów, upadków, ani tych rzeczy, z których Pan Jezus musi nas tak często oczyszczać. Taki brak przejrzystości i szczerości zawsze jest rezultatem grzechu. Pierwszym skutkiem pierwszego grzechu popełnionego przez Adama i Ewę w Raju było ukrycie się ich za drzewami przed Bogiem. Poprzednio całe życie ich było jawne i odkryte przed Bogiem i przed sobą nawzajem, ale od chwili popełnienia grzechu zaczęło się ukrywanie przed Bogiem, i nieuchronnie zaczęło się też ukrywanie się przed sobą nawzajem. W sercu Adama powstała reakcja i myśli, których Ewa nigdy nie miała poznać, o których jej się nie wolno było dowiedzieć, a podobne rzeczy pojawiły się również w sercu Ewy. Tak było odtąd i pozostało aż po dzień dzisiejszy. Gdy mamy coś, co musimy ukrywać przed Bogiem, to ukrywamy tę rzecz również przed naszymi najbliższymi. A wtedy nasze prawdziwe oblicze, czym jesteśmy naprawdę, ukrywamy jakby ścianą rezerwy, która jest maską, uniemożliwiającą innym ujrzeć to, co się kryje w sercu. Niektedy ukrywamy się w niezwykły wprost sposób — poprzez ustawiczne żartowanie!.

Boimy się tego, aby na chwilę choć być poważnym, aby ktoś z naszych bliskich nie mógł podejść zbyt blisko do nas i nie zobaczył nas takimi, jakimi jesteśmy naprawdę, dlatego też trwamy w oszukaniu drugich. Nie jesteśmy w stosunku do innych szczerzy, a nie można przecież mieć prawdziwej społeczności z nieszczerą osobą (jak już wspomnieliśmy poprzednio). To powoduje, że jedność i bliska społeczność staje się czymś niemożliwym w współzyciu domowym, a Słowo Boże nazywa tę rzecz „chodzeniem w ciemności”, ciemność bowiem wszystko zakrywa.

ZAWODZIMY W MIŁOWANIU SIĘ

Drugim podstawowym brakiem, cechującym nasze współżycie rodzinne, jest brak miłości. Może ktoś powie: „Tego nie można by powiedzieć o naszym domu, gdyż nikt się tak nie młuje, jak mój mąż i ja!” Ale proszę chwileczkę poczekać. Musimy wpiery ustalić, co masz na myśli twierdząc, że się młujecie? Miłość nie jest tylko jakimś sentymentalnym uczuciem, ani też nie jest jakąś potężną pasją. Słynny trzynasty rozdział pierwszego Listu do Koryntian objawia nam, czym

prawdziwa miłość jest w istocie. Dopiero wtedy, gdy zmierzmy naszą miłość tą miarą, stwierdzimy może, że się właściwie zupełnie nie miłujemy, chociaż nam się tak zdawało, a nasze zachowanie jest całkowitym przeciwieństwem miłości — a przeciwieństwem tym jest przecież nienawiść! Przyjrzyjmy się więc kilku rzeczom, dotyczącym miłości, o których jest mowa w tym rozdziale.

„*Miłość jest cierpliwa,
łaskawa,*

miłość nie zazdrości,

miłość nie wymosi się,

nie nadyma się (nie jest zarozumiała),

nie czyni nic nieprzyzwoitego (nie jest ordynarna),

nie szuka swego (nie jest egoistyczna),

nie jest porywczą (nie jest skłonna do denerwowania się),

nie myśli złego (nie zachowuje w sercu nieuprzejmych myśli o drugim).”

Jakże my wyglądamy w świetle tych sprawdzianów, jeśli chodzi o nasze życie domowe? Przecież bardzo często zachowujemy się wręcz odwrotnie!

Jesteśmy niecierpliwi w stosunku do siebie nawzajem, a nawet niegrzeczni w naszych odpowiedziach i w naszym reagowaniu.

Ileż zazdrości spotykamy także i w naszych domach! Mąż, czy żona mogą sobie nawzajem zazdrościć pewnych talentów, a nawet duchowych postępów. Rodzice mogą zazdrościć swoim dzieciom, a często niestety zdarza się gorzka zazdrość między bratem i siostrą.

A jeśli chodzi o nie czynienie niczego nieprzyzwoitego, czyli o uprzejmość, to jak wygląda sytuacja? Uprzejmość to jest miłość objawiająca się w małych rzeczach — ale właśnie w tych małych rzeczach wpadamy w pułapkę... Wydaje nam się, że w domu możemy sobie pozwolić na małe rozluźnienie uwagi!...

A także często jesteśmy nadęci, czyli zarozumiali! Objawia się to w najrozmaitszy sposób: nam się wydaje, że my najlepiej daną rzecz rozumiemy i pragniemy wszystko zrobić p o s w o j e m u. Wtedy usiłujemy zmusić i rozkazywać małżonce, czy małżonkowi, a takie traktowanie prowadzi do pogardzenia tą drugą osobą. Już nasze nastawienie, że jesteśmy czymś wyż-

szym, stawia nas niejako na wyższym poziomie, a gdy w ten sposób na dnie serca w stosunku do kogoś istnieje pogarda, zarzucamy mu winę jeśli cokolwiek się stanie złego — a jednak myślimy, że miłujemy!...

Czy nie jesteśmy tak bardzo często egoistycznymi, szukający swego? Wiele razy na dzień stawiamy nasze życzenia i nasze zainteresowania na pierwszym miejscu, nie troszcząc się o drugich!

Jakże często też jesteśmy skłonni do porywczosci! Jakże często nas denerwuje byle drobiazg u innych! Jakże często pozwalamy zagościć w naszym sercu nieuprzejmej myśli, jeśli chodzi o drugą stronę, z powodu zrobienia czegoś, albo zaniebania czegoś! A jednak wyznajemy, że nie ma żadnych upadków, jeśli chodzi o sprawę miłości w naszych domach, chociaż rzeczy te mają miejsce codziennie — a my nie zwracamy na nie uwagi! Są one jednak wszystkie przeciwieństwem miłości, czyli nienawiścią! Niecierpliwość jest nienawiścią. Zarozumiałość i egoizm jest nienawiścią, a są nią również takie rzeczy jak porywczosc i niechęć! Nienawiść zaś jest GRZECEM. „Kto mówi, że jest w światłości, a brata swego nienawidzi, w ciemności jest dotąd”. Jakież napięcie, jakież bariery te wszystkie rzeczy stwarzają, jaką niezgodę — a wówczas spójność z Bogiem i z innymi jest niemożliwa.

JEDYNA DROGA WYJSCIA

Zachodzi zatem pytanie: „Czy pragnę nowego życia, duchowego przebudzenia w moim domu?” Muszę sobie na to pytanie w sercu moim dać wyraźną odpowiedź. Czy życzę sobie pozostać w tym stanie, w którym się obecnie dom mój znajduje, czy też gorąco pragnę, aby dom mój napełniło nowe życie — Jego życie? Nie będę bowiem skłonny zrobić koniecznych po temu kroków, jeśli w sercu moim nie będzie prawdziwego głodu za tym nowym życiem. Pierwszym krokiem, który muszę przedsięwziąć, to nazwać rzeczy po imieniu: co jest grzechem — trzeba nazwać grzechem. Przy tym muszę osądzić jako grzech to, co ja robię, nie zaś na pierwszym miejscu sądzić współmałżonka, czy kogoś innego z członków rodziny, że to co oni robią jest grzechem. Wtedy grzech ten muszę zanieść pod Krzyż i zaufać, że Pan Jezus bezwzględnie mnie z niego tam pod Krzyżem oczyści.

Gdy zaś w ten sposób ugniemy nasze karki pod Krzyżem, czyta i wszelkiego egoizmu pozbawiona miłość Pana Jezusa dla innych, Jego cierpliwość i wyrozumiałość spłyne do naszego serca, ponieważ najdroższa Krew oczyszcza nas z wszelkiego braku miłości i z wszelkich złych myśli, a Duch Święty napełnia nas naturą naszego Pana Jezusa. 1 Kor. 13 nie jest niczym innym, jak naturą Pana Jezusa, którą On pragnie nas udarować, skoro On Sam jest naszą własnością. Błogosławiony ten proces może mieć miejsce za każdym razem, gdy początek grzechu zaczyna się wkradać, wtedy, gdy pojawia się najmniejsza nawet cząstka braku miłości, gdyż oczyszczający zdrój Krwi Pana Jezusa jest do naszej dyspozycji bezustannie.

To wszystko sprawi, że będziemy z całą pilnością i z całego serca przestrzegali chodzenia Drogą Krzyża w naszych domach. Raz po raz będziemy zdawali sobie sprawę z konieczności zrezygnowania z jakichś swoich praw, podobnie jak zrezygnował Pan Jezus ze swoich praw, aby nas zbawić. Będziemy musieli zrozumieć, że to „coś”, co tak ostro reaguje na egoizm i zarozumiałość kogoś z naszej rodziny, to po prostu nasza własna zarozumiałość i nasz własny egoizm, który nie jest skłonny do ponoszenia ofiar. Będziemy musieli przyjąć sposób zachowania się i postępowania innych jako Bożą wolę dla nas, i pokornie skłonić kark, poddając się wszystkim Bożym zarządzeniom. Nie znaczy to, abyśmy musieli przyjąć samolubstwo tej drugiej osoby jako Bożą wolę dla niej — wręcz przeciwnie, ale musimy to przyjąć wyłącznie jako wolę Bożą dla nas. Jeśli zaś chodzi o tę drugą osobę, to Bóg prawdopodobnie zechce nas użyć, jeśli tylko będziemy złamani, aby dopełnić jej w potrzebie. Dzięki nam będzie ona mogła ujrzeć, na czym jej bieda polega. Jeśli jesteśmy rodzicami, to oczywiście znajdzie potrzeba przywoływania naszych dzieci do porządku z całą stanowczością i surowością. Ale i wtedy nie śmie mieć miejsca powodowanie się w jakimkolwiek stopniu samolubstwem, a wyłącznie troska o dobro dziecka i miłość do niego. Cały czas musimy usuwać na drugi plan naszą własną wygodę i nasze prawa. Tylko w ten sposób będzie nas mogła napełnić miłość Pana Jezusa, a także będzie ona mogła się objawiać poprzez nasze życie.

Gdy doznamy złamania naszego „ja” na Golgocie, będziemy musieli się starać o uporządkowanie wszystkiego z innymi — nawet z własnymi dziećmi. To niejednokrotnie jest prawdziwym sprawdzianem, czy nasze złamanie było prawdzi-

we, czy też nie. Złamanie jest przeciwieństwem hardości. Hardość mówi: „To była twoja wina!” Złamanie zaś mówi: „To była moja wina!” Jakże się zmieni atmosfera w naszym domu, gdy drudzy usłyszą takie słowa! Pamiętajmy, że przy Krzyżu jest w danej chwili miejsce tylko na jedną osobę. Nie możemy powiedzieć: „To była moja wina, lecz i ty nie jesteś bez winy — musisz przyjść pod Krzyż równocześnie i ty!” Nie — musisz pójść sam i wyznać: „Ja postąpiłem niewłaściwie”. Bóg będzie mógł sprawić daleko więcej przez twoje upokorzenie się, aniżeli przez cokolwiek, co byś mógł zrobić lub powiedzieć. Będziemy jednak niekiedy musieli długo czekać, co powinno zrodzić w nas zrozumienie, co dzieje się w sercu Bożym, skutkiem bowiem ktoś powiedział, że „On również musiał długo czekać od czasu, gdy dokonał owego wielkiego dzieła, tej wielkiej próby naprawienia wszystkiego przed przeszło dziesięć latami, chociaż ze Swej strony niczego złego nie uczynił”. Ale Bóg z całą pewnością wysłucha modlitwę i przywiedzie tę drugą osobę również na Golgotę. Tam staniemy się prawdziwie jedno. Mur, który nas dzieli, zostanie zburzony i będziemy mogli chodzić w świątliwości, wszystko stanie się prawdziwie przezroczyste w naszym życiu z Panem Jezusem, a także w stosunku do siebie nawzajem i będziemy miłować się gorąco z czystego serca. Jedyną rzeczą, którą mamy wszyscy bez wyjątku i w czym sobie jesteśmy podobni — to grzech.

U stóp Jezusa, gdzie grzech zostaje oczyszczony, jest zatem to jedyne miejsce, gdzie możemy się stać prawdziwie jedno. Gdy mówimy o prawdziwej jedności nasuwa nam się obraz dwóch lub też i więcej grzeszników związanych na Golgocie.

ŻDŹBŁO I BELKA

Proszę zwrócić uwagę! Ten przyjaciel nasz ma coś w oku! A choć jest to coś bardzo drobnego, co Pan Jezus nazwał źdźbłem, to jednak sprawia dotkliwy ból, a przyjaciel nasz jest zupełnie bezsilny, aby cokolwiek robić do czasu, gdy to zostanie usunięte z jego oka. Z całą pewnością jest naszym obowiązkiem, jako przyjaciół, zrobić wszystko co jest w naszej mocy, w celu dopomożenia mu w usunięciu tego obcego ciała z oka, a będzie nam niewątpliwie ogromnie wdzięczny, gdy nam się uda to uczynić. My bylibyśmy również wdzięczni, gdyby on wyświadczył podobną przysługę nam.

W świetle tego wydaje się rzeczą jasną, że prawdziwym celem znanej wypowiedzi Pana Jezusa, o której czytamy w Ewangelii Mateusza 7,3--5, o belce i źdźble, nie jest bynajmniej zabranianie nam usiłowania usunięcia jakiegś wady z życia innej osoby, a raczej wręcz coś przeciwnego. Pan Jezus daje nam do zrozumienia, że powinniśmy za wszelką cenę starać się usługiwać w tym względzie jeden drugiemu.

Co prawda na pierwszy rzut oka wydaje się, że główny nacisk w tym porównaniu Pan Jezus położył na unikaniu małostkowości w wyszukiwaniu błędów u drugich, ale gdy się tej właściwości wreszcie pozbedziemy, wówczas zakończenie tej wypowiedzi podkreśla okoliczność, że będziemy mogli przejść rzec, aby wyjąć źdźbło z oka brata naszego. Stosownie więc do nauki Nowego Testamentu powinnością naszą jest zrobić wszystko, aby usunąć źdźbło, które uniemożliwia patrzeć bratu naszemu i w ten sposób okazać naszą wielką troskę o niego, oraz dać wyraz naszemu pragnieniu, aby mógł odzyskać utracone błogosławieństwo. Słowo Boże zaleca nam, abyśmy

wzajemnie napominali (Kol. 3,16; Żyd. 3,13), jedni drugim nogi umywali (Jan 13,14) i pobudzali jedni drugich do miłości i dobrych uczynków (Żyd. 10,24). Miłość Pana Jezusa rozlana w sercach naszych będzie niewątpliwie nakłaniała nas do udzielenia pomocy naszemu bratu w ten sposób.

Gdy z całą pokorą gotowi jesteśmy upomnieć kogoś i zachęcić go do lepszego naśladowania dróg Bożych — stosownie do tego, jak nami w tym względzie Bóg pokieruje, rezultatem tego może być ogromne błogosławieństwo dla wielu. Na przykład swego czasu pewien skromny Szwajcar pochodzący z Bazyli, imieniem Nicholas, członek stowarzyszenia Przyjaciół Bożych, przeprawił się przez góry i udał się do Strassburga, gdzie wszedł do zboru, którego przełożonym był Dr Tauler, bardzo w tym mieście popularny kaznodzieja. Nicholas zwrócił się do tego męża Bożego z następującymi słowami: „Zanim doktorze Tauler będziesz mógł dokonać największej pracy dla Boga, tego miasta i całego świata, musisz umrzeć — umrzeć swoim darom, swojemu „ja“, swojej popularności, a nawet swojej dobroci, a gdy nauczysz się pełnego znaczenia Krzyża, staniesz się uczestnikiem nowej mocy zarówno w stosunku do Boga jak i w stosunku do ludzi”. To wyzwanie skierowane pod adresem Dr Taulera w tak skromny sposób i przez tak nieznanego chrześcijanina, zmieniło zupełnie życie tego męża Bożego i rzeczywiście nauczył się umierać, a dzięki temu stał się jednym z najpotężniejszych czynników, które przygotowały drogę Lutrowi i Reformacji.

A w tym właśnie urywku Słowa Bożego Pan Jezus objaśnia, w jaki sposób możemy tego rodzaju usługę jeden drugiemu wyświadczyć.

CZYM JEST BELKA?

Na pierwszym miejscu Pan Jezus zwraca nam uwagę na to, że bardzo często bywa tak, że ktoś usiłuje wyjąć z oka bliźniego jakieś małeńkie obce ciało — może jakaś drobniutką cząsteczkę trocin, gdy w jego własnym oku w tym samym momencie znajduje się belka, czyli ogromny kawał drewna. Gdy zachodzi taka okoliczność, jest rzeczą oczywistą, że nie ma najmniejszej po temu możliwości, aby taki człowiek mógł skutecznie dokonać usunięcia żdźbła z oka bliźniego, ponieważ nie może sam widzieć dostatecznie dobrze, a więc usiłowanie dokonania takiej przysługi nie jest niczym innym jak tylko obłudą.

Wszyscy domyślamy się, co Pan Jezus miał na myśli, gdy mówił o żdźbale w oku drugiej osoby. Jest to jakaś wada, którą jak nam się zdaje, w niej dostrzegamy. Może to być jakiś czyn, który osoba ta zrobiła w stosunku do nas, lub stanowisko, jakie w stosunku do nas zajęła. Co jednakowoż miał Pan Jezus na myśli, gdy mówił o belce, znajdującej się w naszym oku? Moim zdaniem, belką tą jest po prostu pozbawiona miłości reakcja z naszej strony na czyn naszego bliźniego, czyli na żdźbło w jego oku. Niewątpliwie osoba ta popełnia coś niewłaściwego, ale sposób, w jaki myśmy na to zło zareagowali, jest również złem! Owo żdźbło w nim sprawiło, że w nas pojawiła się niechęć, albo chłód, może krytycyzm lub gorycz, może też jakaś złośliwa wypowiedź, lub zła wola, z których każda jest wariantem podstawowego zła, to jest braku miłości.

A to, jak twierdzi Pan Jezus, jest czymś nieskończenie gorszym od owej małej odrobiny zła (popełnionego niekiedy zupełnie nieświadomie), która tego rodzaju reakcję spowodowała. W języku greckim słowo żdźbło ma właściwie znaczenie małego opiłka, albo drzazgi. Porównując go z belką Pan Jezus chce nam przedstawić w sposób obrazowy, jak wielka dysproporcja zachodzi pomiędzy tym, co zrobił nasz bliźni, a naszą winą! Ilekroć wskazujemy jednym naszym palcem na kogoś innego mówiąc: „To jest twoja wina“, trzy dalsze nasze palce wskazują na nas samych. Oby Bóg zlitował się nad nami, zaiste bowiem wiele razy byliśmy winni tego rodzaju rzeczy, gdy w obłudzie naszej usiłowaliśmy upominać drugiego, podczas gdy Bóg widział, że w naszych sercach była rzecz o wiele gorsza.

Nie myślimy jednakże, że belką jest tylko jakaś gwałtowna reakcja z naszej strony. Pojawienie się pierwszych oznak niechęci już jest belką, a podobnie jest nią pierwszy przeblysk nieuprzejmej myśli, albo pierwsza tendencja do nieuprzejmego skrytykowania kogoś. Jeśli zaistnieje taka sytuacja, wówczas nasza zdolność duchowego widzenia natychmiast zostaje omalże zupełnie sparaliżowana, a wtenczas nie będziemy nigdy mogli zobaczyć naszego brata takim, jakim jest naprawdę, czyli gorąco umiłowanym przez Boga. Jeśli w takim duchu będziemy mówili o tych rzeczach do naszego brata, wynikiem tego będzie jedynie to, iż i on z kolei zacznie mówić do nas hardo, jest bowiem prawem, które obowiązuje w stosunkach między ludźmi, że „jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzono będzie“.

ZANIEŚ TO NA GOLGOTE

A więc nie! „Wyjmij pierwej belkę z oka swego!” Oto co musimy zrobić na pierwszym miejscu. Musimy zrozumieć, że nasza nieuprzejma reakcja i brak miłości w stosunku do drugiej osoby jest grzechem. Musimy to zanieść na kolanach pod Krzyż, na Gólgotę, tam ujrzeć Jezusa i usłyszeć sobie choć w małej części, ile ten grzech Go kosztował. Musimy pokutować i odwrócić się od tego grzechu u Jego nóg, na nowo zostać złamanymi i zaufać, że Pan Jezus oczyści nas z tego grzechu Swoją kosztowną Krwią, a napelni nas miłością dla tej osoby — a On to uczyni, jeśli powołamy się na Jego obietnicę w tym względzie. A potem będziemy musieli prawdopodobnie udać się do tej osoby w charakterze pokutującego, przyznać się jej, jaki grzech znalazł się w naszym sercu i czego w nim dokonała Krew, a równocześnie poprosić, aby i tamta osoba zechciała nam wybaczyć. Wiele razy ci, którzy nas obserwują powiedzą — a niekiedy uczynią to i nasze własne serca, że grzech, który wyznajemy, nie jest ani w małej części tak wielkim złem jak to, co ta druga osoba uczyniła, chociaż ona jeszcze tego nie wyznaje. Ale myślny byli na Gólgocie — a co więcej, uczymy się żyć w cieniu Gólgoty, a ujrawszy nasze grzechy tam, w całej ich ohydzie, nie potrafimy więcej porównywać ich z grzechami innych.

Gdy więc przedsięwzięliśmy te proste kroki pokuty i w ten sposób pozbedziemy się owej belki, która znalazła się w naszym oku, wówczas będziemy dopiero zdolni do usunięcia żdźbła z oka naszego bliźniego. W tym momencie Bóg oświeci nas Swoim światłem i będziemy mogli wyraźnie zobaczyć, na czym polega potrzeba naszego bliźniego, a z czego ani my, ani on dotąd nawet sobie nie zdawaliśmy sprawy. Może się wówczas łatwo zdarzyć, iż się okaże, że żdźbła, którego obecność poprzednio tak nas drażniła, w istocie w ogóle nie ma — domniemana jego obecność była tylko odbiciem czegoś, co znajdowało się w nas samych. Z drugiej zaś strony Pan może objawić nam pewne ukryte, gdzieś w głębi duszy naszego bliźniego leżące rzeczy, których obecności nawet nie podejrzewał, a wtedy musimy upomnieć go z całą pokorą, stosownie jak nami pokieruje Bóg, aby i on te rzeczy ujrzał i także je mógł przynieść do Zdroju, w którym by mogły zostać obmyte, a tak wyzwolenie z tego grzechu stanie się i jego udziałem. Wtedy też brat nasz tym chętniej nam pozwoli sobie w ten

sposób usłużyć — a jeśli jest człowiekiem pokornym, to nam gorąco podziękuje za przystupę, będzie bowiem uswiadamił sobie, że w naszym sercu nie ma żadnego egoizmu, żadnej samolubnej pobudki do czynienia tego, a powoduje nami wyłącznie miłość i troska o niego.

Nie pozwólmy więc, gdy Bóg nas prowadził ku usłuzeniu w ten sposób naszemu bliźniemu, powstrzymać się jakiemuś strachowi od wyświadczenia tej usługi. Nie dyskutujmy też i nie starajmy się przekonać danej osoby, że mamy rację. Po prostu powiedzmy, co nam Bóg położył na sercu i pozostawmy naszego brata, poprzestając na tym. Jest to dzieło Boże, a nie nasze i Sam Bóg sprawi, że dana osoba ujrzy sytuację swoją, jaką jest istotnie. Niekiedy potrzeba dłuższego czasu na to, aby stać się gotowym do ugięcia swego sztywnego i pysznego karku „ja”!... A gdy z kolei ktoś nas upomni, nie usiłujmy się usprawiedliwiać i uzasadniać naszego postępowania. Przyjmijmy upomnienie w milczeniu, dziękując temu, który nam je dał; a potem udajmy się do Boga w tej sprawie i zapytajmy Jego, czy upomnienie jest słuszne, czy też nie. Jeśli było słuszne, bądźmy dostatecznie pokornymi, aby upominającemu nas to powiedzieć, a wówczas będziemy uwielbiali Pana razem. Nie ma co do tego żadnej wątpliwości, że się nawzajem ogromnie potrzebujemy. Są takie dziedziny w naszym życiu, co do których jesteśmy zupełnie jakby ślepi, i ni gdy nie ujrzymy tych rzeczy, jeśli nie będziemy gotowi przyjąć pomocy od kogoś drugiego, przez którego Bóg do nas mówi.

CZY JESTEŚ GOTOWY BYĆ NIEWOLNIKIEM?

Żadna prawda Nowego Testamentu nie jest tak wyrażna, jak to, iż Pan Jezus oczekuje od nas unizzonego stanowiska niewolnika. Nie jest to tylko jakaś dodatkowa powinność, którą byśmy mogli przyjąć lub odrzucić do woli. Jest to raczej samym jądrem tego nowego stosunku jaki odtąd istnieje pomiędzy uczniem Pańskim, a Bogiem i bliźnimi. To też jest podstawowym warunkiem posiadania w jakimś choćby małym stopniu społeczności z Chrystusem i uświęcenia w życiu. Jeśli uświadomimy sobie jak poniżające i wyniszczające własne „ja” jest stanowisko niewolnika, staje się rzecz jasną, że tylko ci, którzy gotowi są żyć w zdecydowany sposób w cieniu Krzyża, i rozmyślają o upokorzeniu się i złamaniu Pana Jezusa, któremu się poddał dla nas i za nas, będą chcieli zając tego rodzaju stanowisko.

Zanim zajmujemy się szczegółami tego zagadnienia i praktyczną stroną zastosowania tych rzeczy w naszym codziennym życiu, musimy na wstępie zając się trzema zagadnieniami, które nam dopomogą zrozumieć jak poniżające stanowisko mamy zając — stosownie do życzenia Pańskiego.

W Starym Testamencie czytamy o dwóch rodzajach służ: o takich, którzy zostają przyjęci do pracy za wynagrodzeniem i którzy posiadają pewne prawa, i o niewolnikach, którzy żadnych praw nie posiadają, którzy nie otrzymują żadnego wynagrodzenia i którym nie przysługuje prawo odwoływania się do żadnej nadrzędnej władzy. Izraelczykom nie wolno było czynić niewolnikami członków własnego narodu. Wolno im było brać sobie niewolników wyłącznie spośród narodów pogańskich. Gdy jednakowoż przechodzimy do Nowego Testa-

mentu, to stwierdzamy, że greckie słowo „sługa”, to nie jest ktoś przyjęty do pracy za wynagrodzeniem, lecz że sługa Jezusa Chrystusa to właśnie ów niewolnik, co wskazuje na to, że nie mamy żadnych praw, nawet prawa apelowania do wyższych władz, gdyż jesteśmy zupełną własnością naszego Pana, którą może traktować i dysponować nią całkowicie według własnego uznania.

Jeszcze lepiej zrozumieśmy, jaką winna być nasza sytuacja, gdy uswiadomimy sobie, że mamy być niewolnikami Teoego, który Sam zgodził się na to, by się stać niewolnikiem. Nic nie wskazuje lepiej na ową niepojętą pokorę Pana Jezusa, którego niewolnikami się mamy stać, jak fakt, że jakkolwiek „będąc w postaci Bożej, nie począł sobie za łupiestwo być równym Bogu, ale poniżył samego siebie, przyjąwszy postać niewolnika“ (Filip. 2,6—7), nie mającego żadnych praw, zdającego się na tego rodzaju traktowanie, jakie dla Niego przygotowała wola Ojca z jednej strony, a z drugiej złość ludzka, byle tylko w ten sposób służyć ludziom i przyprowadzić ich z powrotem do Boga. Ty więc i ja mamy być niewolnikami Teoego, który był i nadal jest niewolnikiem, którego charakter ma zawsze cechy niepojętej pokory i poniżenia, a którego działalność zawsze polega na służeniu Swoim stworzeniom. Jak niesłychanie niskim jest w istocie nasze położenie! Jak wyraźnie nam to wskazuje na prawdziwe znaczenie poddania się władzy Pana Jezusa!

To jednak prowadzi nas do innej jeszcze rzeczy. Nasze niewolnictwo w stosunku do Pana Jezusa ma objawiać się niewolniczym stosunkiem względem naszych bliźnich. Paweł pisze tak: „Albowiem nie siebie samych opowiadamy, ale Chrystusa Jezusa, że jest Panem, a siebie samych żeśmy sługami (nie wolnikami) waszymi dla Jezusa“ (2 Kor. 4,5). Pan Jezus ocenia prawdziwość naszego uniózonego stanowiska, jakie zajmujemy w stosunku do Niego, poprzez stanowisko, jakie zajmujemy w stosunku do naszych bliźnich. Jeśli w życiu naszym objawiamy brak gotowości do pokornego i wiele nas kosztującego usługiwania innym, to Pan wnioskuję z tego, że nie jesteśmy gotowi Jemu służyć i w ten sposób pozabawiamy się społeczności z Nim.

Teraz jesteśmy więc już gotowi, aby prawdy te obejrzeć w bezpośrednim ich związku z naszym życiem. Swego czasu Bóg przemówił do mnie przez Łuk. 17,7—10, w którym to odcinku Słowa Bożego czytamy następujące słowa: „A któż z was, mając sługę (niewolnika) orzącego albo pasącego, rzecze na-

tychmiast do niego, gdy wróci z pola: pójdź i usiądź do stołu. Ale czyż nie powie mi: nagotuj mi wiecznę, i przepasawszy się służ mi, aż się najem i napiję, a potem i ty jedz i pij? Czy dziękuje słudze owemu, że uczynił to, co mu rozkazano? Nie zdaje mi się. Także i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: sługami nieużytecznymi jesteśmy, bo cośmy powinni być uczynić, uczyniliśmy“.

W odcinku tym widzę pięć charakterystycznych cech niewolnika. Po pierwsze — musi zgodzić się z tym, żeemu się naksłada jedenobowiążek za drugim, itobezuwzględnienia w jakimkolwiek stopniu jego własnej osoby i potrzeb. Po ciężkim dniu pracy w polu, niewolnik, o którym mowa w tym podobięństwie, musiał natychmiast zabrać się do przygotowania posiłku dla swego pana, a potem jeszcze do tego musiał usługiwać przy stole — a wszystko to musiał robić, zanim miał możność sam się posilić. Ale on to wszystko robił, nie spodziewając się niczego innego — a jak niechętni my jesteśmy, aby tak postępować! Jak szybko w sercach naszych pojawiają gorycz i narzekania, gdy tego rodzaju rzeczy się od nas spodziewają! Z chwilą jednak, gdy zaczynamy szemrać, zachowujemy się tak, jak gdybyśmy mieli jakieś prawa — a niewolnik ich nie ma!

Podrugię — czynią to wszystko, musi być przygotowany na to, że mu się nie podziękują. Często bywa tak, że służymy innym, ale jakże sami sobie współczujemy i jak gorzko narzekamy, że ludzie, którym służymy, przyjmują to jako rzecz samo przez się zrozumiałą i nawet nam nie powiedzą „dziękuję“. Niewolnik jednakże musi na to być przygotowany. Sługa przyjęty do pracy za wynagrodzeniem może się czegoś spodziewać — ale niewolnik niczego się spodziewać nie śmie.

Potrzebie — nie śmie oskarżać tę drugą osobę o egoizm. Czytając te urywek nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że ów pan był człowiekiem raczej egoistycznym i bezwzględnym, ale niewolnik nie śmie pana swego w ten sposób oskarżać. Celem jego egzystencji jest nie co innego, jak tylko służenie interesom swego pana, a więc myśl o jakimś egoizmie lub braku wyrozumiałości nie przychodzi mu nawet do głowy. Ale jak jest z nami? Może nawet pozwalamy, że ktoś nas obarcza jakimś ciężkimi obowiązkami, a może

nawet jesteście gotowi obejść się bez otrzymania podziękia za wykonane usługi, niemniej jakże w sercach naszych taką osobę obwiniamy z tej racji egoizmem! Tak jednak nie zachowuje się niewolnik. Dla niego egoizm tej osoby jest jeszcze jedną sposobnością po temu, aby być jedno z swoim Mistrzem jako niewolnikiem wszystkich ludzi.

Jest jednakowoż jeszcze i czwarty krok, który musimy zrobić. Gdy dokonaliśmy tego wszystkiego, nie wolno nam pozwolić sobie na pychę i gratulowanie sobie, ale raczej musimy wyznać, że jesteśmy nie siebie, ale raczej musimy się poddać Bogu, ani ludziom. Wciąż na nowo musimy wyznać, że „nie mieszka we mnie (to jest w ciele moim) dobre” (Rzym. 7, 18), czyli innymi słowy, że to, iż w ten sposób postępowaliśmy, nie jest owocem naszej własnej dobroci, gdyż serca nasze z natury są pyszne i krnąbrne, lecz że zrobiliśmy to wyłącznie dzięki Panu Jezusowi, który mieszka w nas i uczy nas chętnymi.

Ale dopiero piąty krok godzi w samo sedno naszego „ja” — musimy bowiem przyznać, że zachowanie nasze pełne łagodności i uniesienia, z jakim dźwigaliśmy ciężar danej usługi, nie było niczym więcej jak tyłko wykonaniem naszego obowiązku. Bóg stworzył człowieka przed wszystkim po to, aby był Jego niewolnikiem. Grzech człowieka polega po prostu na tym, że odmówił posłuszeństwa Bogu i nie chciał więcej być Jego niewolnikiem. Powrót do łaski nie może więc oznaczać niczego innego, jak zajęcie z powrotem stanowiska właśnie niewolnika. Człowiek nie czyni więc niczego, co można by nazwać jakąś szczególną zasługą, gdy zajmuje miejsce niewolnika, ponieważ został stworzony i odkupiony w tym celu.

Taką więc jest droga Krzyża. Jest to droga, którą kroczył przede wszystkim pokorny Boży Niewolnik — za nas. Czyż zatem nie powinniśmy kroczyć nią nadal, jako niewolnicy tego Niewolnika? Czyż miałoby się nam wydawać czymś strasznym i poniżającym to ugięcie się? Bądźcie przekonani, że jest to jedyna droga wiodąca w górę. Tą drogą właśnie Pan Jezus osiągnął tron, i tą samą drogą i my możemy osiągnąć duchową moc, autorytet i owocność. Ci, którzy tą drogą chodzą, to ludzie szczęśliwi, promienni i przepelnieni przelewającym się

życiem ich Pana. Oni stwierdzili prawdziwość tego słowa: „Kto się uniża, będzie wywyższony”. Okazuje się to w ich życiu, że słowa te odnosiły się w równej mierze do ich Pana, jak i do nich samych. Podczas gdy dawniej pokora była tylko niechętnie przyjmowanym gościem, którego się ledwie tolerowało, to obecnie jest ona oblubieńcem ich duszy, z którym się związała nierozdzielnie, jakby małżeńskim związkiem na zawsze.

Jeśli kiedykolwiek wkradła się do ich życia ciemność i niepokój, to dzieje się to tylko dlatego, że w jakimś szczególe nie byli skłonni kroczyć pokornie ścieżką łagodności i złamania swego „ja”. Pokora ta gotowa jest wszakże na każdy czas przyjąć ich z powrotem do swego towarzystwa — gdy szukają jej oblicza w pokucie.

A to przyprowadza nas do tak bardzo ważnego zagadnienia pokuty. Nie jest rzeczą możliwą aby wejść do obfitszego życia duchowego tylko na podstawie postanowienia, że w przyszłości będziemy pokorniejszymi. Istnieją bowiem nastawienia i czyny, które już miały miejsce i w których jeszcze nadal trwamy, od których się musimy odwrócić, czyli pokutować — choćby najpierw poprzez gotowość, aby za nie przeprosić. Pan Jezus nie przyjął postaci niewolnika tylko w celu dania nam przykładu, ale by za te właśnie grzechy umrzeć na krzyżu i stworzyć źródło w Swojej cudownej Krwi, w którym wszystkim te grzechy mogą zostać obmyte. Krew ta jednakowoż nie może zostać użyta ku omyciu nas z grzechów, dopóki nasze pyszne serca nie zostaną złamane i całkowicie nie odwróćą się od tego, co się już stało i tego, czym w danej chwili jesteśmy. Pokuta polega więc na tym, że pozwalamy światłu Bożemu dotrzeć do wszystkich elementów naszych stosunków z Bogiem i z ludźmi. Oznacza to, że będziemy musieli zrozumieć i uznać, że grzechy pychy, które Bóg nam wskaże, spowodowały konieczność przyjęcia Pana Jezusa z Nieba, aby umrzeć na krzyżu, dzięki czemu zaistniała możliwość przebaczenia nam tych grzechów. Będziemy więc niejednokrotnie musieli nie tylko prosić o ich przebaczenie Pana, lecz i innych ludzi, co niewątpliwie będzie rzeczą bardzo upokarzającą. Gdy jednakowoż przepelnimy przez Drzwi Złamanych (skruszonego serca), wyjdziemy wreszcie na światło i napełni nas chwała towarzysząca tym, którzy kroczą drogą świętości i pokory.

MOC BARANKOWEJ KRWI

Poselstwo o duchowym przebudzeniu i wezwaniu, aby mu dać miejsce w swoim życiu, przychodzi do wielu z nas w tych dniach w sposób dotykający naszych serc — a jednak jest ono zdumiewająco proste. Stwierdza bowiem, że jedyną rzeczą na świecie, która może przeskodzić wierzącemu w zwycięskim chodzeniu i w społeczności z Bogiem oraz w napełnieniu Duchem Świętym jest grzech, pojawiający się bądź to w takiej czy innej postaci. Jest też tylko jedna rzecz na całym świecie, która go może oczyścić z tego grzechu — co daje w rezultacie prawdziwą wolność i zwycięstwo — a jest nią moc Krwi Pana Jezusa. Bardzo ważną jest jednak rzeczą, aby sobie dokładnie zdawać sprawę z tego, co właściwie daje Krwi Chrystusowej tę ogromną moc przed obliczem Bożym ku oczyszczeniu ludzi, wtedy dopiero będziemy bowiem mogli zrozumieć pod jakimi warunkami jej pełna moc może się objawić w naszym życiu.

Słowo Boże przypisuje mocy Krwi Pana Jezusa nieskończoną wprost ilość błogosławieństw i osiągnięć, które dzięki niej przypadają ludziom w udziale. *Przed e w s z y s t k i m, p o k ó j z B o g i e m* (Kol. 1,20). Dzięki jej mocy można otrzymać odpuszczenie grzechów i żywot wieczny, jeśli tylko wiarą serca zaufa się Panu Jezusowi (Kol. 1,14; Jan 6,54). Mocą tej Krwi zostało osiągnięte zwycięstwo nad szatanem (Obj. Jana 12,11). Dzięki niej możemy otrzymywać ustawicznie oczyszczanie z wszystkich naszych grzechów (1 Jan 1,7). Przez moc Jego Krwi możemy zostać uwolnieni od tyranii złego sumienia, abyśmy służyli żywemu Bogu (Żydów 9,14). Dzięki tej nieskończonej mocy, nawet najbardziej niegodni

mają prawo wejść do Najświętszego miejsca, Świątynicy niebieskiej i tam stanąć przed obliczem Bożym, a nawet przebywać tam na każdy dzień (Zyd. 10,19). Nic więc dziwnego, że będziemy chcieli się dowiedzieć, co właściwie daje tej Krwi tak olbrzymią moc?

Do tego pytania możemy dołączyć jeszcze drugie, a mianowicie: w jaki sposób możemy doświadczyć pełni jej mocy w naszym życiu? Często bowiem kosztowna ta Krew nie ma niestety w naszym sercu swojej mocy ku oczyszczeniu z grzechu, oraz udzielaniu życia i pokoju. Często też stwierdzamy, że nie posiadamy spoczynności z Bogiem przez cały dzień i że nie znajdujemy się w Jego obecności.

SKĄD SIĘ BIERZE TA MOC?

Odpowiedź na pierwsze pytanie znajdujemy w Księdze Objawienia, która określa Krew Chrystusa bardzo czułym słowem „krew Baranka” (Obj. 7,14). Nie krew rycerza, lecz krew Krwi przed Bogiem, sprawniająca ludziom tak nieskończenie wiele dobra, płynnie stąd, że Ten, który ją przelał, miał charakter i usposobienie Baranka, czego też jest najwyższym wyrazem i dowodem. Tytuł „Baranka”, który naszemu Panu tak często daje Słowo Boże, jest na pierwszym miejscu wyrazem dzieła, którego On dokonał — a jest nim ofiara za nasze grzechy. Gdy grzeszący Izraelita chciał się pojednać z Bogiem, trzeba było przelać krew baranka (niekiedy kozła) i pokropić nią ołtarz. Pan Jezus jest Bożym wypełnieniem wszystkich tych baranków, które były ofiarowane przez ludzi — jest Barankiem Bożym, który głądzi grzech świata (Jan 1,29). Tytuł „Baranek” ma jednakże głębsze znaczenie. Mówi on o Jego charakterze. On jest Barankiem, ponieważ jest cichym i łagodnym sercem (Mat. 11,29), subtelnym, a nie stawiającym oporu i poddającym ustawicznie Swoją wolę woli Ojca (Jan 6,38) — a to wszystko dla sprawienia błogosławieństwa i zbawienia ludzkości. Każdy inny, za wyjątkiem Baranka Bożego, byłby się opierał i sprzeciwiał traktowaniu go w taki sposób, ale On, będąc posłusznym Ojcu (Fil. 2,8) i powodowany miłością ku nam, ani się nie opierał, ani sprzeciwiał. Ludzie robili z Nim co im się podobało, a On dla naszego dobra cały czas im się poddawał. Gdy Mu ubliżano, On nie ztorzczył wżajemnie, gdy cierpiał, nie groził (1 Piotr. 2,23). Nie upominał się

nigdy o Swoje prawa, nie odcinał się, nigdy nie żywił niechęci, nigdy nie narzekał! Jakżeż zupełnie inaczej bywa to u nas! Gdy wola Ojcowska i złość ludzka wskazały wreszcie na ponury szczyt Golgoty, Baranek pokornie zgiał głowę Swoją i zgodził się również i na to. Prorok Izajasz widział Go jako Baranka, gdy o Nim prorokował: „Jako baranek na zabicie wiedziony był, i jako owca przed tymi, którzy ją strzygą, oniemiał, i nie otworzył ust swoich” (Izaj. 53,7). Biczowanie, wysmiewanie i płwanie na Niego, wyrywanie Mu włosów z brody, pełen straszliwego trudu marsz na wzgórze Golgoty, przebicie gwoździami rąk i nóg, podniesienie Go przybitego do krzyża, przebicie Jego boku i spłynięcie Jego drwi — zadna z tych rzeczy nie byłaby nigdy miała miejsca, gdyby nie był Barankiem. A to wszystko się stało w celu zapłacenja za m o j e grzechy! Widzimy więc, że Pan Jezus nie tylko jest Barankiem dlatego, że umarł na krzyżu, lecz umarł na krzyżu dlatego, że jest Barankiem.

Miejmy więc zawsze tę Jego naturę Baranka przed oczyma, gdy myślimy o Jego Krwi. Za każdym razem, gdy jest o niej mowa, przypominajmy sobie jak głębokiego poniżenia doznał Pan Jezus i jak całkowicie poddał Swoją wolę woli Ojca, stając się Barankiem — to nastawienie Jego serca sprawia bowiem, że Krew Jego ma tak cudowną moc przed obliczem Bożym. Jak ścisły związek zachodzi pomiędzy krwią Chrystusa i Jego oddaniem się Bogu jako ofiarnego Baranka, Duch Święty uwiecznił w Liście do Żydów 9,14: „Jakżeż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego s a m e g o s i e b i e o f i a r o w a ł nienaganionego Bogu...” Ten właśnie fakt daje tej Krwi tak olbrzymią moc usprawiedliwiająca ludzi przed obliczem Bożym, gdyż tego rodzaju nastawienie serca zawsze było dla Boga czymś ogromnie cennym. Dlatego też Bóg przede wszystkim spodziewa się od człowieka pokory, usposobienia barankowego, poddania naszej woli Jego woli — jako wartości, które Mu są nade wszystko drogim. Bóg właściwie stworzył pierwszego człowieka w tym celu, aby w jego życiu te cechy się objawiały. Pierwszym zaś grzechem człowieka było sprzeciwienie się Bogu i odmówienie chodzenia tą drogą, co też pozostało jądrem grzechu aż po dzień dzisiejszy. Celem przyjścia Pana Jezusa było też nie co innego, jak przywrócenie tego rodzaju nastawienia serca mieszkającym na ziemi. Tylko dlatego, że Ojciec widział to nastawienie serca w Panu Jezusie, mógł o Nim powiedzieć: „Ten jest Syn mój miły, w którym mi się upodobało” (Mat. 3,17).

Dlatego przelanie krwi przez Pana Jezusa, które stało się w najwyższym stopniu wyrazem tego nastawienia serca, jest tak nieskończenie cenne dla Boga i przynosi w sposób tak niezawodny przebaczenie człowiekowi wszystkich jego grzechów.

Przychodzimy więc do drugiego pytania, a mianowicie: w jaki sposób każdy z nas może doświadczyć całej mocy tej Krwi w swoim osobistym życiu? Z całą pewnością już same nasze serca dyktują nam odpowiedź na to pytanie, w miarę gdy patrzymy na Baranka, skłaniającego głowę Swoją za nas na Golgocie: mocy tej możemy doświadczyć w pełni tylko wtedy, gdy będziemy gotowi przyjąć takie samo nastawienie serca, jakie cechowało naszego Pana i które nakłoniło Go do pochylenia Swojej głowy w śmierci, jeśli ugnieśmy nasze karki tak jak On, stając się posłusznymi aż do śmierci. I podobnie jak nastawienie serca samego Baranka daje Jego Krwi tak cudowną moc, pełną skuteczność tej Krwi w naszym życiu poznamy dopiero wtedy, gdy będziemy gotowi przyjąć i zastosować w nim nastawienie serca Baranka. A jest rzeczą możliwą mieć tego rodzaju nastawienie serca; czytamy o tym w Liście do Filipian 2,5 i 1 Kor. 2,16, ponieważ uczestnikami tej natury stajemy się poprzez Jego śmierć. Czyż wszystkie owoce Ducha Świętego wyszczególnione w Gal. 5, a więc miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroćliwość, wiara, łagodność, wstrzemięźliwość — nie są wyrazem tej podobnej do baranka natury Pana Jezusa, którą Duch Święty pragnie nas napełnić? Nie zapominajmy nigdy o tym, że Pan Jezus, chociaż obecnie jest uwielbiony i wywyższony na tronie Bożym, nadal pozostał Barankiem — o czym nam mówi Księga Objawienia, a pragnieniem Jego jest mieć w nas wierne Swe odbicie.

CZY JESTEŚMY GOTOWI?

Zachodzi jednak pytanie, czy jesteśmy gotowi z tym się pogodzić? Istnieje bowiem owo twarde, harde, nieustępliwe „ja”, które staje we własnej obronie i innym się sprzeciwia, które będzie musiało być złamane, jeśli mamy się stać sposobni do przyjęcia charakteru Baranka i jeśli najkosztowniejza Krew ma osiągnąć nas w całej swej oczyszczającej mocy. Możemy długo modlić się o oczyszczenie nas z jakiegoś grze-

chu i o przywrócenie naszym sercom pokoju, ale nie doznamy żadnego wysłuchania i nie doświadczymy żadnej ulgi tak długo, dopóki w danej sprawie nie będziemy gotowi zostać złamanymi i nie staniemy się uczestnikami Barankowej pokory w tej rzeczy. Każdy grzech, który kiedykolwiek popełniamy, jest wynikiem objawienia się tego hardego, niezłamanego „ja” wraz z jego pychą, dlatego też nie znajdziemy pokoju przez Krew tak długo, dopóki nie będziemy gotowi ujrzeć źródła, z którego wyręcz odwrótnego stanowiska od tego, które dany grzech spowodowało, a więc pokutować musimy w specyficzny sposób, w każdym wypadku inaczej — a to zawsze będzie czymś upokarzającym. Oznacza to, że nie tylko będziemy musieli próbować odczuć pokorę Pana Jezusa. Gdy tylko będziemy chodzili w świątliwości i będziemy gotowi przyjąć od Boga objawianie nam jakiegokolwiek grzechu, istniejącego w naszym życiu, stwierdzimy, że Pan zażąda od nas dokonania całego szeregu kosztujących nas dużo aktów pokuty i poddania się Jego woli, i to często w odniesieniu do spraw, które zwykliśmy byli klasyfikować dotąd jako bardzo mało znaczące. Jak wielkie jednak posiadają one znaczenie okaże się wtedy, gdy zmierzmy ich doniosłość miarą upokorzeń, które będą konieczne, aby sprawy te załatwić, wyprostować. Pan może nam wskazać na konieczność przeproszenia kogoś, lub też wynagrodzenia krzywdy. (Przeczytaj Mat. 5,23—24). Pan może nam pokazać, że w jakiejś sprawie musimy zrezygnować z praw, które pozornie w całej pełni nam przysługują (Pan Jezus nie miał żadnych — czyż my je więc możemy mieć?). Może nam niekiedy pokazać, że musimy pójść do kogoś co nas krzywdził i wyznać mu, że to myśmy popełnili daleko większe zło, zareagowawszy na jego uczynek całkiem niewłaściwie. (Pan Jezus nigdy się nie sprzeciwił żadnej krzywdzie Jemu wyrządzonej, ani też żadnemu krzywdzącemu Go człowiekowi — czyż my mielibyśmy prawo to robić?). Pan może zażądać od nas, abyśmy w stosunku do naszych przyjaciół byli całkiem otwarci i dali im się poznać takimi, jakimi naprawdę jesteśmy i abyśmy dzięki temu mogli z nimi mieć prawdziwą społeczność — a to wszystko może być bardzo upokarzającym i czynić całkowicie odmiennym od zazwyczaj przez nas stosowanego nastawienia pełnego pychy i egoizmu. Przez takie postęпки poznamy jednakoż dopiero prawdziwie, na czym polega złamanie naszego

„ja“ i staniemy się uczestnikami upokorzenia — na wzór Baranka. A gdy w ten sposób będziemy się zachowywać w każdej sprawie, którą Pan nam położy na sercu, wówczas krew Baranka Bożego będzie mogła oczyszczać nas od wszelkiego grzechu i będziemy chodzili z Bogiem przyodziani w biel, a pokój Jego będzie napełniał nasze serca.

Rozdział 10.

CZY I MY PODOBNIEM JAK FARYZEUSZE BRONIMY NASZEJ NIEWINNOŚCI?

Wszystcyśmy przywykli do potępienia pełnego pychy i samousprawiedliwiania nastawienia faryzeusza w przypowieści o faryzeuszu i celniku (Łuk. 18,9—14). Wydawałoby się nam więc rzeczą wprost nie do wiary, że obraz ten przeznaczony był do przedstawienia nas samych — co tym bardziej potwierdza fakt, że jesteśmy do tego faryzeusza bardzo podobni. Pewna nauczycielka Szkołki Niedzielnej nie była nigdy bardziej podobną do niego niż w momencie, gdy kończyła swój wykład na temat tej przypowieści takimi słowami: „A teraz, dzieci, dziękujmy Bogu, że nie jesteśmy jak ten faryzeusz!” W szczególności zachodzi niebezpieczeństwo, że zachowujemy się tak jak ów faryzeusz, gdy Bóg pragnie nas upokorzyć u stóp krzyża Pana Jezusa, pokazując nam grzechy mieszkające w sercach naszych, które uniemożliwiają dożycie osobiście duchowego przebudzenia.

BOŻY OBRAZ LUDZKIEGO SERCA

Na czym polega w rzeczywistości zło faryzeusza w po-
dejściu do spraw Bożych zrozumiemy dopiero wtedy, gdy
przyjrzymy się temu zagadnieniu w świetle Bożych wy-
wiedzi na temat ludzkiego serca. Pan Jezus powiedział: „Co
wychodzi z człowieka, to kała człowieka. Bo z wnętrza serca
l u d z k i e g o w y c h o d z ą z ł e m y ś l i, c u-
dzołóstwa, wszeteczeństwa, zabójstwa, kradzieże, łakomstwa,
złości, zdrada, bezwstyd, zawiść, bluźnierstwo, pycha, głup-
stwo“ (Mar. 7,20—23). Taka sama ponura i ciemna lista obja-
wiająca treść serca ludzkiego zawarta jest w Liście Pawła do

Galacjan: „Jawne zaś są uczynki ciała, jako to: cudzołóstwo, wszeczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwalstwo, czary, nieprzyjaźń, swary, zazdrość, gniewy, spory, niesnaski, odszepienstwa, nienawiść, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne” (Gal. 5,19—21). Co za obraz! Jeremiasz dodaje to samo świadectwo: „Najbardziejże jest serce nade wszystko (to znaczy, że ono oszukuje człowieka samego do tego stopnia, że nie wie jakim jest), najprzewrotniejsze; któż je pozna?” (Jer. 17,9). Tak więc obrazuje nam ludzkie serce sam Bóg — to upadłe „ja”, tego „starego człowieka” (Efez. 4,22) — jak to nazywa Słowo Boże, i to zarówno w nienawróconym człowieku, jak i u najgorliwszego chrześcijanina. Trudno wprost uwierzyć, że te rzeczy mogą wpływać z serc usługujących Ewangelii, pracowników na niwie Bożej itd. — ale tak jest rzeczywiście. Faktem jest po prostu ta okoliczność: jedyną rzeczą piękną, która cechuje chrześcijanina, to posiadanie Jezusa Chrystusa. Bóg chce, abyśmy sobie z tego faktu zdawali sprawę w naszym codziennym życiu i abyśmy w prawdziwym złamaniu swego „ja” i w uznaniu, że bez Bożej pomocy jesteśmy zgubieni, pozwolili wreszcie Jezusowi Chrystusowi być naszą sprawiedliwością, naszą świętością, naszym wszystkim — a to dopiero jest zwycięstwem!

CZYNIENIE BOGA KŁAMCA

Biorąc więc pod uwagę Boży opis ludzkiego serca, możemy zrozumieć istotę tego, co zrobił faryzeusz. Wypowiadając słowa: „Boże! Dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie — drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóznicy”, bronił swej niewinności odnośnie do tych właśnie rzeczy, o których Bóg powiedział, iż znajdują się w każdym sercu ludzkim. Mówił innymi słowami tak: „Że te rzeczy znajdują się w sercach innych ludzi jest prawdą — bez wątplenia. Ten celnik właśnie je wie, ale — o, Panie! Nie ma ich w żadnym wypadku we mnie!” A mówiąc tak czynił Boga kłamcą, czytamy bowiem, że „jeśli mówimy, żeśmy nie zgrzeszyli, kłamcą go czynimy” (1 Jan. 1,10). Bóg oświadczył bowiem, że zgrzeszyliśmy! Nie mam żadnej wątpliwości, że faryzeusz powiedział te słowa całkiem szczerze, rzeczywiście wierząc w to, że jest niewinny, jeśli chodzi o te rzeczy. Co więcej, niewinność swoją przypisywał Bogu, mówiąc: „Boże! Dziękuję ci...” Słowo Boże jednak go potępiło cały czas, tylko on tego nie widział, nie

uświadomił sobie tego zupełnie. Jeśli celnik bił się w piersi, wyznając swój grzech, to nie znaczy, że przeszył bardziej od faryzeusza, ale po prostu widział, że to, co Bóg mówi, jest w zastraszający sposób prawdziwe w odniesieniu do niego, podczas gdy faryzeusz tego nie widział zupełnie. Jemu się zdawało, że wstrzymywanie się od pewnych zewnętrznych grzechów było rzeczą zupełnie zadowalającą przed obliczem Bожym, a nie rozumiał jeszcze, że Bóg nie patrzy na to, co jest przed oczyma, lecz na serce (1 Sam. 16,7), i samo spojrzenie z poażdliwością uważa już za popełnienie cudzołóstwa (Mat. 5,27—28), a uczucie niechęci, pojawiające się w sercu — za morderstwo (1 Jan 3,15), zazdrość — za faktyczny czyn kradzieży, a drobne objawy tyranii w domu — za równe aktom najpełniejszym złości i okrucieństwa.

Jakże często i my robiliśmy to samo! Gdy Pan przekonywał innych o ich grzeszności, pragnąc i nas o tym przekonać, wtedy mówiliśmy w istocie tak: „Te rzeczy odnoszą się może do innych, ale nie do nas!” — i słowa te wypowiedzieliśmy może całkiem szczerze. Może słyszeliśmy o innych, którzy się upokorzyli i w sercach naszych pojawiło się jakby uczucie pogardy z racji wyznawanego przez nich grzechu i pragnienia, aby rzeczy te uporządkować w swoim życiu. Może też szczerze się cieszyliśmy z tego, że ludzie ci doznali błogosławieństwa, chociaż w odniesieniu do nas samych uważaliśmy, że nie ma żadnej potrzeby, abyśmy mieli doznać złamania. Ale umiłowaliśmy, jeśli twierdzimy, że jesteśmy niewinni i że nie ma potrzeby, abyśmy musieli doznać złamania w danej sprawie, to nie znaczy bynajmniej, aby tego grzechu w nas nie było, tylko my go w sobie nie widzimy. Żyliśmy w świecie iluzji — jeśli chodzi o nas samych — Bóg musi bowiem mieć rację we wszystkim, co o nas mówi. On widzi jak te rzeczy się w nas objawiają w takiej lub innej formie (jeśli nie rozpoznaliśmy ich sami w sobie i nie pozwoliliśmy Bogu z nimi się rozprawić): pycha, która w nas podświadomie istnieje, egoizm, z którego sobie nie zdawaliśmy sprawy i zadowolenie z samego siebie — a z drugiej strony zazdrość, niechęć, niecierpliwość, rezerwa, strach, wstydlivość, robienie wrażeń, że się jest innym niż w rzeczywistości, nieczystość i poażdliwość — jeśli nie jedno, to drugie!... Ale jesteśmy ślepi i nie widzimy tego, a może tak jesteśmy zajęci krzywdą, którą nam wyrządziła druga osoba, że nie widzimy jakiego wielkiego grzechu się dopuszczamy przeciwko Chrystusowi, nie przyjmując tej krzywdy z Jego łagodnością i pokorą. Widząc tak wyraziście, jak drugi człowiek

chce przymusiwać swoją wolę i upiera się przy swoich prawach — nie zdajemy sobie sprawy z tego, że upieramy się przy naszych prawach równie nieustępliwie!... A jednak od czuwamy, że czegoś w naszym życiu brakuje! Nie udaje nam się jakoś mieć żywotnej społeczności z Bogiem. Nie mamy duchowej werwy. Nasza usługa nie ma nuty czegoś „ponadnaturalnego“. Grzech, którego sobie nie uświadomiamy, jest również grzechem przed obliczem Bożym i oddziela nas od Niego. A grzech ten może być nawet jakąś drobną rzeczą, którą Bóg nam może z łaskawości pokazać, jeśli tylko Mu na to pozwolimy, pokornie o to Go prosząc.

Jeśli nie jesteśmy gotowi spojrzeć w oczy prawdzie dotyczącej ludzkiego serca, narazamy się na niebezpieczeństwo popełnienia jednego jeszcze błędu: nie tylko bronimy naszej niewinności, lecz mamy też tendencję bronić niewinności naszych bliskich, ukochanych. Sprawia nam to ból, gdy widzimy ich osądzonych i upokorzonych, spieszymy więc aby ich bronić. Nie życzymy sobie, aby cokolwiek wyznawali, żyjąc bowiem nie tylko w sferze iluzji co do nas samych, ale i co do nich, boimy się, aby iluzja ta nie została rozwiana. Ale to, co robimy, jest bronieniem ich przed Bogiem i czynieniem Boga kłamcą w ich imieniu, podobnie jak czyniliśmy to w odniesieniu do nas samych, przy czym wstrzymujemy ich od doznania błogosławieństwa, podobnie jak się go sami również pozabawiamy.

Tylko głęboki głód duszy za prawdziwą społecznością z Bogiem może sprawić w nas gotowość do wołania do Boga i prośbienia o udzielenie nam Swego wszystko objawiającego światła, a potem do postuszeństwa, gdy światło to zostanie nam darowane.

PRYZNAWANIE BOGU RACJI

To przywodzi nas do rozważań na temat postaci celnika. Gdy weźmiemy pod uwagę i tym razem to wszystko, co Słowo Boże mówi o sercu człowieka, a także o umyśle człowieka, stwierdzimy, że jego wyznanie nie było niczym innym, jak tylko przyznaniem, że to wszystko, co Bóg o nim powiedział, było prawdą. Może i on, podobnie jak ów faryzeusz, kiedyś nie wierzył w to, że te rzeczy, które Bóg powiedział ogólnie o człowieku, odnosiły się i do niego, ale Duch Święty objawił mu takie rzeczy w jego życiu, które były dowodem, że Bóg miał rację w tym wszystkim, co powiedział, a to go złamało.

Bez wątpienia uznał za słusze zesłanie na niego przez Boga tych wszystkich doświadczeń jako kary, na którą w pełni zasłużył. Niewątpliwie powtarzał niejako modlitwę Nehemiasza: „Aczes ty jest sprawiedliwy we wszystkim tym, co przyszło na nas: boś sprawiedliwie uczynił, a myśmy niezbożnie czynili” (Neh. 9,33).

Takie nastawienie zawsze cechuje prawdziwą pokutę i wyznawanie grzechów, prawdziwe złamanie naszego „ja“. Wyznajemy wówczas, że grzech, który znalazł się w moim sercu nie jest tylko pomyłką, jakimś posłizgnięciem się, czyns w istocie naszemu sercu zupełnie obcym („To nie jest właściwie czyns do mnie podobnym, aby popełniać tego rodzaju czyns...“), ale takie wyznanie jest objawieniem naszego prawdziwego „ja“, przy czym okazuje się, że w rzeczywistości jesteśmy pyszni, zepsuty, i tak nieczysty, jak o mnie mówi Słowo Boże i w rzeczywistości to ja właśnie jestem skłonny do tych rzeczy i do takich myśli. W tym sensie wyznawał swoje grzechy również i Dawid, modląc się następującymi słowami: „Przeciw Tobie, przeciw Twoim, a b y s okazał się sprawcą złego w oczach Twoich, a b y s okazał się sprawcą złego w s w y m w y r o k u, c z y s t y w s ą d z i e s w o i m” Psalm 51,6). Nie bójmy się zatem uczynić takiego wyznania w wypadku, gdy Bóg sam przekonuje, że to uczynić musimy. Niech nas nie powstrzymuje od zrobienia takiego wyznania myśl, że przyniesiemy Panu Jezusowi wstyd w ten sposób. Jest wręcz odwrotnie! Z takiego wyznania Bóg otrzymuje bowiem chwałę, potwierdzamy wszak, że On ma rację i w ten sposób dochodzimy do przeżycia nowego zwycięstwa w Chrystusie, gdy poświadczamy, że „nie mieszkam we mnie (to jest w ciele moim) dobrze” (Rzym. 7,18). To przywodzi nas do przelotowego momentu w naszym życiu duchowym, w którym wreszcie rezygnujemy z usiłowań, aby nasze niepoprawne „ja“ uczynić świętym, a w zamian przyjmujemy Pana Jezusa jako naszą świętobliwość i Jego życie, jako nasze życie.

POKÓJ I OCZYSZCZENIE

Ale ów celnik zrobił jeszcze coś więcej. On nie tylko przyznał Bogu rację. Wskazał również na ofiarę znajdującą się na ołtarzu, a czyniąc to równocześnie znalazł pokój z Bogiem i oczyszczenie z swoich grzechów. Wynika to z dosłownego

znaczenia wypowiedzianych przez niego słów: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“. W języku greckim słowa te oznaczają bowiem dosłownie: „Boże, zechciej przyjąć okup za mnie grzesznego“. Jedynym zaś sposobem, dzięki któremu można było zostać pojednanym z Bogiem, było złożenie ofiary — o tym wiedział każdy Izraelita: najprawdopodobniej w tejże godzinie ofiarowano na ołtarzu świątyni baranka jako codzienną ofiarę, co wiedząc celnik, wypowiedział te słowa.

Z nami jest podobnie. Nikt nie zajmuje właściwego miejsca u stóp Krzyża — jako złamany grzesznik, jeśli Bóg nie pokaże mu najpierw Bożego Baranka krwawiącego na Krzyżu Golgoty i usuwającego w ten sposób jego grzechy. Tak więc Bóg, który z góry oświadczył jakimi jesteśmy, z góry też przewidział dla naszego oczyszczenia ów cudowny zdroj: Pan Jezus był bowiem Barankiem, który był zabity przed założeniem świata. Grzechy moje znikają w Nim. On je w ciele Swoim z taką cichością zaniósł na Krzyż, a w miarę jak ja, w prawdziwym złamaniu je wyznaję i wiarą serca poddaję się cudownej mocy Jego Krwi — zostają oczyszczone i znikają. W serce moje wtenczas wstępuje pokój Boży, natychmiast zostaje przywrócona społeczność z Bogiem i znów chodzę z Nim w biele.

Ten prosty sposób, polegający na przyznawaniu, że Bóg ma rację i przyjmowaniu mocy Krwi ku oczyszczeniu, sprawia, że w ramach naszych możliwości staje się odtąd tak bliżkie chodzenie z Panem Jezusem, jakie nam dotąd nigdy jeszcze nie było znane, a także ustawiczne mieszkanie wraz z Nim w Najświętszym Miejscu w Niebie. Gdy w ten sposób będziemy chodzili z Nim w świątliwości, Pan będzie nam ustawicznie pokazywał wszelkie początki złego. Jeśli pozwolimy im się rozwijać, rezultatem będzie zasmucenie Go i zatrzymanie przepływu Jego życia w nas, zło bowiem ma nieodmiennie swój początek w starym, pysznym „ja“, dla którego Bóg nie ma niczego innego jak tylko sąd. Dlatego też nie wolno nam nigdy oświadczać, iż jesteśmy niewinni, gdy Pan nam wskazuje na jakąś złą rzecz. Musimy zawsze być gotowi przyznać Mu rację, mówiąc: „Słusznie mówisz, Panie. To, co się pojawiło w moim życiu, raz jeszcze wskazuje tylko jakim jestem“ — i oddać Mu te rzeczy ku oczyszczeniu. Gdy to czynić będziemy, stwierdzimy, że Jego najkosztowniejsza Krew oczyszcza nas ustawicznie z wszelkiego grzechu, tak, że „fala zła jest ustawicznie uzdrawiana na samym początku“, a Pan Jezus

może ustawicznie napełniać nas Swoim Duchem. Musimy być jednak ludźmi pokornego i skruszonego ducha, którzy by chętnie przyjęli zwrócenie uwagi nawet na najmniejszą rzecz. Takimi są jednakowoż ci, o których Bóg mówi: „Ja... mieszkam na wysokości na miejscu świętym, mieszkam i z tym, który jest skruszonego i unieszonego ducha“ (Izaj. 57,15) — ci też doświadczają ustawicznie duchowego przebudzenia i ożywienia. Przed nami stoi zatem następujący wybór: albo bronić swej niewinności i odejść do domów naszych bez błogosławieństwa i z suchymi sercami, nie mając społeczności z Bogiem, albo też przyznać Bogu rację i stać się uczestnikiem pokoju, społeczności z Nim i zwyczajstwa przez Krew Pana Jezusa.